

Powiat



Nr 10-11 (212-213), Wrzesień-Październik 2018
Rok XVIII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

facebook.com/morskipowiatslupski

Pod napięciem

Przykład poszedł z dołu
Nominowani i nagrodzeni w biznesie
Ze smakiem pod Tatrami
Wezbrania i powodzie w Słupsku
Remont bez sensacji
„Klątwa” zamieszła
Twórcy wszystko wolno
„Pan Tadeusz” zachwyca
Wieś Tworząca

WYBORY DO RADY POWIATU
PROTOKÓŁ Z WYBORÓW
do Rady Powiatu Słupskiego sporządzony dnia 23 października 2018 r. przez Powiatową Komisję Wyborczą w Słupsku.

I. Data wyborów: 23 października 2018 r.
II. Wyborczy okręg: 5 (Słupsk)

III. Liczba wyborców zgłoszonych do głosowania (w tym: w głosowaniu korespondencyjnym): 7 5 2 2 2

IV. Liczba kart wyborczych (w tym: w głosowaniu korespondencyjnym): 3 6 6 4 2

V. Liczba kart nieważnych (w tym: w głosowaniu korespondencyjnym): 1

VI. Liczba głosów ważnych (w tym: w głosowaniu korespondencyjnym): 3 6 6 1 3

VII. Liczba głosów nieważnych (w tym: w głosowaniu korespondencyjnym): 1 3 2 2 4

VIII. Liczba głosów ważnych (w tym: w głosowaniu korespondencyjnym): 1 3 0 5

002540-0141-0000-0000-0000-0000-0000



GALA KONKURSU „LIDER PROMOCJI SŁUPSKIEJ GOSPODARKI – SREBRNY NIEDŹWIEDŹ 2018”

SŁUPSK, PAŹDZIERNIK 2018





ZDZISŁAW
KOŁODZIEJSKI
Starosta Słupski

Drodzy Czytelnicy!

Znamy już oficjalne wyniki wyborów samorządowych, podczas których mieszkańcy wybierali swoich przedstawicieli do rad gmin, powiatu i sejmiku wojewódzkiego. W naszym powiecie dziewięciu wójtów i burmistrzów na dziesięć samorządów, zostało wybranych już w pierwszej turze. Wszyscy z ośmiorga ubiegających się o reelekcje, zostali ponownie wy-

brani na swój urząd. Na kolejną, 5-letnią już kadencję. To najlepszy dowód ich skutecznego działania.

W gminie Głównyca dotychczasowa Pani wójt nie kandydowała w wyborach, a w gminie Damnica kandydatów czeka jeszcze dogrywka.

Myszę, że można być zadowolonym też z wyników wyborów do rady powiatu. Nie było niespodzianek, wszystkie zarejestrowane komitety

wprowadziły do niej swoich przedstawicieli. Miło mi, że komitet, w którym ja ubiegałem się o mandat, zdobył ich najwięcej w radzie powiatu. Bardzo dziękuję za to naszym wyborcom!

W mediach trwa teraz dyskusja i zadawane jest pytanie: kto wygrał te wybory? Politycy reprezentujący określone komitety pokolei przekonują, że to ich partie zwyciężyły. Nie ma przegranych...

Specyfika wyborów samorządowych, szczególnie tych na szczeblu gmin i powiatów, polega przede wszystkim na głosowaniu „na konkretną osobę”, a nie na szyldy partyjne. I to się potwierdziło.

Dlatego żywię nadzieję, że największymi wygranymi będą (wybory jeszcze trwają) mieszkańcy miast, gmin. Wierzę, że dokonali trafnych ocen i będą zadowoleni ze swoich wyborów.

W numerze:

- 2 Zakończenie kadencji
- 3 Nagrody dla nauczycieli
- 3 Stypendia naukowe
- 4 Dzień Budowlanych
- 4 Dzieci z FAS
- 4 Najlepsza w województwie!
- 5 Tłumy na Pokopkach
- 5 Pokaz rękawów
- 6 Pod napięciem



Sytuacja z wywołanym kampanią wyborczą napięciem społecznym, może się nie przełożyć na oczekiwania społecznego spokoju, porządku i na atmosferę wspólnego budowania przyszłości.

- 8 Jedni szli by kraść, inni by patrzeć im na ręce
- 9 Nowa rada ze starostą i wicestarostą
- 10 Przykład poszedł z dotu
Opracowane i wdrożone wytyczne dotyczące



bezpieczeństwa dzieci w szkołach gminy wiejskiej Słupsk zostały przekazane do Ministerstwa Edukacji Narodowej z propozycją wykorzystania jako przykład dobrych praktyk.

- 12 Nominowani i nagrodzeni w biznesie



19 października na uroczystej Gali Konkursu Lider Promocji Słupskiej Gospodarki poznaliśmy w Sali Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku tegorocznych laureatów „Srebrnego Niedźwiedzia 2018”.

- 15 Rolnicy się bawili
- 16 Ze smakiem pod Tatrami
- 18 Wezbrania i powódzie w Słupsku



Na skrzyżowaniu ulic Partyzantów i Armii Krajowej w Słupsku, 30 cm nad chodnikiem umieszczona jest tabliczka informująca o powodzi, która miała miejsce w styczniu w 1888 roku.

- 21 Jesień nad jeziorem
- 22 Ci ludzie mają naturalny pęd do wiary



– Wioska, w której mieszkam w Boliwii nie ma prądu, wodociągu

ani żadnych udogodnień. Mieszkańcy budują sobie domostwa z gliny.

- 24 Irena Lipska wśród drzew
- 25 Mieszkańcom żyje się komfortowo
- 26 Z metaforą i bez, czyli o dzwonach



Również w Słupsku prawdopodobnie istniała ludwisarnia Didericka Beckmana, który w roku 1581 odlatł dzwon dla kościoła w Poroście.

- 28 Remont bez sensacji
- 30 „Kłątwa” zamieszła



Miasto Słupsk na rok jubileuszowy odzyskania przez Polskę niepodległości zafundowało sobie w Teatrze Nowym im. Witkacego Festiwal Teatralny „Scena Wolności”.

- 33 Niepodległościowe akcenty i światowe wykonanie
- 34 Ten film trzeba obejrzeć
- 35 Zastużony dla Słupska i powiatu
- 36 Twórcy wszystko wolno



Zostałem zaproszony na benefis artystyczny Pawła Kędzierskiego do galerii teatru „Rondo” w Słupsku, na otwarcie jego wystawy jubileuszowej „Wszystko wolno”.

- 38 „Pan Tadeusz” zachwyca
- 40 Ukrywanie części opłat

Zakończenie kadencji

Na ostatniej w tej kadencji sesji październikowej powiatowi radni zapoznali się m.in. z informacją o stanie środowiska, wysłuchali wystąpień starosty i przewodniczącego rady, sumujących kadencję. Natomiast na wcześniejszej, wrześniowej sesji zapoznali się z informacją o wykonaniu budżetu za pierwsze półrocze oraz o wieloletniej prognozie finansowej.

Pierwsza sesja obradowała 25 września, poza złożoną informacją o budżecie, podjęto na niej uchwałę o obowiązujących w 2019 roku opłatach za usunięcie i przechowywanie pojazdów usuniętych z drogi oraz kosztach powstałych w razie odstąpienia od ich usunięcia. Zmieniono uchwały o określeniu rozkładu godzin pracy aptek ogólnodostępnych na terenie powiatu oraz ustaleniu regulaminu określającego wysokość oraz szczegółowe warunki przyznawania nauczycielom dodatku za wysługę lat, innych dodatków i wynagrodzeń.

Radni podjęli też uchwałę określającą zasady udzielania i rozmiaru obniżek tygodniowe-

go Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska o stanie środowiska w 2017 roku, radni uznali za niezasadną skargę złożoną na działalność starosty i zdecydowali o wypuszczeniu obligacji na pokrycie deficytu budżetowego oraz o zmianach w budżecie. Zapoznali się też z informacją Urzędu Skarbowego o oświadczeniach majątkowych złożonych za 2017 rok.



Fot. SAS



Fot. SAS

go, obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dodatkowych, wychowawczych i opiekuńczych nauczycielom, którym powierzone stanowiska kierownicze.

Ostatnią sesję w kadencji zwołano na 16 października. Po przyjęciu informacji Pomorskie-

Przed wszystkim radni wysłuchali sumujących kadencję wystąpień starosty Zdzisława Kołodziejskiego i Jana Olecha - przewodniczącego rady. Starosta podziękował za dobrą współpracę. Za sukces w kończącej się kadencji uznał

wyremontowanie wspólnie z gminami ponad 100 km dróg powiatowych, spadek bezrobocia, utworzenie Centrum Administracyjnego Domów dla Dzieci w Ustce, wspólnie z Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej - Warsztatów Terapii Zajęciowej w Sycewicach, mieszkań chronionych dla wychowanków domów dla dzieci i pozyskanie budynku w Słupsku, do którego zostaną przeprowadzone dzieci z wynajmo-

tem pracy rady. Podkreślił, że miał przyjemność pracować z ludźmi kompetentnymi, doświadczonymi, którzy chcieli wiele zrobić dla powiatu. Po tych podziękowaniach bardzo miłym akcentem i gestem było wręczenie staroście przez wiceprzewodniczącą Związku Powiatów Polskich Janinę Kwiecień Honorowej Statuetki i tytułu „Samorządowiec 20-lecia”, przyznanej przez ten związek. Po odebraniu statu-

wanego od miasta mieszkania przy ulicy Jagielly. Za porażkę starosta uznał nie wykonanie po raz pierwszy w tym roku naboru do klasy pierwszej Liceum Ogólnokształcącego w Ustce.

Przewodniczący J. Olech, podsumowując czteroletni okres funkcjonowania samorządu, stwierdził, że nie stracono czasu, ale realizowanie przez powiat ustawowych zadań jest sprawą trudną, wymaga pracy dobrze zorganizowanych i zarządzanych zespołów, odpowiednich środków finansowych, a przede wszystkim dobrej atmosfery, odpowiedzialności, współpracy i wzajemnego zaufania.

Przewodniczący podziękował radnym, staroście, całemu zarządowi i urzędnikom za przychylność i zrozumienie w sprawach będących przedmio-

etki starosta otrzymał duże brawa.

Mimo iż była to ostatnia sesja, nie szczędzono pytań. Radni interweniowali w sprawie remontów i utrzymania dróg. Paweł Gonera apelował, by nadal wspierać słupski szpital w jego staraniach o utworzenie Banku Komórek i Tkanek dla Oddziału Transplantacji Szpiku.

Sporo czasu poświęcono przygotowywanemu remontowi mostu w Damnie na rzece Łupawie, a ściślej zorganizowaniu zadowolającego mieszkańców przejazdu zastępczego. Ten, ustalony przez Zarząd Dróg Powiatowych jest zbyt długi i mieszkańcy wsi wystąpili z petycją o ustalenie innego. Dlatego poproszono wojsko o pomoc i zbudowanie na czas remontu zastępczego mostu pontonowego. (z)

Nagrody dla nauczycieli

W Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Ustce obchodzone uroczyste Powiatowy Dzień Edukacji Narodowej. Były życzenia dla nauczycieli i nagrody starosty słupskiego.

Podczas uroczystości starosta Zdzisław Kołodziejcki złożył życzenia nauczycielom oraz pracownikom administracji, obsługi szkół i placówek oświatowych. Nauczycielom, którzy wyróżniają się w swojej pracy szczególnymi osiągnięciami oraz aktywnością na rzecz uczniów, wręczył nagrody.

W tym roku z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce nagrody starosty słupskiego otrzymali: Katarzyna Ozimek - ucząca języka angielskiego i Jacek Łepkowski - nauczyciel matematyki i informatyki. Z Zespołu Szkół Agro-

technicznych im. W. Reymonta w Słupsku: Jacek Wolikowski - nauczyciel zawodowych przedmiotów informatycznych, Aneta Pietrowska-Śniegula - ucząca matematyki i Zenobia Dąbrowska - uczącą języka niemieckiego i historii.



Fot. SAS

Stypendia naukowe

30 uczniów z powiatu odebrało stypendia naukowe starosty słupskiego przyznane w czterech kategoriach: za wyniki w nauce, za osiągnięcia, za bardzo dobry wynik egzaminu potwierdzającego kwalifikacje w zawodzie i za osiągnięcia edukacyjne i artystyczne uczniów szkół specjalnych.

Stypendia przyznawane są po każdym półroczu w wysoko-

ści od 50 do 200 zł miesięcznie, za każdym razem na pięć miesięcy. Po drugim półroczu ubiegłego roku nie było 33 uczniów. W kategorii OMNIBUS - za wyniki w nauce stypendia otrzymali: Patrycja Twardowska z Technikum w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, Oliwia Chańko, Agata Pacholak, Paulina Morawska, Michał Szuran, Aleksandra Penk, Mateusz Sołtys, Kamila Czuj, Andżelika Stawicka -

wszyscy z Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, Oliwia Budka, Laura Sutowska i Wiktora Melesa z Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Ustce, Alicja Haja i Milena Kwidzińska z Technikum nr 5 w Zespole Szkół Ekonomicznych i Technicznych im. Stanisława Staszica w Słupsku, Kamila Sapowicz, Wiktoria Furmanek i Piotr Arcimowicz - z II Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. A. Mickiewicza w Słupsku.

Stypendystami za osiągnięcia w nauce (CZEMPION) zostali: Wiktoria Furmanek (finalistka XLIV Olimpiady Wiedzy o Mleku i Mleczarstwie) i Piotr Arcimowicz (finalista Ogólnopolskiego Konkursu „Liga Matematyczna” i Ogólnopolskiego Konkursu Fizycznego „Wygraj indeks”) z II Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Słupsku. W kategorii ADEPT - za bardzo dobry wynik egzaminu potwierdzającego kwalifikacje w zawodzie: Karolina Walczak z Techni-

z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku - psycholog Danutę Hałasiewicz-Tokarską.

Część artystyczną wypełniły występy wychowanków MO-S-u, ich wychowawcy Roberta Bałukonisa oraz Eweliny Boguckiej - uczestniczki telewizyjnego The Voice of Poland. (A.P.)

kum w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, Łukasz Szmajda, Kornelia Jagiełło, Szymon Wolski, Milena Kwidzińska, Alicja Haja, Izabela Natkaniec i Żaneta Skorna z Technikum nr 5 w Zespole Szkół Ekonomicznych i Technicznych im. Stanisława Staszica w Słupsku, Kamil Żuchowski z Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku.

W kategorii TALENT - za osiągnięcia edukacyjne i artystyczne uczniów szkół specjalnych stypendia przyznano Klaudii Owsianej ze Szkoły Przysposabiającej do Pracy i Weronice Koper ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy.

Na uroczystości w starostwie, za docenienie wysiłku uczniów, podziękowała Andżelika Stawicka. Podkreśliła, że nie byłoby ich sukcesów, gdyby nauczyciele nie poświęcali im swojego czasu i nie zaszczybiali pasji do nauki. (D.S.)



Fot. M. Smolński

Dzień Budowlanych

W Polskiej Filharmonii Baltyckiej w Gdańsku na Pomorskich Obchodach Dnia Budowlanych podziękowano inżynierom za ich pracę dla regionu.

Uroczystość zorganizowała 5 października Pomorska Okręgowa Izba Inżynierów Budownictwa. Swoją obecnością zaszczytili ją m.in. Bogdan Borusewicz - wicemarszałek senatu, Mieczysław Struk - marszałek województwa pomorskiego i posłanka Małgorzata Chmiel. Odznaczenia inżynierom przyznali: Marszałek Województwa Pomorskiego, Prezydent Miasta Gdańska, Prezydent Miasta

Gdyni, Prezydent Miasta Słupska oraz Starosta Słupski. Uhoonorowano 23 osoby.

Wyróżnienia w postaci Złotych i Srebrnych Odznak Honorowych Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa wręczył jej przewodniczący - Franciszek Rogowicz. Z kolei Pomorska Okręgowa Izba uhonorowała inżynierów pracujących przy obiektach nagrodzonych w Ogólnopolskim Konkursie „Budowa Roku 2017”. Nagrodzone zostały: Osiedle SOLVO w Gdańsku, zespół budynków mieszkalnych wielorodzinnych z garażami przy ulicy Okrzei w Sopocie i zabudowa „OLIWA 505” w Gdańsku.



Fot. K. Stańczak, pom.pitb.org.pl

Zbigniew Canowiecki wręczył inżynierom Złote Medale „Pracodawców Pomorza” oraz Odznaki Honorowe „Za Zasługi dla Pracodawców Pomorza”.

Po części oficjalnej odbyła się część artystyczna, którą wypełnił spektakl: „Dama bije króla” w wykonaniu Teatru Capitol z Warszawy. (z)

Dzieci z FAS

W ramach V Pomorskich Obchodów Światowego Dnia FAS, w Akademii Pomorskiej w Słupsku, 21 września odbyła się konferencja poświęcona dzieciom z FAS - problemom, diagnozie i pomocy.

Od 1999 roku obchodzony jest Światowy Dzień FAS, by pamiętać o szkodliwym wpływie alkoholu na rozwój dziecka w łonie matki, grożącym FAS-em, czyli Alkoholowym Zespołem Płodowym. Problemy zdrowotne u takich dzieci są spowodowane



Fot. S.A.S.

głównie uszkodzeniem ich mózgu przez alkohol.

W konferencji, zorganizowanej przez Fundację „Trzeźwość” w Gdyni we współpracy ze słupskim starostwem, słupskim urzędem miejskim, a także Urzędem Miejskim w Uście i Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną w Słupsku, uczestniczyło ok. 180 pracowników pomocy społecznej i oświaty z województwa pomorskiego. Wysłuchali oni wykładów o rozpoznawaniu FAS i innych poalkoholowych zaburzeń płodu oraz sposobach pomagania rodzicom, którzy muszą zmagać się z chorobą swoich dzieci. (D.R.)

Najlepsza w województwie!

Drużyna męska Ochotniczej Straży Pożarnej w Korzybiu została mistrzem województwa pomorskiego na zawodach sportowo-pożarniczych ochotniczych straży pożarnych w Gniewinie, natomiast drużyna kobiet zajęła trzecie miejsce.

Zawody odbyły się 23 września. Wzięło w nich udział trzydzieści drużyn OSP - siedemnaście męskich i trzynaście kobiecych wyłonionych na zawodach powiatowych. Rywalizowały w musztrze, sztafecie 7 x 50 m z przeszkodami i ćwiczeniu bojowym. Bardzo dobrze

zaprezentowała się jednostka OSP Korzybie, której drużyna męska została mistrzem województwa pomorskiego, natomiast drużyna kobiet zajęła trzecie miejsce.

Drużynę męską tworzyli: Jacek Miszczyk (junior), Maciej Miszczyk, Dariusz Husar, Paweł Piechowski, Maksymilian Marczuk, Szymon Szramiak, Szymon Kisielewicz i Adrian Kottlenga. Opiekuje się nią prezes OSP Jacek Miszczyk (senior).

Natomiast drużyna żeńska to: Katarzyna Jankiewicz, Joanna Husar, Aleksandra Szulska, Aleksandra Olszyna, Agnieszka

Domaszek, Katarzyna Kisielewicz, Marta Kulawiak i Weronika Majkrzak. Jej opiekunem jest naczelnik OSP - Jacek Olszyna.

Zwycięska drużyna w przyszłym roku będzie startować

w ogólnopolskich zawodach sportowo-pożarniczych i reprezentować na nich województwo pomorskie. Strażakom ochotnikom i strażaczkom ochotniczkom gratulujemy! (G.J.)



Fot. G. Jopek

Tłumy na Pokopkach

Mimo deszczowej pogody ogromnym zainteresowaniem cieszyły się XV Słupskie Pokopki - Powiatowe Święto Ziemniaka. Podczas imprezy można było m.in. kupić po atrakcyjnych cenach ulubione odmiany ziemniaków, cebulę i jabłka.

Pokopki odbyły się w Karzniczce, w niedzielę, 7 października, na terenie Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian. Na uczestników imprezy czekało wiele atrakcji, w tym degustacje potraw przygotowanych z ziemniaków i serwowanych na stoiskach kół gospodyń wiejskich.

Zgromadzonych tradycyjnie przywitani: Zdzisław Kołodziej - starosta słupski, Grzegorz Jaworski - wójt gminy Damnica i gospodarz terenu - Jarosław Kapiszka - dyrektor Stacji.

Starosta wręczył najlepszym producentom ziemniaków

„Bursztynowe Bulwy 2018”. W tym roku otrzymała je: Iwona i Jan Nadstawni z gminy wiejskiej Słupsk, Ewa i Janusz Józwiakowie z gminy

Kobylnica i Łukasz Odnoczko z gminy Ustka.

Gościem specjalnym tegorocznych Pokopek była Marzena Kipiel-Sztuka, znana jako Halinka z serialu „Świat według Kiepskich”. Wspianale bawiła publikę.

Należy dodać, że Pokopki zostały zorganizowane przez powiat we współpracy z gminą Damnica i tamtejszą Stacją Doświadczalną Oceny Odmian, a sponsorowali je: Gaz System, Farm Frites Poland S.A. i BGŻ BNP Paribas. (A.K.)



Fot. SAS



Pokaz rękawów

Na zaproszenie starosty słupskiego Zdzisława Kołodziejewskiego, 20 września na placu Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku odbył się pokaz zastosowania rękawów przeciwpowodziowych, produkowanych przez spółkę Lubawa.

Lubawskie rękawy to niezwykle ekonomiczny, oszczędzający czas i pracę ludzi system przeciwpowodziowy. Zapora jest łatwa w użyciu, zapewnia bardzo dobre rezultaty, oszczędzając 90 proc. kosztów ponoszonych przy stosowaniu tradycyjnych metod. Jej zaletami są niewielki ciężar, łatwość przemieszczania, składowania i instalacji. Jeden odcinek (10 m)

zastępuje ok. 170 worków z piaskiem.

System jest łatwy w użyciu i może być stosowany na każdym terenie. Wydaje się być idealnym rozwiązaniem do kontroli przepływu wody i jako zabezpieczenie przeciwpowodziowe.

Gwarantuje szybkie i efektywne zastosowanie. Zastępuje pracę setek ratowników. Pozwala na podniesienie wysokości

wałów nawet o ponad dwa i pół metra. Elementy można ze sobą łączyć i wówczas powstanie dowolnie długa, optymalnie dopasowana do warunków terenowych zapora.

W powiecie słupskim takimi rękawami przeciwpowodziowymi dysponuje już Starostwo Powiatowe w Słupsku, gmina wiejska Słupsk i gmina Główny. (ZKO)



Fot. Archiwum



Pod napięciem

Sytuacja z wywołanym kampanią wyborczą napięciem społecznym, może się nie przełożyć na oczekiwania społecznego spokoju, porządku i na atmosferę wspólnego budowania przyszłości.

Choć ten felieton będzie można przeczytać dopiero po wyborach, co do których swoich rokowań przekazywać nie zamierzam, to jednak chyba warto „ku pamięci” odnotować atmosferę, jaka towarzyszyła w ostatnich tygodniach kampanii wyborczej do samorządów lokalnych.

Ważne to także i dlatego, że kampania rozpoczęła długi okres walki wyborczej pomiędzy politycznymi ugrupowaniami nie tylko o to, kto będzie w imieniu wyborców rządził w naszych gminach i miastach, ale także jak rozwiną się, jak potoczą późniejsze rozgrywki - o sejm, senat, o kierowanie państwem.

Wiele w ostatnim czasie pisano o modach, trendach i sposobach, jakimi posługiwali się kandydaci na prezydentów, wójtów, starostów, czy członków rad. Wiele uwagi media poświęcały tej przysłowiowej walce „o stołki” - jak rozumiała ją także część

wyborców dających upust swych emocji z nią związanych, na forach internetowych.

Iskrzyło, jak powiedzieliby nie tylko energetycy, którzy znają się dobrze na urządzeniach energetycznych. Iskrzyło, raziło prądem - emocji rzecz jasna. A już na pewno wszystko to było pod wyjątkowo wysokim napięciem, które - gdyby zlokalizować w sieci energetycznej - zapewne zasiliłoby niejedną wieś, niejedno miasteczko.

Nigdy jeszcze kampania wyborcza do samorządów lokalnych nie wzbudzała tak dużego zaangażowania strony rządowej. Nie pamiętam, żeby tak aktywnie jak obecnie angażował się w nią sam premier. By tak bogato, za pieniądze podatnika przecież, obudowywano ją bilbordami, na których tym razem znaleźć można było wszystko: zalety i grzechy konkurencyjnych partii i jej przedstawicieli, kulturalne

namowy „za” i podle obelgi na „nie”. Były też nie związane bezpośrednio z wybieranymi osobami zestawienia prawd i kłamstw podsycających walkę, jaką prowadziły ze sobą poszczególne ugrupowania polityczne.

Było wszystko, chociaż brakowało jednego. Brakowało informacji, jaką energetycy umieszczają na urządzeniach energetycznych, by przestrzec przed nieszczęściem, ostrzec przed niebezpieczeństwem - „Uwaga! Urządzenia pod napięciem! Kontakt grozi porażeniem lub śmiercią!”

Tak, to była często przysłowiowa walka na śmierć i życie. Walka prowadzona głównie przez dwa przeciwstawne sobie obozy: obóz władzy skupiony wokół formacji PiS i obóz tak zwanej totalnej opozycji.

Cel, jakim było zwycięstwo w tej walce, to zdobycie przedpolu do dalszych manewrów zmierzających do utrzymania władzy na kolejne lata, kolejne kadencje.

Nie wiem jeszcze w tym momencie, kto tę walkę wygrał. Wiem natomiast jedno, że była ona wyjątkowo źle zorganizowana przez rządzących, że posługiwała się wyjątkowo podłymi metodami na bazie oszczerstw, konfrontacji i pomówień, że prowadzono ją często z użyciem tak zwanych chwytów poniżej pasa. Nigdy

wcześniej nie było potrzeby tak szerokiego włączania w kampanię wyborczą do samorządów, organów ścigania i organów sądowych. Prawie nigdy (z wyjątkiem poprzednich wyborów do sejmu i senatu) nie uciekano się do korzystania z podsłuchów, angażowania obcego wywiadu, agentów, czy internetowego hejtu, czyniącego nie tylko wiele zamętu w głowach wyborców, ale i wzbudzającego wzajemną nienawiść.

Bez względu zatem na efekt końcowy, zwłaszcza w zakresie obejmowania sterów rządu w miastach i dużych aglomeracjach miejskich, sytuacja z wywołanym kampanią napięciem społecznym, może się nie przełożyć na oczekiwania społecznego spokoju, porządku i na atmosferę wspólnego budowania przyszłości.

I znów - z technicznego punktu widzenia przywołam doświadczenia energetyków - skupiona moc napięcia w transformatorach i rozdzielniach zarządzanych przez jej dysponentów, może służyć do... No właśnie, do czego? Na pewno nie do oświetlenia, czy też ogrzewania w sezonie zimowym naszych domów i osiedli.

Przeciętnemu wyborcy coraz trudniej uwierzyć w prawdziwe prospołeczne intencje władzy. Coraz wyraźniej, coraz częściej i głębiej przekonuje się on, że sprawowanie władzy w naszym kraju służy głównie do tego, by prowadzić otwartą walkę polityczną pomiędzy ugrupowaniami. Walkę, w której nie chodzi jedynie o realizację planów związanych z poprawą naszego bytu, z demokracją, ze swobodami obywatelskimi, poprawą stanu zdrowia społeczeństwa, troską o kulturę itd. i itp., ale z problemami realizacji swoich ambicji politycznych, odwetu i niszczenia przeciwnika. No i jakże czę-

sto przy tym współcześnie ujawniane go wykorzystywania władzy do realizacji własnych celów związanych po prostu z możliwością lepszego urządzania siebie i swoich znajomych.

W tym miejscu z powagą chciałbym podkreślić, a czynię to wcale nie ku przypodobaniu się środowisku wiejskiemu, lecz z konkretnych pobudek publicysty - obserwatora, że działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego wyraźnie odstawali w tych „bratobójczych atakach”. W pozytywnym tego słowa znaczeniu wykazywali wyjątkową powściągliwość, utrzymując należytą powagę i kulturę w toczących się sporach. Główny nurt hejtu, zasadnicze napięcia rozgrywały się pomiędzy dwoma antagonistycznymi obozami; obozem władzy i totalnej opozycji.

Od dawna znane jest już w światowej polityce określenie „wolna amerykanka”, przy czym nie sposób podkreślić, że właściwe znaczenie użycia jej podczas kampanii wyborczych, dotyczyło jednak generalnie chaosu, dezorganizacji i stosowania chwytów propagandowych, jakich na co dzień się w polityce nie stosuje.

U nas, w kraju, za rządów PiS sprawy posunęły się znacznie dalej. Pojęcie to rozszerzono o dowolność stosowania wszelkich środków niszczących przeciwnika, w tym: kłamstw, obelg i pomówień. Przykre jest przy tym, że stosowali je przede wszystkim ludzie ze świecznika, przedstawiciele najwyższych władz, w tym - nie boję się napisać - prezydent, premier i szef partii rządzącej.

W cywilizowanych państwach europejskich, gdzie sprawy honoru jeszcze ceni się wysoko, gdzie zachowane są standardy etyczne, ludzie przylapani na stosowaniu takich me-

tod, wykluczani są z polityki. Za takie potknięcia podają się do dymisji, bądź podlegają surowej ocenie organów, które reprezentują. U nas nic z tego, a czasami wręcz przeciwnie. Ujawnienie czyichś kłamstw i czyjegoś prostactwa, nakręca określone grupy wyborców, sprawia satysfakcję tym, którzy przyzwyczaili się już do brudnej walki i czekają, kto komu bardziej przyłoży.

Czy w tej sytuacji, sytuacji zachowania przez partię ludową właściwych standardów etycznych, zostanie ona lepiej oceniona przez społeczeństwo, zwłaszcza środowiska wiejskie, nie wiem, zobaczymy.

Osobiście marzy mi się, żeby nasze społeczeństwo wreszcie się ocknęło, żeby zaczęło myśleć racjonalnie kategoriami zysków i strat, a przede wszystkim, żeby wybierało na swoich przedstawicieli fachowców, ludzi którzy są dobrymi gospodarzami, znają ich problemy i mają doświadczenie w ich rozwiązywaniu. Żeby właśnie, obserwując te wszystkie napięcia (polityczne), usuwali zagrożenia, przypinali im przysłowiowe tabliczki z ostrzeżeniami „Grozi porażeniem!” i odrzucali poza nawias naszej rzeczywistości.

Jeśli nie udało się tego zrobić teraz, należałoby pomyśleć o tym w przyszłości. Polityk, który kłamie, oszukuje i poniża wyborców, nigdy nie będzie godnym ich reprezentantem. Szczególnie ludność wiejska powinna pamiętać, że siłę naszej społeczności wiejskiej, jej powodzenie, rozwój i dobrobyt wsi buduje się rękami fachowców; własnymi rękami - ludzi z PSL. Oni bowiem najlepiej znają i rozumieją bolączki swego środowiska.

Jan Stanisław Smalewski
Bąkowo



Fot. Archiwum

Jedni szli by kraść, inni by patrzeć im na ręce

Można było odnieść wrażenie, że kampania samorządowa traciła pomatu charakter kampanii lokalnej, zajmującej się sprawami miejscowymi, a stawała się bardziej starciem jej politycznych liderów.

Krótką była kampania samorządowa, dlatego wszystkie lokalne siły polityczne w wyścigu po władzę, starały się maksymalnie angażować. Na słupskiej wsi elektorat wyborczy starało się zdominować PSL, poprzez swoje koła terenowe i formacje ochotniczych straży pożarnych. Mimo że natarcie PIS-u w kraju było frontalne, w naszym regionie nie zanosilo się na duże zmiany wniesione przez to ugrupowanie. Więcej miały do zaoferowania komitety dalekie od partii politycznych i ich programów.

W Słupsku komitety wyborcze tworzyły mozaikę partyjną i bezpartyjną. Partie polityczne zarejestrowały je centralnie. Natomiast komitety lokalne utworzyli: Krystyna Danilecka

-Wojewódzka, Słupskie Porozumienie Obywatelskie z szefującym mu doświadczonym samorządowcem Jerzym Mazurkiem i z kandydującym na prezydenta - Mirosławem Betkowskim. Powstał efemeryczny Komitet Mariana Opiekuna dla Słupska i Komitet Słupsk Cywilizacja Łacińska. Dotychczasowa przewodnicząca Rady Miejskiej, Beata Chrzanowska ubiegała się o prezydenturę z Komitetu PO i Nowoczesnej. Natomiast Zjednoczona Prawica dla Słupska wystawiła swoją radną Annę Mrowińską. W gminach na ogół związały się komitety lokalne.

Wszyscy kandydaci obiecywali zmiany w kierowaniu samorządem i wydatkach budżetowych. Ale programy oparte były na ogólnikach.

Kandydaci nie potrafili szczegółowo wyartykułować swoich konkretnych zamiarów, wyraźnie powiedzieć wyborcy, czego może się spodziewać.

Można było odnieść wrażenie, że nie o zmiany w kierowaniu samorządami chodzi, tylko o zdobycie mandatu do sprawowania władzy. Można było też odnieść wrażenie, że kampania samorządowa, zwłaszcza w przypadku dużych ugrupowań traciła pomatu charakter kampanii lokalnej, zajmującej się sprawami miejscowymi, a stawała się bardziej starciem jej politycznych liderów o zaistnienie przed przyszłorocznymi wyborami do parlamentu.

Hasła wyborcze były na ogół populistyczne. Przykład: „Oni idą, aby kraść a my po to, aby patrzeć im na ręce”



ce". Inne powtarzające się hasło: „Ludziom musi się żyć lepiej”. Lepiej, to znaczy jak - tego już zabrakło.

Partia rządząca głosiła, że obecnie w samorządach są niewłaściwe osoby, bo nie wykorzystują w pełni dla dobra gospodarki lokalnej środków unijnych. Wnioskowała: należy wymienić te osoby na właściwe, najlepiej z jej ugrupowania lub na takie, które będą poprawnie współpracować z władzą centralną.

Jeden z liderów partyjnych głosił, że „ojczyźniane drzewo obsiadła szarańcza, trzeba nim wytrząsnąć i ją zwalić”. Można było odnieść wrażenie, że tak naprawdę mało którego polityka interesują zmiany na lepsze w mieście czy gminach. Wytrawni gracze koncentrowali się raczej na walce z nowicjuszami, którzy stanęli im na drodze w ponownych wyborach. Reklamy kandydatów, plakaty, zdjęcia często przypominały te z poprzednich kampanii lub jakby ich pomysły były ściągnięte od poprzedników.

Zjednoczona Prawica nie wystawiła kandydatów do powiatu słupskiego. Do powiatowej rady ponownie ubiegał się dotychczasowy starosta z Komitetu Wyborczego Porozumienie Samorządowe Powiatu Słupskiego, a także z tego samego komitetu Jan Olcech - przewodniczący rady powiatu. Wicestarosta Rafał Konon z komitetu PO

i Nowoczesna. Porozumienie Samorządowe wystawiło 42 kandydatów na radnych powiatowych. Jeśli wygra wybory, będzie miało ponownie starostę.

Gazety informowały o incydentach związanych z kampanią i dostarczały nośnych tytułów. „Co wolno pani wójt, to nie jej kontrkandydatce” - pisał jeden z tytułów. Wójt innej gminy wygrała proces w trybie wyborczym z konkurentem. „Sąd uznał wszystkie moje zarzuty, które podniosłam w pozwie. Poszłam do sądu, bo nie można tolerować ordynarnych kłamstw, które pojawiły się w ulotkach wyborczych mojego konkurenta” - komentowała. Te nieprawdziwe informacje dotyczyły m.in. likwidacji szkoły oraz zadłużania gminy. Kontrkandydat nie pogodził się jednak z wyrokiem i złożył odwołanie w sądzie.

We wpisie na profilu Naszego Słupska można było przeczytać, że obecna kandydatka na prezydenta Słupska złożyła nieprawidłowe oświadczenie o adresie związanym z jej miejscem zamieszkania. Ta zaraz odpowiedziała, że od lat mieszka w Słupsku i na dowód przedstawiła wydruki z ewidencji ludności.

Wydarzeniem była wizyta w Słupsku 10 października wicepremier Beaty Szydło. Było to typowe spotkanie przedwyborcze przypominające konwencje prowadzone przez PiS w wielu miastach Polski. Wicepremier

chwalila się dokonaniem rządu Zjednoczonej Prawicy i ostrzegała przed próbami podziału grupy rządzącej. Powiedziała kilka miłych słów o PiS-owskiej kandydatce na prezydenta Słupska i szefów innych miast w regionie. Na koniec wezwała do licznego udziału w wyborach. Choć publiczność długo klaskała, nie wszyscy byli do końca usatysfakcjonowani. Jeden z ważnych działaczy solidarnościowych skomentował to wystąpienie: „Szanse na zwycięstwo PiS-u w Słupsku nie są wielkie, bo na spotkaniu nie było konkretów”.

Informowano, że wicepremier przybyła do Słupska na zaproszenie posła Jolanty Szczypińskiej. Ale pani poseł na sali nie było! Na zakończenie wicepremier powiedziała: - Wierzę, że zwyciężycie, bo Słupsk potrzebuje prezydenta, właściwie pani prezydent, która będzie razem z wami rozwiązywać miejscowe problemy.

O prezydenturę w Słupsku z 500-milionowym budżetem i ogromnymi długami z poprzednich lat ubiegało się pięciu kandydatów. Który powinien wziąć się za jego naprawę? Wyborcza zasada głosi, by wybierać mądrze, żeby nie popełnić znowu błędu z przeszłości. Czy jednak taki wybór był możliwy?

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

Nowa rada ze starostą i wicestarostą

Wyniki wyborów do Rady Powiatu Słupskiego i Rady Miejskiej w Słupsku są następujące. Porozumienie Samorządowe Powiatu Słupskiego (obecnego starosty Z. Kołodziejewskiego) zdobyło dziesięć mandatów, Koalicja Obywatelska PO i Nowoczesna (wicestarosty R. Konona) sześć, a KWW Samorządność Powiatu Słupskiego (b. starosty S. Ziemianowicza) - pięć.

Z Porozumienia do rady powiatu weszli: Jan Olech, Andrzej Tyszkiewicz, Paweł Gonera, Teresa Janusewicz, Zdzisław Kołodziejewski, Aldona Szostakiewicz, Marcin Kowalczyk, Grzegorz Grabowski, Paweł Lisowski i Ryszard Hendryk. Z Koalicji Obywatelskiej: Barbara Madejczyk, Rafał Konon, Marek Kołtun, Piotr Basarab, Anna Pietrzak i Żaneta Jaworska. Z Samorządności: Konrad Tymecki, Zbigniew Kamiński, Maria Janusz,

Sławomir Ziemianowicz i Andrzej Wojtaszek.

W porównaniu z ostatnim składem 21-osobowej rady weszło do niej 12 nowych radnych; dwóch było już radnymi we wcześniejszych kadencjach.

W Słupsku już w pierwszej turze prezydentką miasta wybrana została dotychczasowa wiceprezydent - Krystyna Danilecka-Wojewódzka z wynikiem 53,19 proc. wszystkich głosów. Pokonała Annę Mrowińską z PiS (22,55 proc.) i Beatę Chrzanowską z Koalicji PO i Nowoczesna (17,53 proc.). Mirosław Betkowski ze Słupskiego Porozumienia Obywatelskiego uzyskał 4,74 proc. głosów, a Rafał Kobus z Koalicyjnego Komitetu Wyborczego SLD Lewica Razem - 2 proc.

Komitet K. Danileckiej-Wojewódzkiej i Roberta Biedronia wprowadził do rady miejskiej, oprócz K.

Danileckiej i R. Biedronia, Kazimierza Czyża, Wojciecha Gajewskiego, Piotra Skowrońskiego, Pawła Skowrońskiego, Artura Wiszniewskiego, Andrzeja Obecnego i Małgorzatę Lenart. Komitet Zjednoczonej Prawicy: Annę Mrowińską, Adama Tredera, Tadeusza Bobrowskiego, Wojciecha Lewenstama, Jacka Szafrana, Ryszarda Kruka i Łukasza Jaworskiego. Komitet PO i Nowoczesnej: Beatę Chrzanowską, Bogusława Dobkowskiego, Pawła Szewczyka, Renatę Bogumiłę Stec, Kamila Bierkę, Annę Rożek i Jana Langego.

Po złożeniu przez K. Danilecką-Wojewódzką mandatu (nie będzie mogła być jednocześnie prezydentem i radną) w jej miejsce do rady wejdzie Aldona Żurawska.

Największym przegranym w tych wyborach okazało się Słupskie Porozumienie Obywatelskie z Jerzym Mazurkiem, które nie zdobyło w 23-osobowej radzie miejskiej żadnego mandatu. (z)



Fot. J. Maziejuk

Przykład poszedł z dołu

Opracowane i wdrożone wytyczne dotyczące bezpieczeństwa dzieci w szkołach gminy wiejskiej Słupsk zostały przekazane do Ministerstwa Edukacji Narodowej z propozycją wykorzystania jako przykład dobrych praktyk w aspekcie zapewnienia szeroko rozumianego bezpieczeństwa w szkole.

Wieloletnie badania na poziomie nauk społecznych wskazują, że szczególnie istotną sferą ludzkich potrzeb, niejednokrotnie stawianych na najwyższym poziomie, jest bezpieczeństwo. Nie inaczej rzecz się ma w odniesieniu do środowiska szkolnego, które poza oczywistymi zadaniami na płaszczyźnie dydaktycznej, wychowawczej i kształtowania pożądanych społecznie postaw i kompetencji uczniów, rodzi konieczność zapewnienia szeroko rozumianego bezpieczeństwa.

Obserwując szkolną rzeczywistość można dojść do wniosku, że klasyczne podejście do zagadnień bezpieczeństwa zarówno w ujęciu globalnym, jak i fragmentarycznym, podejście opierające się przede wszystkim na konieczności zapewnienia bezpieczeństwa fizycznego w aspekcie działań kryzysowych, traci swoje znaczenie na rzecz podejścia szerszego. Warto bowiem pamiętać, że bezpieczeństwo to nie tylko działania interwencyjne. Potrzebę zaini-

cjowania nowej konwencji działań na jego rzecz w szkole, opierającej się na konieczności wdrażania poza działaniami interwencyjnymi, przedsięwzięć bardziej wydajnych wychowawczo, dostrzegła Barbara Dykier - wójt gminy Słupsk. W trakcie roku szkolnego 2017/2018 wyznaczone przez nią osoby, specjalizujące się w różnych dziedzinach naukowych, w tym z pogranicza pedagogiki readaptacyjnej, kryminologii, prawa karnego i postępowania w sprawach nieletnich, analizowały różnorodne zdarzenia z udziałem uczniów, aktualność istniejących procedur, zakreślały obszary funkcjonowania szkoły, które nie uwzględniały w sposób dostateczny parametrów bezpieczeństwa. Poprzez prowadzenie pogadarek i szkoleń, osoby te określały poziom posiadanej przez uczniów wiedzy, ale przede wszystkim ich świadomości w sferze potencjalnych zagrożeń płynących ze środowiska zewnętrznego i społeczności wewnątrzszkolnej, rówieśniczej.

Na podstawie pozyskanej wiedzy i danych rozpoczęto prace zmierzające do tego, aby zaadoptować rekomendacje i procedury Ministra Edukacji Narodowej zawarte w dokumencie pn. „Bezpieczna szkoła. Zagrożenia i zalecane działania profilaktyczne w zakresie bezpieczeństwa fizycznego i cyfrowego uczniów”, do tła sytuacyjnego, jakie istnieje w bytowej, wychowawczej, socjologicznej i pedagogicznej rzeczywistości szkół podstawowych gminy wiejskiej Słupsk.

Przyjęto założenie, że tylko szkoła zapewniająca swoim uczniom bezpieczną formę pobytu, reagująca na wszelkie przejawy zachowań agresywnych, fizycznej i słownej przemocy, piętnująca i czynnie reagująca na działania nieakceptowane społecznie, niezgodne z przyjętymi normami moralnymi i etycznymi, dostrzegająca i interweniująca w przypadkach zachowań poniżających, oszczerczych z wykorzystaniem nowoczesnych środków komunikacji, jest w stanie w pełni realizować zadania stawiane

systemowi oświaty przez podmiot ustawodawczy.

Wynikiem podjętej pracy są opracowane Wytyczne dotyczące realizacji programu „Bezpieczna Szkoła” w warunkach gminnych, tj. działań rozpoznawczych, profilaktycznych i interwencyjnych w zakresie bezpieczeństwa fizycznego i cyfrowego uczniów. Zostały one podzielone na trzy zasadnicze rozdziały, które wyznaczają jednocześnie trzy różne stadia przedsięwzięć w konkretnych sytuacjach problemowych. Odpowiednie podejście do przeciwdziałania zagrożeniom wymaga rozpoznania i identyfikacji osób lub grup z nim związanych, rozpoznania celów i możliwości działania. Niezbędna jest też profilaktyka rozumiana jako edukacja i przygotowanie uczniów, nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi do ewentualnego zagrożenia, a także reagowanie (interwencja) rozumiane jako zdolność do fizycznej neutralizacji zagrożenia, przy współpracy odpowiednich, wykwalifikowanych podmiotów.

Wytyczne prezentują również te czynniki, które najczęściej prowadzą do prób samobójczych w szkołach. Ukazują te elementy, na które każdy nauczyciel powinien zwracać uwagę, bo mogą ujawniać określone zaburzenia. Wreszcie prezentują procedury postępowania w sytuacji, gdy nauczyciel lub inny pracownik szkoły jest świadkiem podjętej próby samobójczej.

W zakresie działań profilaktycznych wspomniane Wytyczne kładą szczególny nacisk między innymi na: prowadzenie systematycznych szkoleń adresowanych do nauczycieli i pracowników szkoły na temat uruchamiania procedury kryzysowej, a także organizowanie treningów i prowadzenie szkoleń z zakresu odpowiedzialności karnej, dyscyplinarnej i cywilnej nieletnich przejawiających demoralizację oraz nieletnich sprawców czynów karalnych.

Niezbędne będą też szkolenia adresowane do wszystkich uczniów szkoły z zakresu procedury alarmowej oraz sposobu zachowania się w przypadku wystąpienia zagrożeń zewnętrznych (ataki terrorystyczne, skażenie chemiczne lub biologiczne, zagrożenie pożarowe), pogadanki dla rodziców na temat konieczności włączania się w szkolny proces wychowawczy, a także w zakresie odpo-

wiedzialności karnej, dyscyplinarnej i cywilnej nieletnich przejawiających demoralizację i sprawców czynów karalnych, istniejących zagrożeń cybernetycznych.

Nie bez znaczenia będzie opracowanie i wdrożenie strategii bezpieczeństwa cyfrowego obejmującego kilka poziomów przedsięwzięć, wśród nich opracowanie i wdrożenie w praktyce szkolnej tzw. polityki bezpieczeństwa cyfrowego, ukierunkowanej na eliminację zagrożeń sieci komputerowych, systemów operacyjnych i innego oprogramowania wykorzystywanego w szkole.

Wśród działań interwencyjnych (kryzysowych) warto wymienić te, które dotyczą czynów karalnych (w tym zachowania kryminalne jak: agresja fizyczna, słowna, posiadanie środków psychoaktywnych, kradzież lub wymuszanie pieniędzy, przedmiotów wartościowych, rozpowszechnianie pornografii). Uczniowie muszą być też przygotowani na zagrożenia terrorystyczne, znać zasady ewakuacji w trakcie lekcji i przerw, wtargnięcia napastnika do szkoły, przekazania informacji o podłożeniu ładunku wybuchowego, a także na cyberprzemoc i niezgodne z prawem wykorzystanie danych osobowych lub ich wizerunku, zagrożenia płynące z internetu.

Zakres merytoryczny, a nade wszystko ważkość zagrożeń wymaga realizacji działań na wysokim poziomie sprawności organizacyjnej i nadzorczej. Dlatego wprowadzono instytucję koordynatora działań realizowanych w ramach programu. Do głównych jego zadań należeć będzie

koordynowanie wszystkich podejmowanych działań, przygotowywanie nie rzadziej niż raz na trzy miesiące sprawozdań ze stanu zagrożenia oraz skuteczności wdrożonych czynności zapobiegawczych.

Zapewnienie pożądaných standardów bezpieczeństwa wymagać będzie ścisłej współpracy instytucjonalnej, ukierunkowanej między innymi na wymianę wiedzy i doświadczeń. Szczególnie w tym pierwszym aspekcie istotne jest generowanie rzeczowej, kompletnej dokumentacji, która w sytuacji zaangażowania w działania interwencyjne sądu rodzinnego, policji czy innych organów, może stanowić istotny materiał dowodowy, a przynajmniej poszlakowy lub pogładowy. Z tego względu dokumentacja musi być w odpowiedni sposób gromadzona i sporządzana, tak aby odzwierciedlenie każdego stadium zjawiska kryminalnego nie nastroczało problemów lub nie prowadziło do zniekształceń faktów.

Opracowane Wytyczne zostały wprowadzone w życie i obowiązują we wszystkich szkołach gminy wiejskiej Słupsk. Co najważniejsze, opisane w nich procedury z dużym sukcesem zostały sprawdzone w sytuacjach kryzysowych. To stało się podstawą przekazania wypracowanych rozwiązań do Ministerstwa Edukacji Narodowej w celu wykorzystania jako przykładu dobrych praktyk w aspekcie zapewnienia szeroko rozumianego bezpieczeństwa w szkołach.

dr n. prawn. Arkadiusz Gliszczyński
Słupsk
Autor Programu



Fot. J. Maziejuk

Nominowani i nagrodzeni w biznesie

19 października na uroczystej Gali Konkursu Lider Promocji Słupskiej Gospodarki poznaliśmy w Sali Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku tegorocznych laureatów „Srebrnego Niedźwiedzia 2018”. Galę uświetnił koncert zatytułowany „Wspomnienie” w wykonaniu znanych artystów – Anny i Romualda Spychalskich z Łodzi-Koluszek.



Fot. SAS

Przypomnijmy, że konkurs ten organizowany jest od jakiegoś czasu w odstępach dwuletnich i jego organizatorzy starają się nagrodzić firmy, zakłady rzemieślnicze i gospodarstwa agroturystyczne, które najlepiej promują słupską gospodarkę. Ci organizatorzy to Starostwo Powiatowe w Słupsku, Urząd Miejski w Słupsku i Słupska Izba przemysłowo-Handlowa. W tym roku konkurs zbiegł się z 25-leciem działalności tego ostatniego organizatora. Patronowali mu: Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A., Naczelna Organizacja Techniczna, Słupskie Rzemiosło, Pomorski Oddział Doradztwa Rolniczego, Urzędy Gmin w Słupsku, Kobylnicy i Potęgowie, Urząd Miejski w Kępicach, Akademia Pomorska w Słupsku, Bank Polski PKO, Citi Bank Handlowy i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. To bardzo ważna informacja, bo przedsiębiorczość trzeba wspierać i dobrze wiedzieć, kto to robi w regionie.

Podobnie jak we wcześniejszych edycjach, Kapituła składająca się z przedstawicieli organizatorów oceniała uczestników w sześciu katego-

riach: makro i małe przedsiębiorstwa, średnie i duże przedsiębiorstwa, zakłady rzemieślnicze, turystyka wiej-

ska, gospodarczy debiut i menadżer słupskiej gospodarki.

W pierwszej kategorii - makro i małych przedsiębiorstw do nagrody głównej nominowani zostali: Firma TOŁŁOCZKO Tomasza Tołłoczko z Kruszyny, TAX s.c. Jakuba Rutkiewicza i Marty Rutkiewicz z Runowa i DREW-PACK Tomasza Telera z Przytocka. Ta pierwsza to firma rodzinna, założona w 1993 roku przez Iwonę i Tomasza Tołłoczków. Specjalizuje się w produkcji i sprzedaży naturalnych wędlin i mięs wytwarzanych bez „ulepszaczy”, wędzonych w tradycyjnych wędzarniach. W tym roku zdobyła już m.in. „Orły Wprost” i zajęła pierwsze miejsce w kategorii firm w konkursie Agroligii. TAX s.c. jest także firmą rodzinną, prowadzącą od 1996 ośrodek kolonijny „Pałac



pod Bocianim Gniazdem” w Runowie. Specjalizuje się w turystyce młodzieżowej. Właściciele stworzyli miejsce przyjazne dzieciom z niezwykle klimatem i atrakcjami. Prowadzą Certyfikowany Ośrodek Jeździecki, Stajnię i Pałac Runowo. Posiadają wiele certyfikatów oraz wyróżnień, w tym m.in. Certyfikat Marki Lokalnej „Zielone Serce Pomorza”. Trzeci nominowany - DREW-PACK Tomasa Telera z Przytocka jest producentem najwyższej jakości opakowań dla przemysłu spożywczego, sektora bankowego i indywidualnych odbiorców. Specjalizuje się w produkcji torebek i rękawów do pieczenia oraz klipsów żaroodpornych. Sukcesywnie wprowadza innowacyjne rozwiązania. Dzięki wysokiej jakości oferowanych wyrobów znaczną część produkcji przeznaczają na rynek europejski.

W kategorii średnie i duże przedsiębiorstwa nominacje otrzymali: Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe ROBEX Sp. z o.o. z Lęborka, Aerosol Service Sp. z o.o. z Charnowa i Perla Polska Sp. z o.o. z Głobina. ROBEX posiada wieloletnie doświadczenie w zakresie produkcji wyrobów ze stali. Powstał w 1989 roku i od początku jego działalność związana jest z produkcją kontenerów, zbiorników i konstrukcji stalowych, które trafiają do klientów z Unii Europejskiej, Ameryki Północnej i Południowej.

Wyroby te znajdują zastosowanie w różnych dziedzinach gospodarki, między innymi w budownictwie, transporcie, rolnictwie i przemyśle petrochemicznym.

Głównym profilem działalności spółki Aerosol Service jest produkcja opakowań aerozolowych oraz wyrobów kosmetycznych i toaletowych pod marką własną klienta. Spółka ta jest znaczącym producentem kontraktowym na rynku europejskim dla sprzedawców detalicznych oferujących Private Labels. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu i rozbudowanemu parkowi maszynowemu jest w stanie bardzo szybko przekształcić pomysły klientów w gotowe produkty. Wyróżniona była w rankingu Gazele Biznesu.

Z kolei Perla Polska jest producentem gotowych do spożycia przekąsek w postaci antipasti. Oferuje szeroki wachlarz takich produktów, jak: nadziewane papryczki, oliwki, humusy, gotowe sałatki, krewetki, wrapy oraz pasty warzywne. W planie ma budowę nowego zakładu w Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej.

Nominowane zakłady rzemieślnicze to: Piekarnia-Cukiernia Gerard Cyman ze Słupska, Foto Studio Profile Lucyna Szczepańska-Ulrych - także ze Słupska i „Gospoda Swołowo” ze Swołowa. Piekarnia i Cukiernia Gerarda Cymana istnieje od 1946 ro-

ku i do dziś jest wierna tradycyjnym polskim recepturom, co pozwala na wypiekanie wyrobów najwyższej jakości, bez tzw. „ulepszaczy”. Zyskała sobie wielu stałych klientów, czego dowodem może być uzyskany w tym roku tytuł „Piekarni Roku”.

Foto Studio Profile Lucyny Szczepańskiej-Ulrych także istnieje w Słupsku od 1946 roku, zostało założone przez Lesława i Marię Szczepańskich, po których przejęła go i prowadzi do dziś ich córka. Zakład oferuje szeroki wachlarz usług fotograficznych, w tym zdjęcia cyfrowe i tradycyjne, renowacje zdjęć, fotografię wielkoformatową, a także zdjęcia na płótnie. Co roku kształci i przyucza do zawodu kolejne pokolenia fotografów. Jest srebrnym i złotym medalistą rzemiosła.

Natomiast „Gospoda Swołowo”, prowadzona przez Krzysztofa Gadowskiego, podtrzymuje kulinarne tradycje regionu, przygotowuje potrawy głównie z mięsa gęsiego oraz wędliny, półgęski wędzone, pasztety. Jej produkty są zdrowe, ekologiczne i wpisują się w ideę slow food.

W kategorii turystyka wiejska nominowane zostały gospodarstwa: „Retrodom” Iwony Gonery z Retowa, Zagroda Śledziowa Macieja Kierysa ze Starkowa i „Puk, Puk Eko - Ptasia Osada” Agnieszki Pajdo-Ruszczyńskiej z Gardny Wielkiej. „Retrodom” to dom w starym stylu, położony



Fot. SAS

niedaleko jeziora Gardno w otulinie Słowińskiego Parku Narodowego, z piecem na fajerki w kuchni, kożą w sypialni, kaflówką na dwie sypialnie oraz kominkiem w salonie. Wszystko to sprawia, że nowoczesność trzyma się z daleka od tego miejsca. Właścicielka oferuje swoim gościom naukę jazdy konnej, wycieczki rowerowe, warsztaty botaniczne, pokazy wyrobu

fa Gadomskiego ze Swołowa. Bubbles Factory zajmuje się produkcją płynu i akcesoriów do puszczania baniek mydlanych. Firmę stworzył chemik, tata Jakuba, zmagającego się z alergią, którego marzeniem była zabawa z bańkami mydlanymi, jednak te dostępne na rynku go uczulały. Dlatego powstała receptura płynu, który jest antyalergiczny, ekologiczny, nie plami ubrań,

nadżer słupskiej gospodarki. Tym razem nominowano do niej dwóch kandydatów: Arkadiusza Śmigielskiego - prezesa Zarządu OptiNav Sp. z o.o. i Tomasza Budrewicza - prezesa FACH-PAK Sp. z o.o. Pierwszy jest absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie i od blisko dwudziestu lat przedsiębiorcą, nauczycielem akademickim i inwestorem. Jedną z jego pasji jest programowanie w LabVIEW, a celem budowanie nowoczesnej firmy z zasadami, w obszarze nowoczesnych technologii. Przez ostatnie 14 lat zbudował firmę zajmującą się analizą i przetwarzaniem obrazu 2D i 3D w medycynie, przemyśle i projektach kosmicznych. Stworzony przez niego 30-osobowy zespół to jeden z największych zespołów badawczo-rozwojowych pracujących w tej dziedzinie w Polsce.

Drugi kandydat do nagrody - Tomasz Budrewicz jest absolwentem Akademii Pomorskiej w Słupsku, Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Od piętnastu lat związany jest z sektorem opakowań transportowo-magazynowych z tworzyw sztucznych, w szczególności z produkcją specjalistycznych pojemników izolowanych oraz palet plastikowych. Doświadczenie zawodowe zdobywał w rodzinnej firmie, by z czasem rozpocząć samodzielną działalność. Rozwinął główne produkty firmy FACH-PAK w Słupsku oraz uczestniczył w powstaniu niemieckiego oddziału firmy oraz biura sprzedaży w USA. Jest m.in. członkiem rady programowej targów WarsawPack.

A jak zdecydowała Kapituła Konkursu na posiedzeniu 10 października br.? W kategorii mikro i małe przedsiębiorstwa zwyciężyła Firma „TOŁŁOCZKO” - Tomasz Tołłoczko z Kruszyny, w kategorii średnie i duże przedsiębiorstwa - „PERLA POLSKA z Globina, w kategorii turystyka wiejska - „Puk Puk Eko - Ptasia Osada” - Agnieszka Pajdo-Ruszczyńska z Gardny Wielkiej, w kategorii zakłady rzemieślnicze - Piekarnia-Cukiernia G. Cyman ze Słupska, w kategorii gospodarczy debiut - Spółdzielnia Socjalna „Zielony Punkt” z Kępic, zaś w kategorii menadżer słupskiej gospodarki - Arkadiusz Smigielski - prezes Zarządu OptiNav Sp. z o.o. ze Słupska.

Anna Czunikin von Krasowski
Słupsk



masła i chleba, a także sporządzany przez siebie syrop z kwiatów bzu, powidła śliwkowe oraz różnego rodzaju herbaty ziołowe.

Zagroda Śledziowa Macieja Kierysa położona jest w zaciszu Krainy w Kratę i otoczona przydomowym sadem oraz ogrodem. Jej działalność oparta jest na trzech filarach: Muzeum Śledzia, Gospodzie oraz Pensjonacie. Jest miejscem gdzie można odnaleźć spokój i zwolnić tempo życia, skosztować wyrobów przyrządzonych wg starych receptur.

Gospodarstwo „Puk, Puk Eko” Agnieszki Pajdo-Ruszczyńskiej to też nietypowe miejsce. Położone jest na wzniesieniu, z którego roztacza się widok na górę Rowokół, ruchome wydmy w Czolpinie i jezioro Gardno. To dwa domy wyposażenie w większości w stare meble i sprzęty, którym nadano nowe życie. Zapewnia swoim gościom bardzo urozmaiconą ofertę.

Do gospodarczego debiutu nominowane zostały cztery podmioty: Bubbles Factory Krzysztofa Bogdańskiego ze Słupska, Spółdzielnia Socjalna „Zielony Punkt” z Kępic, FOTON OZE Sp. z o.o. Aleksandry Szewczyk i Natalii Semmerling-Jankowskiej - także ze Słupska i PPHU IMZA Krzyszto-

mieni się wszystkimi kolorami tęczy, a powstające z niego bańki osiągają imponujące rozmiary.

Spółdzielnia „Zielony Punkt” powstała w 2018 roku dzięki dotacji z Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej. Podstawowym profilem jej działalności jest świadczenie usług w zakresie odbioru odpadów komunalnych, sprzedaży surowców wtórnych, pielęgnacji terenów zielonych, sprzątania i remontów. Jej pracownikami są osoby należące wcześniej do grupy osób społecznie wykluczonych, a dzisiaj zapewniają profesjonalne usługi.

FOTON OZE zajmuje się kompleksową obsługą klienta w zakresie energetyki odnawialnej i wszelkich technologii energooszczędnych. Promuje technologie wytwarzania energii z czystych źródeł odnawialnych. Ma na swoim koncie blisko 300 opracowanych dokumentacji technicznych.

Z kolei PPHU IMZA zajmuje się przygotowaniem produktów żywnościowych z gęsi, w szczególności: półgęsek, pikantnych kabanosów, pasztetów. Wytwarza je we współpracy z lokalnymi producentami rolnymi.

Ważną i szczególnie obsadzaną kategorią jest zawsze kategoria me-

Dożynki to piękna tradycja podziękowania za zebrane plony. To również okazja do nagrodzenia rolniczego trudu. W tym roku dożynki powiatowe odbyły się w Główczych. Rozpoczęła je msza święta odprawiona w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła. Następnie korowód poprowadzony przez Orkiestrę Dętą Ziemi Łęborskiej udał się na stadion sportowy. Tam tegoroczni starostowie dożynek - Zofia i Henryk Makosio wie wręczyli tradycyjny dożynkowy bochen chleba, upieczony z mąki z tegorocznych zbóż staroście słupskiemu - Zdzisławowi Kołodziejowskiemu i wójt gminy Główczyce - Teresie Florkowskiej. Gospodarze dożynek przyjęli go z wielką czcią i powagą, zaraz obiecali dzielić sprawiedliwie, by wystarczyło dla wszystkich i nigdy nie zabrakło.

Symboliczne bochny chleba odebrali wójtowie wszystkich gmin powiatu. Gospodarze dożynek i wójtowie pokroili go i częstowali uczestników powiatowego święta.

Starosta Z. Kołodziejki w swoim wystąpieniu w sposób szczególny dziękował rolnikom za ich codzienną pracę na roli, za zebrane zboża i pomnażanie dorobku pięknej ziemi słupskiej. Życzenia dla rolników przesłał prezydent RP Andrzej Duda, który wcześniej zgodził się objąć powiatowe dożynki swoim patronatem. Przesłał je również Krzysztof Ardanowski - minister rolnictwa i rozwoju wsi. W uroczystości udział wzięły delegacje z partnerskich powiatów: kieleckiego, lubańskiego i bełchatowskiego.

Powiatowe Święto Płonów jest zawsze okazją do nagrodzenia rolników i ich rodzin. Odznakami Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi „Zasłu-

Rolnicy się bawili

W niedzielę, 9 września rolnicy z powiatu słupskiego świętowali z okazji zakończonych zbiorów na dorocznych, powiatowych dożynkach. Organizatorzy zapewnili wiele atrakcji, przysmaków kuchni regionalnej oraz wyśmienitą zabawę do późnych godzin wieczornych. Gwiazdą był zespół Budka Band, który niezapomnianymi utworami Budki Suflera bawił uczestników dożynkowego święta.



Fot. SAS

żony dla Rolnictwa” uhonorowano: Mirosława Zabieglego oraz Edwarda Jaromija z gminy Główczyce, Dariusza Gabriela z gminy Słupsk i Tomasa Ostapkę z gminy Smóldzino.

Starosta słupski tradycyjnie nagroził rolników statuetkami „Bursztynowego Kłosa 2018”. Wręczył je: Witoldowi Kosiorowi (z gminy Słupsk), Ryszardowi Molendzie (z gminy Ustka), Alicji i Jerzemu Tatesom (z gminy Kobylnica), Wiesławo-

wi Orzechowskiemu (z gminy Potęgowo), Tomaszowi Ostapko (z gminy Smóldzino), Henrykowi Makosio wi (z gminy Główczyce), Mateuszowi Roli (z gminy Damnica), Zdzisławowi Kowalczykowi (z gminy Kępice) i Juliuszowi Pelowskiemu (z gminy Dębica Kaszubska).

Teresa Florkowska wręczyła swoje wyróżnienia: Danucie Domerackiej, Mariuszowi Konczalskiemu Grażynie i Januszowi Śniegulom, Wiesławowi i



Fot. SAS

Januszowi Pełkowskiemu oraz Danucie i Stanisławowi Jasnochowom.

Na dożynkach rozstrzygnięto tradycyjny konkurs na chleb i wieniec dożynkowy. W konkursie chleba zwyciężyły chleby przywiezione przez Koło Gospodyń Wiejskich z Głównicz, gminę Kobylnica, Koło Gospodyń Wiejskich z Bydłina i sołectwo w Redzikowie.

W konkursie wieńca tradycyjnego nagrodzono: sołectwa Włynkówko, Redzikowo i Strzyżyno, Koło Gospodyń Wiejskich w Siemianicach i sołectwo Wieszyń. W konkursie wieńca niekonwencjonalnego: sołectwa Warcino, Żochowo i Świetlicę Wiejską w Bukówce.

Dwa wyróżnienia za wieńce wykonane na podstawie koła i w kształcie korony, ale z dekoracjami zrobionymi z użyciem kleju przyznano Kołu Gospodyń Wiejskich z Głównicz i sołectwu Choćmirówko.

W czasie dożynek przeprowadzono Wybory Gospodyni i Gospodarza Roku 2018. Do rywalizacji przystąpili kandydaci z pięciu gmin. Gospodynią i Gospodarzem Roku 2018 zostali Justyna i Tomasz Grzeszkowiakowie z gminy Głównicze.

Przeprowadzono także konkurs na najlepsze stoisko Kół Gospodyń Wiejskich, w którym oceniano wystrój stoiska, stroje pań i serwowane potrawy. Niezależnie od wyników oceny wszystkie uczestniczące w konkursie stoiska otrzymały bony upominkowe. Zwyciężyło stoisko KGW z Kobylnicy, a nagrodą była m.in. statuetka „Luk-Sowy 2018”.

Dożynkowe rolnicze świętowanie umilali soliści, zespoły taneczne i wokalne, m.in.: Babiniec, Świerszcze, Bierkowiec, Ale Babki, Ricardo Band. Gwiazdą był zespół Budka Band. Na scenie wystąpiła też znana poetka ludowa Emilia Zimnicka z Izbicy oraz zaprezentował się zespół Wierna Rzeka z partnerskiego powiatu kieleckiego.

Były jeszcze liczne kiermasze, stoiska promocyjne, ekspozycje twórczości ludowej, atrakcje dla dzieci. Dopisała pogoda, a zwieńczeniem powiatowego święta był pokaz fajerwerków.

Anna Czunikin von Krasowicki
Słupsk

Ze smakiem pod

Niewątpliwym hitem targów były słodczyce i oleje z nasion konopi siewnych. Te ostatnie wspomagają układ krążeniowy. Wspierają też organizm w regulacji poziomu cukru i cholesterolu.



Fot. Archiwum Autora

Na górnej Równi Krupowej w Zakopanem spotkali się po raz dziewiąty wystawcy Europejskich Targów Produktów Regionalnych. Przybyło ponad 200 firm krajowych i zagranicznych, m.in. z Włoch, Portugalii i Białorusi, prezentując artykuły spożywcze i rękodzieło. W tym roku motywem przewodnim imprezy były miody i pszczelarstwo. Nie było chyba gatunku miodu, którego nie można byłoby nabyć w stolicy Tatr. W kategorii produktów regionalnych pochodzenia zwierzęcego pierwszą nagrodę zdobyła polędwiczka wędzona z „Wiejskiej Chaty”. Drugą nagrodę otrzymał miód faceliowy z miętą pasieki „Sobótka” na Dolnym Śląsku. To cudowny lek na podrażniony żołądek. Trzecia nagroda przypadła pasiece Raglan za miód wierzbowy leczący reumatyzm i serce. Z jednej z pasiek na Podkarpaciu pochodził miód rzepakowy z dodatkiem cynamonu i kardamonu posiadający własności rozgrzewające. Duże stoisko posiadał Tatrzański Park Narodowy, na którym zajęli się edukacją dotyczącą potrzeby ochrony pszczół i innych owa-

dów pylnych. Tak dzieci, jak i dorośli brali udział w licznych konkursach ze znajomości życia pszczół, otrzymując nagrody i upominki. Brak pożywienia, co podkreślano, jest jedną z głównych przyczyn spadku tych pożytecznych owadów.

Do przyjaznych pszczołom roślin należą m.in. mieczyk, jeżówka, żurawka ogrodowa, aksamitka rozpierzchna, borówka amerykańska, miodunka płamista, przetacznik kłosowy, szalwia. Niestety, wśród roślin uprawnych, miododajnych coraz trudniej znaleźć na polach facelię, esparcetę, lucernę, nostrzyk czy seradellę.

Rosnącą popularnością cieszą się różnego rodzaju oleje wytłaczane na zimno. Nie zabrakło ich pod Giewontem - słonecznikowego, z czarnuszki, konopnego, kokosowego i lnianego. Walory tego ostatniego dostrzegł już Mahatma Gandhi, który podkreślał: „gdziekolwiek siemię lniane jest spożywane dość regularnie, tam ludzie cieszą się lepszym zdrowiem”. Olej lniany to jeden z najzdrowszych tłuszczów na świecie. Pozytywnie wpływa na prawidłowy rozwój mózgu w każ-

Tatrami

dym okresie życia, zwiększa odporność organizmu i reguluje pracę układu trawiennego.

Z kolei olej z pestek dyni niezastąpiony jest w profilaktyce leczenia prostaty oraz dróg moczowych. Zawarte w tym oleju alkaloidy uszkadzają układ nerwowy pasożytów układu pokarmowego człowieka (tasiemca, glisty ludzkiej, owsików) i przyspieszają ich wydalanie przez organizm nie podrażniając przy tym błony śluzowej żołądka. Dzięki zawartości beta-karotenu korzystnie wpływa na wzrok. Dodać warto, że targowe jury firmie SOSTA przyznało pierwszą nagrodę za olej z pestek dyni wzbogacony czosnkiem.

Są do nabycia tłocznie do wytlaczania oleju z różnych ziaren - małe domowe i większe przemysłowe. Te ostatnie dostarczają dodatkowo pelety jako produkt uboczny w żywieniu zwierząt.

Potrójnym laureatem w kategorii napoje regionalne został Michał Izydorczyk. Przygotował nalewkę, wódkę i syrop. Wszystko z czarnego bzu. Targowe jury oceniło najwyższej w kategorii produkcji mieszanej zwierzęco-roślinnej sichlańskie pierogi jagnięce z „Sichlańskiego Dworku”. Nagrodę za najładniejsze stoisko „Koronkowy świat” przyznano Iwonie Pokorskiej z Pleśnej koło Tarnowa.

Do dobrych tradycji zakopiańskich targów należą różne degustacje. Popularyzowano m.in. jagnięcinę. Można było skosztować pieczeń w sosie grzybowym, klopsiki i żeberka w sosie chrzanowym.

Z tej okazji Małopolska Izba Rolnicza wydała foldery poświęcone przysmakom z jagnięciny i baraniny - dawnym i dzisiejszym.

Na stoisku GRANOWA cieszył się powodzeniem ser smażony z twarogu i masła. Przyrządzono go według starej receptury babcięj z kminkiem

i bez niego. Innym ciekawym produktem godnym uwagi był jogurt z wysoką zawartością wapnia i magnezu, przyczyniający się do zmniejszenia zmęczenia organizmu.

Niewątpliwym hitem targów były słodczyce i oleje z nasion konopi siewnych. Te ostatnie wspomagają układ krążeniowy. Wspierają też organizm w regulacji poziomu cukru i cholesterolu.

Po raz pierwszy w Zakopanem pojawiła się kosmetyka chlebowa. Do jej wytworzenia służą źródłana woda, mąka pozyskiwana z ziaren ekologicznych upraw oraz enzymy zakwasu i witaminy zawarte w drożdżach piekarskich.

Pilotem serii chlebowej jest mydło chlebowe w płynie do codziennej pielęgnacji rąk i całego ciała. Pozostawia skórę odżywioną, czystą i pachnącą.

Moją uwagę przyciągnął też olej do wcierania, żywakostowy górski. Zatrzymuje on rozwój zmian zwyrodnieniowych i zniekształceń. Wskazany jest przy reumatoidalnym zapaleniu stawów, chorobie zwyrodnieniowej kręgosłupa szyjnego, lędźwiowego i wszystkich podobnych stanach zapalnych układu mięśniowo-szkieletowego. Pomaga zwalczać bóle głowy, migrenę, napięcie karku, jest świetnym nawilżeniem suchych i pękających stóp.

Kolejny raz na targach nie zabrakło elementów kaszubskich. Tadeusz Zaborowski z Kamienicy Królewskiej k. Kartuz prezentował barwną

ceramikę w regionalnych wzorach. W pracy pomaga mu, żona Bożena, zajmująca się głównie rzeźbieniem w glinie, ale też w produkcji i ozdabianiu wyrobów.

Krystyna Malek z Garcza w Zakopanem pokazała własne obrazy na szkle, których tematem są Kaszuby - piękne krajobrazy, jeziora, lasy, stare checze, młyny, wiatraki. Szczególne miejsce w jej malarstwie zajmują postacie świętych, np. Matka Boska Sianowska.

Trzecim wystawcą z Pomorza w Zakopanem była Sylwia Birr z Mściszewic z rzeźbami w drewnie ikon i aniołów. Dodać warto, że Pani Sylwia prowadzi swój warsztat wraz z niepełnosprawnym mężem Czesławem poruszającym się na wózku inwalidzkim. W miejscowym kościele wykonali drogę krzyżową, zaś w szkole tablicę św. Jana Pawła II.

Targi zakopiańskie udowodniły, że istnieje coraz większa szansa na rozszerzenie sprzedaży detalicznej, szczególnie wśród małych gospodarstw wiejskich. Nie chodzi tylko o sprzedaż z ręki do ręki, ale o zaopatrywanie stołówek, restauracji czy agroturystyki i sklepów. Mając odpowiedni sprzęt można wytwarzać soki, dżemy, oleje, kasze, mąki i wiele innych produktów. Takie rozwiązania mogą zmienić oblicze wsi i skrócić znacznie drogę od producenta - przetwórcy do konsumenta i, co ważne, obniżyć ceny.

**Kazimierz Jutrzenka
Słupsk**



Fot. Archiwum Autora

Wezbrania i powodzie w Słupsku

Na skrzyżowaniu ulic Partyzantów i Armii Krajowej w Słupsku, 30 cm nad chodnikiem umieszczona jest tabliczka informująca o powodzi, która miała miejsce w styczniu w 1888 roku. Podobny stan zagrożenia był w styczniu 1982 roku.

Rzeka Słupia przepływająca przez obszar chronionego krajobrazu w Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi” w powiatach słupskim i bytowskim doczekała się szeregu opracowań hydrogeologicznych o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Problematyką rozwoju doliny Słupi oraz zmianami antropogenicznymi zajmował się między innymi W. Florek z zespołem z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Opracowanie E. Szalewskiej zatytułowane „Słupsk. Podstawy kształtowania ładu przestrzennego” jest syntezą wiedzy na temat etapów rozbudowy miasta nad rzeką Słupią i wskazuje na proces systematycznej likwidacji obszarów podmokłych miasta. Powstało szereg opracowań na temat zagrożeń powodziowych. Jednym z nich jest opracowanie pt. „Wyznac-

anie granic bezpośredniego zagrożenia powodzią w celu uzasadnionego odtworzenia terenów zalewowych Słupi, 2003-2004”, wykonane przez IMiGW - Oddział w Gdyni/Poznaniu.

Kształtowanie doliny rzeki Słupi miało miejsce w czasie wycofania się lądolodu skandynawskiego z północnej Polski na odcinku od moren czołowych okolic Bytowa po tworzący się Bałtyk (16000-13800 lat temu). Przez wiekolecia koryto rzeki, jej dolina oraz całe dorzecze były przekształcane przez człowieka i to nie zawsze z pozytywnym skutkiem.

Źródło rzeki Słupi znajduje się na Pojezierzu Zachodnio-Pomorskim w pobliżu wsi Sierakowska Huta. Powierzchnia zlewni to 1620 km², średni spadek rzeki - 1,3 proc. W okolicach Słupska przeważa zasilanie podziemne w 70-75 procentach. Amplituda stanów wody z wiekolecia dochodzi do trzech metrów. Maksymalny stan to 334 cm (31 marca 1988 r.), minimalny - 18 cm (23 kwietnia 1923 r.). Maksymalny przepływ - 63 m³/s (7 stycznia 1982 r.), minimalny - 4,9 m³/s (18 sierpnia 1969 r.). Opady w Słupsku i okolicy są o dużej zmienności wieloletniej. Przykładem jest jesień w 1981 roku, kiedy opad wynosił 538 mm, a o tej samej porze w 1982 roku - 971 mm. Zdarzało się, jak np. w 1926 r., kiedy opad roczny wynosił 809 mm, a w 1980 - 15 mm (M. Kirschenstein, D. Baranowski, 2010). Maksymalny opad przypada na lipiec, wrzesień, październik, a minimalny na luty, marzec i kwiecień. Średni roczny opad z wiekolecia utrzymuje się na poziomie 650-700 mm. Stan wezbrań w Słupsku jest wynikiem: nadmiernych opadów i roztopów.

Na skrzyżowaniu ulic Partyzantów i Armii Krajowej, 30 cm nad chodnikiem umieszczona jest tabliczka informująca o powodzi, która miała miejsce w styczniu w 1888 roku. Podobny stan zagrożenia był w styczniu 1982 r. Są to wybrane przykłady powodzi w wyniku zamknięcia wody w dolnych odcinkach rzeki („zakorkowanie odpływu”). Letnie powodzie wynikają z ponadnormatywnej ilości opadów i niedrożności kanalizacji. Problem dotyczy nie tylko wezbrań przykorytowych, ale i w wyżej położonych miejscach miasta.

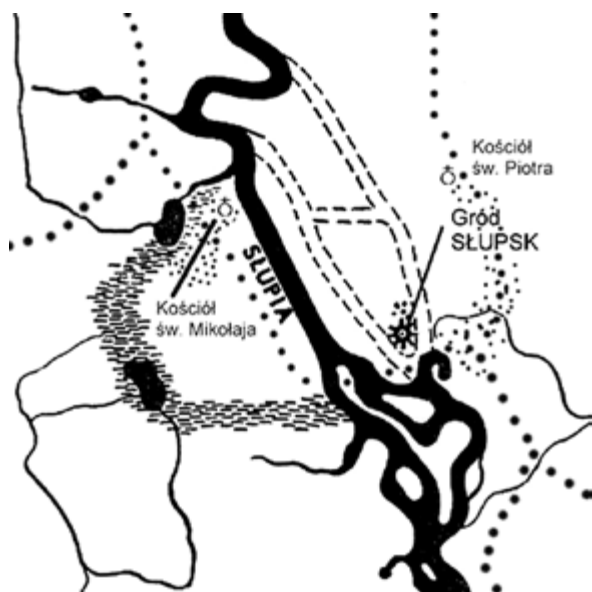
Tak więc przy sporządzaniu zabezpieczeń przed powodzią należy uwzględnić dane z wiekolecia i rozpatrywać różne miejsca i przyczyny ich powstawania.

Długość Słupi wynosi 138,6 km (wg Podziału hydrograficznego Polski, 1983 r.). Dane z 1919 roku mówią o 157,3 kilometrach. Różnica jest wynikiem prac regulacyjnych i melioracyjnych. Na przełomie XIX-XX wieku między Słupskiem a Krzynią wyprostowano koryto Słupi, odcinając kilkadziesiąt starorzeczy. Tym samym skrócono bieg rzeki i zwiększono przepływ wody w jednostce czasu. Umacniano brzegi oraz budowano kanały, jazy, tamy. Przeprowadzono prace melioracyjne na tarasach zalewowych rzeki głównej i jej dopływach. Celem była regulacja stosunków wodnych w glebie. W latach powojennych prace były prowadzone na łąkach i pastwiskach równin zalewowych, które należały przede wszystkim do państwowych gospodarstw rolnych. Zdrenowano między innymi dna doliny Głażny i Kwaczej. Działania te spełniałyby pozytywną rolę, gdyby prowadzone były racjonalnie i ciągle.

Zbudowano hydroelektrownie, które obecnie stanowią element atrakcji turystycznej w regionie. Na Szlaku Elektrowni Wodnych znajdują się elektrownie starszaki: Struga we wsi Soszyca, Gąskowo w Gałążni Małej, Strzegomino w Konradowie oraz w Krzyni. Na dopływie Słupi, na Skotawie jest elektrownia w Skarszewach. Najmniejsza stara elektrownia na Słupi zlokalizowana jest przy młynie zamkowym w Słupsku. Niemal każda z elektrowni posiada duże zbiorniki retencyjne, które wykorzystywane są dla potrzeb pozyskania energii elektrycznej, jak również pełnią ważną rolę w gromadzeniu nadmiaru wód opadowych i roztopowych.

Lata ich użytkowania podpowiadają, że z dużą uwagą i rozsądkiem należy regulować przepływ wód w tych miejscach.

W historii Słupska dokonano znacznego osuszenia gruntów. Likwidowano tereny bagienne, stawy, starorzecza, które gromadziły wodę. Średniowieczna osada powstała w południkowo przebiegającej, szerokiej, zabagnionej dolinie rzeki. Ułatwiony transport drewna i materiałów budowlanych oraz łąki i pastwiska były korzystną cechą lokalizacji osady. Już wówczas były problemy z wezbraniem. Woda wypełniała niemal całe dno doliny i z tego względu pierwsza lokalizacja osadnictwa była na niewielkich wzniesieniach oraz na wschodnim zboczu. Wiek XII-XIV to czas dużej



wycinki lasów. Zwiększona ilość wody w korycie była przyczyną budowy wałów przeciwpowodziowych. W XVII w. przebudowano fortyfikacje miasta. Wybudowano fosy typu kurtynowo-bastionowego z elementami wodnymi. W znacznym stopniu sprzyjały temu podmokłe okoliczne tereny. W XVIII w. rozpoczęto osuszanie terenów przyległych do murów obronnych. Do końca XVIII słupska zabudowa miejska praktycznie mieściła się w obrębie średniowiecznych obwarowań. Wówczas obwód murów obronnych wynosił 1539 metrów. W osadzie otoczonej murami, oprócz mieszkańców były zwierzęta hodowlane, które przez bramy miejskie i furty wyprowadzano na sąsiednie łąki i

Na zlecenie Rady Miejskiej, ostatecznie mokradło zostało zasypane przez mistrza piekarskiego. W latach 1852-1855 rozkopał on Górę św. Piotra (Stadion 650-lecia), skąd wywiózł ponad 30 tysięcy furmanek piasku. Z początku Targ Wełniany był placem ubitym, nie wybrukowanym, używanym do celów targowych. W 1901 roku na terenach podmokłych wybudowano Ratusz Miejski. W XVII w. zapoczątkowano tworzenie słupskich plantów. Ostatecznie zakończono urządzenie strefy zielonej pod koniec XIX w. (E. Szalewska, 2002). Kolejny obszar pełniący funkcje retencji wód gruntowych i powierzchniowych to staw przy ulicy Starzyńskiego (park im. Pierwszych Słupszczan). Był on

nad stawkiem do 1960 roku wypasano owce i kozy. W 1968 przy ulicy Bałtyckiej 29 oddano do użytku budynek Liceum Medycznego. Szkoła i internat oraz sąsiednia niska zabudowa powstała na terenach podmokłych, które zasypane zostały śmieciami komunalnymi (było tu miejskie wysypisko śmieci). Do 1985 roku podobnie było przy ulicy Bałtyckiej za torami w kierunku Ustki, gdzie też funkcjonowało wysypisko miejskie. Nieprzyjemny zapach śmieci komunalnych był przyczyną zorganizowania nowego miejsca gromadzenia odpadów w Bierkowie. Tereny podmokłe zasypano również przy ulicy Bałtyckiej i za wiaduktem na początku ulicy Portowej, po prawej stronie, kierując się do Ustki.



pastwiska. Ponieważ tereny były podmokłe, przeprowadzano je wytyczonymi ścieżkami. Tereny dna doliny były rozległą powierzchnią, gdzie gromadzona była woda ze spływów powierzchniowych, podziemnych, jak i z opadów. Najwcześniej proces zasypywania mokradeł sąsiadujących z miastem miał miejsce w pobliżu Zamku Książąt Pomorskich i w miejscu gdzie jest obecnie park Jerzego Waldorffa, pomiędzy ulicami Jagielly i Jana Pawła II (XVIII w.). Zlikwidowany został Staw Miedziany (aleja Sienkiewicza), który miał odpływ do Słupi w rejonie ulicy Kilińskiego. Plac przy ratuszu do połowy XIX w. był bajorkiem zwanym „Quebbe vor dem Neuen Tor”.

jeszcze w okresie międzywojennym. W 1923 roku osuszono tereny przy ulicy Kilińskiego zajmowane przez dzisiejszą Szkołę Policji i w okolicach Stawu Łabędziego (dawne zakole rzeki). Zasypano bagniska na terenach dzisiejszego Parku Kultury. Do 1908 roku organizowano tu miejskie „Święto zakręconego toru”. W zakolach rzeki Słupi tworzone wówczas magazyny drewna, które spławiano dla potrzeb tartaków i czterech fabryk mebli w Słupsku (miejsce dawnego lodowiska i kortów tenisowych).

W latach 50. XX w. zlikwidowano stawek i okalające zielone tereny na dzisiejszym placu manewrowym dworca PKS przy ulicy Kołłątaja. To tu

Współcześnie podejmowane są fatalne decyzje co do lokalizacji zabudowań mieszkalnych na terasach zalewowych. Przykładem jest budynek we Włynkówku przy ulicy Nad Rzeką. Inwestor zawęził tam i tak wąską dolinę Słupi wbijając palisady i zasypując częściowo terasę zalewową. Takich przykładów jest wiele. Postępowanie takie utrudnia przepływ wód rzeki Słupi. W gminach Kobylnica i Słupsk rzeka musi mieć zapewnione swoje kanały i powierzchnie ulgi w czasie wezbrań.

Dużym nadużyciem są pomysły pogłębiania koryta rzeki. Takie prace prowadzono w pobliżu filarów mostu Kowalskiego kilka lat temu. Oczysz-

czać dno rzeki można, ale nie powinno się pogłębiać. Takie pomysły z pogłębianiem były także w latach 70. ub. wieku. Wówczas kilkanaście pogłębiarek miało pogłębiać Wisłę.

W krajobrazie przestrzennym miasta funkcjonują 3 strefy: niebieska (rzeka i jej dopływy, jeziora, stawy, sztuczne zbiorniki lub tereny podmokłe), zielona (parki, ogrody, trawniki, łąki, pasy zieleni wzdłuż ulic) oraz szara (ulice, chodniki, parkingi, budynki, place miejskie, utwardzona i zdegradowana gleba, gdzie woda nie może wsiąkać (I. Wagner, K. Krauze, 2014)). Strefa zielona i błękitna są ważnym narzędziem w naturalnej retencji i oczyszczaniu wód opadowych.

Przez wiele lat zwiększała się przede wszystkim strefa szara kosztem strefy niebieskiej. W 2017 roku powierzchnia miasta wynosiła 43,15 km², w tym 21,12 km² to obszary zabudowane. Wskazane jest, aby woda z roztopów czy z opadów (jako zagrożenie), była w sposób kontrolowany wykorzystana i nie sprawiała trudnych problemów powodziowych. Należy zatem postępować tak, aby zatrzymać wodę, a nie jak najszybciej ją odprowadzać. Po przejściu zagrożenia powodziowego woda powinna być powoli uwalniana przede wszystkim poprzez parowanie i infiltrację. W mniejszym stopniu powinna być odprowadzana do systemów kanalizacji i w najbliższe okolice (I. Wagner, K. Krauze, 2014).

W 2014 roku sporządzony został projekt Planu Zarządzania Ryzykiem Powodziowym dla Regionu Wodnego Dolnej Wisły. Miasto Słupsk jest w tym projekcie wykazywane jako teren o zagrożeniu powodzią w stopniu bardzo wysokim. Zaproponowany został plan uwzględniający realizację dwóch zadań w perspektywie finansowej lat 2014-2020 za kwotę 1 mln 900 tys. zł.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Słupsku, 21 sierpnia br. była rozpatrywana sprawa gospodarki wodami opadowymi i budowy zbiorników retencyjnych zapobiegających powodziom. Inwestycja szacowana na 38 milionów złotych miała być sfinansowana w 85 proc. ze środków unijnych, przy zaciągnięciu 14,5-milionowego kredytu, ale nie zgodzono się na wyłożenie tak dużej kwoty. Zastępca prezydenta Słupska Marek Biernacki podał do wiadomości, że inwestycja powstałaby do końca 2020 roku. Obejmowałyby budowę zbiorników na podmok-

łym terenie w Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej oraz zbiornika podziemnego pod boiskiem sportowym Zespołu Szkół Rolniczych przy ulicy Szczecińskiej.

Rozważając zabezpieczenia Słupska przed wezbraniem wód i powodzią należy stwierdzić, że musi to być działanie wielokierunkowe i zsynchronizowane zarówno w Słupsku, jak i w gminach wiejskich - słupskiej i kobylnickiej. Wskazane jest, aby w sposób zdecydowany zająć się prawidłowym funkcjonowaniem systemów nawadniania i odwadniania doliny Słupi i jej dopływów. Należy zsynchronizować odpływ wód wezbraniowych ze zbiorników retencyjnych przy elektrowniach wodnych.

Ważną rolę odgrywają zbiorniki zaporowe retencyjne. Były pomysły, aby na Słupi w rejonie Kobylnicy powstał zbiornik zaporowy. Należy jednak sobie uświadomić, że powstałby płytki zbiornik, w którym gromadziłaby się substancja biogenna i różne zanieczyszczenia. Zbiornik podlegałby procesom trofizacji i zasypaniu nanosami rzecznyymi, co prowadziłoby do jego spłycenia. Z czasem stałby się problemem dla mieszkańców, którzy wybudowali swoje domostwa nad Słupią w pobliżu Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”.

Należy dążyć do stworzenia systemów opóźniających odpływ wód opadowych i roztopowych do rzeki. W wyżej położonych dzielnicach miasta wskazane jest, aby zorganizować sieć odprowadzania wód nie bezpośrednio do kanałów. W architekturze miasta należałoby stosować trawiaste pasy buforowe - lekko nachylone oraz obniżenia porośnięte trawą w sąsiedztwie jezdni i chodników. Przerwy w krawężnikach ułatwiłyby odpływ wody z ulicy do strefy zielonej. Metoda ta mogłaby być zastosowana wzdłuż obwodnicy słupskiej, w pasie zieleni między ulicami. Na terenie miasta należałoby tworzyć niecki chłonne i rowy trawiaste z przepuszczalną glebą, do których spływałaby woda opadowa i z topniejącego śniegu. Zieleń miejska (przyuliczna) powinna być połączona systemem infiltracyjnym z dostosowanym systemem retencji podziemnej umożliwiającym przepływ zgromadzonej wody pomiędzy roślinami. Dopiero podczas intensywnych opadów, nadmiar deszczówki może być przechwytywany przez tradycyjne systemy kanalizacji.

Zastosowanie tej metody było możliwe podczas przebudowy ulicy Wojska Polskiego w latach 2007-2013, kiedy realizowany był projekt współfinansowany przez Unię Europejską. Tu od 1880 roku rośnie ponad 100 srebrzystych lip. Zrobiono na odwrót - obmurowano system korzeniowy drzew na wysokość 30-40 cm.

Zalecane jest tworzenie suchych zbiorników bezodpływowych lub przepływowych, które wypełnione są wodą tylko w okresie gwałtownych opadów. W porze suchej tereny wykorzystane są do rekreacji i sportów (I. Wagner, K. Krauze, 2014).

Do problemu wezbrań i powodzi należy podejść kompleksowo, stosując wiele uzupełniających się rozwiązań oraz wykorzystując wiedzę o regionie. Postęp cywilizacyjny nie uchroni nas od budowy osiedli, parkingów, ulic, ale należy mieć na uwadze, jak je budować i jak wykorzystywać wodę, aby nie dochodziło do miejskiej suszy lub gwałtownych wezbrań i powodzi. Podstawą jest prawidłowe funkcjonowanie zielonej i błękitnej infrastruktury.

Albin Orłowski, Słupsk

Materiały źródłowe: Baranowski D., Kirschenstein M., 2010, The climate of Słupsk, Baltic Coastal, t. 14, s. 99-120; Ciupak M., 2017, Wyznaczanie dwuwymiarowych charakterystyk projektowych wezbrań sztormowo-roztopowych w zurbanizowanym obszarze portu morskiego w Uście-wybrane problemy, Biuro Prognoz Hydrologicznych IMGW-PIB-Kraków, Przegląd Geofizyczny LXII, 3-4, s. 153-177; Florek E., Florek W., Łęczyński L., 2008, Funkcjonowanie zbiorników zaporowych na Słupi jako czynnik rzeźbotwórczy, Landform Analysis 7, s. 12-22; Krauze K., Wagner I., 2014, Jak bezpiecznie zatrzymać wodę opadową w mieście? Narzędzia techniczne, Zrównoważony Rozwój-Zastosowania nr 5, Uniwersytet Łódzki Europejskie Regionalne Centrum Ekohydrologii pod auspicjami UNESCO, PAN, s. 75-93; Obolowski K., Miller M., Gardzielewski A., 2010, Projekt renaturyzacji starorzeczny na przykładzie doliny rzeki Słupi, Infrastruktura i ekologia terenów wiejskich, nr 9, PAN, Kraków s. 29-40; Orłowski A., Warunki hydrogeologiczne na obszarze Słupska i terenach przyległych, Słupskie Prace Geograficzne nr 6, Akademia Pomorska w Słupsku, s. 124-143; Szalewska E., 2002, Słupsk. Podstawy kształtowania ładu przestrzennego, s.182.

Jesień to pora zbiorów, obfitości, a zarazem pora obumierania roślinności, czas smutku i refleksji nad przemianami. Nad niebem mojej nadjeziornej ziemi najpierw, bo już w sierpniu odleciały bociany. Na dwóch gniazdach było osiem ptaków i rodzice. Brakuje ich klekotu, szumu trzepocących wielkich skrzydeł. Widok tych wielkich ptaków, chodzących z całą powagą po łąkach cieszył ludzkie oczy.

Następnie na torfowych mokradłach Słowińskiego Parku Narodowego gromadziły się stada żurawi rozgłośnym krzykiem, żegnając gościnną ziemię. Zajęte zaciętymi dyskusjami, stawały się łakomym kąskiem dla przychających lisów. Klucze żurawi z żalnym klangorem królowały na niebie. Odleciały również całymi stadami „czarne strzały” - jaskółki, gromadząc się na drutach jak wielki jesienny różaniec szczebiocący i radosny.

„To jesień pożegnania z sobą nieścisła, pożegnania naszych pięknych dni. Lata idą, świat się zmienia, opadają z nas wspomnienia jak jesiennie liście z drzew” - tyle mówi o jesieni romantyczna piosenka. A liście lecą, lecą, spadając na drogi, różnokolorowe, szeleszczące pod stopami, jak dźwięki rodzinnej mowy.

Z lasów grzybiarze wynoszą całe leśne bogactwo - kosze grzybów, wiadra żurawin. Mój znajomy Janek z Łeby, dzieli się z bratem całymi koszami prawdziwków. Zapach suszonych się grzybów roznosi się po wiejskich obejściach. Znakiem charakterystycznym pana Janka jest długa broda, pogodny uśmiech i niespożyta energia.

Świat rozwija się bardzo dynamicznie. Człowiek może dziś przeżyć i doświadczyć więcej niż choćby jeszcze sto lat temu. Dlatego ludzie idą do lasu, który jest samym pięknem, aby doznać spokoju i ukojenia.

Dzisiaj ludzie mogą się kontaktować ze sobą prawie z każdego miejsca na ziemi, nawet gdy dzielą ich tysiące kilometrów. Wśród ciszy leśnej człowiek może zostać z własnymi myślami, zadumać się nad własnym losem. Każdy w życiu walczy o swoją wolność, las stanowi ogromną przestrzeń dla istnienia. Stukanie dzięcioła, upadek szyszki, czy żółędzi z drzew przerywa rozmyślanie, kierując myśli na rzeczy wyższe - wiarę w Jedyne Boga. Las jesienny sprawia, że człowiek podchodzi do życia z uśmiechem na ustach. Lubię rozmawiać z ludźmi, uwielbiam słuchać tajemniczego szumu drzew.

Jesień nad jeziorem

Fot. J. Mazęjak

Świat rozwija się bardzo dynamicznie. Człowiek może dziś przeżyć i doświadczyć więcej niż choćby jeszcze sto lat temu. Dlatego ludzie idą do lasu, który jest samym pięknem, aby doznać spokoju i ukojenia.

Myslę sobie, że trzeba od siebie oddać emocje, złe rzeczy, które i tak do mnie przyjdą. Przyjdzie to, co jest nieuchronne. Dlatego moja najbliższa sąsiadka pokochała jazdę na rowerze. W pogodny jesienny dzień jedzie do Kluk, następnie zawraca i brzegiem morza, przez Łebę, Żarnowską wraca do Izbicy. Robi to mimo wielu lat ciężkiej pracy w gospodarstwie. Jedzie nawet w wietrzną i deszczową pogodę, kiedy z nieba spływają kaskady łez.

Jesień nad jeziorem to krakanie kruków, świszczący pokrzyk mew. Przyroda jest dla mnie bardzo ważna. W naturze upatruję boskie siły, które kierują światem. Bo jakże nie wierzyć w Boga, gdy wielu światowej sławy fizyków, chemików, lekarzy, twórców, to ludzie głęboko wierzący.

Mieszkając nad jeziorem, często widziałam, jak wzburzona woda przelewa się przez pokład rybackiego kutra. Wiatr wściekle szarpał łodzią. Rybacy w przerażeniu, krzyčeli: zginiemy! Już żegnali się z życiem, gdy nagle zobaczyli na łódce dostojnie kroczącą postać. Jeden z rybaków rozpoznał w nim św. Mikołaja, który był zawsze skory do pomocy. Dlatego wierzę głęboko w Pana Boga.

Mieszkam w gminie Głównicy, w jej lasach można się natknąć na ślady poniemieckich cmentarzy z końca

XIX wieku, a nawet starszych. Jesienią nad starymi nagrobkami szemrzą pacierze dostojne drzewa. Płaczą nad zapomnianymi zmarłymi deszcze, a wieczorne mgły otulają tą okrutną samotność.

Na cmentarzu w Gaci, mieszkanka wsi, pani Zblewska zapala znicz, czyni to też Józef Włodarczyk, którego matka знаła zmarłych. Zrobię to i ja z moim przyjacielem Ryszardem.

Bo przecież... „Każdy kiedyś odejdzie, pozostawi pola zielone. Ostatnią modlitwę zabiorą oczy cierpieniem zamglone.” Szkoda tylko, że wiele cmentarzy zostało splądrowanych przez szabrowników, którzy za parę groszy zniszczyli piękne skarby cmentarnej architektury.

W prawdziwy zachwyt wprawili mnie ptaki w ostatnią sobotę, 6 października, gdy całe ogromne stada dzikich gęsi i żurawi zakryły niebo, powodując ptasi harmider. Gęsi z krzykiem leciały na swój sejm koło miejscowości Gać, w cypel na tzw. Burzujkę, a żurawie wielką chmarą - na torfowiska w lesie. Żegnajcie nasi skrzydlaci przyjaciele, taki wasz los, prawo odlotu, jak ludzkie prawo do pożegnania pięknych, słonecznych letnich wspomnień i... życia.

Emilia Jastrząbek-Zimnicka
Izbica

- Boliwia dla Polaków jest krajem odległym i egzotycznym. Dzięki księdza wieloletniemu pobytowi w tym kraju, chciałbym przybliżyć go nieco naszym czytelnikom. Proszę powiedzieć, od kiedy ksiądz przebywa w Boliwii i jak został tam misjonarzem?

- Po skończeniu studiów teologicznych w Wyższym Seminarium w Paradyżu rozpocząłem pracę jako wikariusz w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Zielonej Górze. Pierwsze wakacje po święceniach kapłańskich spędziłem u starszego brata, który od ośmiu lat był misjonarzem w Boliwii. Ten fakt zdecydował o mojej dalszej drodze w kapłaństwie. Po powrocie złożyłem prośbę u biskupa o pozwolenie na stały wyjazd do tego kraju. Zgodę otrzymałem dopiero po sześciu latach, do tego czasu pracowałem jako wikariusz w dwóch parafiach.

Od dwudziestu pięciu lat pracuję w Boliwii jako misjonarz, w tym jedenaście lat w dżungli i na jej przedpolu wśród rodzimych Indian boliwijskich. Najpierw pracowałem w miejscowości Casilla 93 - Auquile w departamencie Cochabamba. Teraz swoją misję realizuję w wiosce Santa Rosa w pobliżu większego miasta Santa Cruz. Szczegółnie mam wspomnienia z pracy z Indianami w dżungli. Na długo zapamiętałem ten niespotykany wcześniej widok: jak okiem sięgnąć tylko „zielony ocean” dżungli ze swoimi tajemniczymi odgłosami ptaków i zwierząt.

- Co można powiedzieć o regionie, w którym sprawuje ksiądz posługę misjonarza?

- Boliwia jest krajem bardzo zróżnicowanym pod względem geograficznym, a szczególnie pod względem wysokości. Zachodnia jej część wchodzi w zasięg gór Andów, które przechodzą w wysoki płaskowyż, natomiast w części wschodniej teren opada, przechodząc w przedgórze Yungas i w końcu w Nizinę Boliwijską. Na północy rozciąga się obszar nizinny, położony w dorzeczu Amazonki, do której wpadają największe rzeki Boliwii: Beni, licząca 965 kilometrów, Mamore - 1930 i Guapore - ok. 1200 kilometrów. Jest to dżungla z występującymi lasami tropikalnymi.

- Jak wygląda życie dzisiejszych Indian wiedzionych w dżungli, w której od lat prowadzi się rabunkową gospodarkę leśną?

- Wioska, w której mieszkam w Boliwii nie ma prądu, wodociągu ani żadnych udogodnień. Mieszkańcy budują sobie domostwa z gliny, a dachy misternie kryją liśćmi, które przywożą z dżungli. - Z misjonarzem, ks. Józefem Białasikiem z Santa Cruz z Boliwii - rozmawia Włodzimierz Lipczyński.

Ci ludzie mają naturalny pęd do wiary

- Życie Indian w tym naturalnym środowisku jest zagrożone. Rząd ostępuje olbrzymie połacie puszczy międzynarodowym koncernom, które wycinają las tropikalny, zamieniając oczyszczony teren na plantacje soi. Zamieszkujący lasy Indianie są wypędzani i, co przeraża, mogą być w najbliższej przyszłości wyćpieni. Uważa się, że zniszczenie lasów w Amazonii spowoduje zachwianie równowagi ekologicznej i będzie miało wpływ na globalne zmiany klimatyczne świata. W Boliwii lasy zajmują 51 procent powierzchni kraju. Występuje w nich wiele cennych gatunków drzew kuczukowych, chinowych i orzechowych. Niektóre zagrożone są wyginieciem.

- Proszę opowiedzieć więcej o specyfice regionu, w którym ksiądz zamieszkuje. Interesuje mnie na przykład, czy etniczna ludność jest jednolita, czy można wyróżnić grupy Indian?

- Boliwia leży w Ameryce Południowej, w środkowej jej części. Jest krajem trzy razy większym od Polski, zamieszkałym przez przeszło dziesięć milionów ludności. Ponad połowa tej populacji to Indianie - dokładnie 52,9 procent, Metysi stanowią 32, a ludność biała - 14,8 procent. Pozostali to tak zwani inni. Najważniejsze grupy Indian zamieszkujących interior Boliwii to Keczua (27,2 proc.) i Ajmara (22,5 proc.). Indianie to społeczeństwo bardzo biedne. Są to ludzie niewysocy, ale krzepcy, bardzo otwarci, jednak klimat tropikalny powoduje u nich ociężałość i lenistwo. Temperatura w tym kraju latem osiąga 40 stop-

ni, a zimą zatrzymuje się na 10 stopniach. Wioska, w której mieszkam, nie ma prądu, wodociągu ani żadnych udogodnień. Mieszkańcy budują sobie domostwa z gliny, a dachy misternie kryją liśćmi, które przywożą z dżungli. W chatkach jest klepisko z paleniskiem, cała rodzina sypia, leżąc obok siebie. Ubóstwo dehumanizuje ludzi, którzy dają się poniżać nawet za marne wynagrodzenie

- Jak wyglądała ewangelizacja ludności boliwijskiej?

- Ogromnym pozytywnym boliwijskiej społeczności jest naturalny pęd do wiary. Indianie zawsze mieli potrzebę wiary w Boga. Po raz pierwszy - przed dwustu laty, kiedy Hiszpanie zaczęli kolonizować te ziemie i przynieśli tu Ewangelię. Zachowując swoją tradycję powoli wprowadzali elementy wiary chrześcijańskiej do swoich praktyk religijnych. Rozwinął się bardzo kult Maryi, szczególnie widać to na procesjach z figurami, pięknie zdobionymi w kwiaty i bogate szaty. Bardzo silnie w tradycję wpisał się też kult świętych, do tego stopnia, że znaczny procent nazw miejscowości ma w nazwie określenie „święty”. Obecnie, jak już wcześniej nadmieniłem, swoją misję pełnię w wiosce Santa Rosa w pobliżu większego miasta Santa Cruz. Na szczególną uwagę w tym rejonie zasługuje kult zmarłych. Śmierć należy tu do życia, gdyż jest bardzo duża umieralność i niska średnia wieku. Charakterystyczne dla Boliwii jest również to, że wszędzie widać bardzo dużo dzieci. Są one na placach, skwerach miast i na uli-

cach. Dzieci wychowują dzieci, podczas gdy ich rodzice pracują na plantacjach. Bardzo często przychodzą na plebanie, aby „padre” dał cukierki. Zdarza się, że „dzieci mają dzieci” w wyniku wykorzystania ich naiwności i chęci zarobienia marnego grosza.

- Jak wygląda zwykły dzień misjonarza?

- Pobudka jest wcześniej rano, około godziny szóstej, ponieważ słońce nie pozwala dłużej spać. Mam do dyspozycji terenowy samochód, którym wyjeżdżam do sąsiednich wiosek

odprawić mszę świętą lub wygłosić katechezę. Mszę ogłaszają miejscowi ludzie, bijąc w gong. Zanim zaczę ją odprawiać, zachęcam ludzi do spowiedzi. Po mszy spożywam przygotowany posiłek z ryżu, juki (ziemniak tropikalny), kolby kukurydzy i czasem sztuki mięsa. Potrawy są bardzo proste i ubogie. Po krótkim odpoczynku wracam do Santa Rosa, gdzie wieczorem jest główna Eucharystia z oświeceniem z agregatora. Jestem cały czas wśród tych ludzi, udzielam im sakramentów i uczę Ewangelii. Podobne czynności wykonuję już dwadzieścia pięć lat, to jest od czasu przyjazdu do tego odległego kraju.

- Czy może jeszcze czymś zaznaczyła się polska obecność w Boliwii?

- Tak, największym wydarzeniem była trzydziesta siódma pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Urugwaju, Boliwii, Peru i Paragwaju w maju 1988 roku. W Boliwii papież się wypowiedział przeciw krzywdzącej ludzi nędzy: zamykaniu kopalń cyny, pozbawianiu górników pracy, nieludzkiego traktowania rolników, sprzedawaniu ziemi wraz z wieśniakami oraz nie przyznawaniu ziemi chłopom, którzy jeszcze jej nie dostali. Po pobycie papieża władze zapowiedziały, że udoskonalą program reformy rolnej i otworzą jedną z kopalń w Oruro. Radykalnych zmian jednak jeszcze nie widać. Biskup Krzysztof Białasik, mój starszy brat - werbista, o którym wspominałem na początku, jest teraz ordynariuszem diecezji Oruro w Boliwii. Przez Indian i lokalną społeczność został bardzo serdecznie przyjęty. Boliwijczycy uważają Polaków, w przeciwieństwie do Hiszpanów, bo nie jesteśmy obciążeni historycznym procesem kolonizacji. Ale Polska kojarzy im się głównie z pielgrzymką Jana Pawła II, który ujął się za ich losem. Myślę, że to ma też wpływ na to, że polskiego biskupa traktują jak swojego i kochają jako duszpasterza. Można spotkać pamiątki po innych Polakach, ale głównie związane z pionierskimi badaniami geologicznymi prowadzonymi na obszarze tego kraju.

* * *

Księdza Józefa Białasika spotkałem jak kwestował tegorocznego lata w miejscowościach nadmorskich na budowę kaplicy i domu katechetycznego dla Indian boliwijskich.

**Rozmawiał:
Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

Fot. Archiwum Autora



Irena Lipska wśród drzew

Siedziała w ciemnozielonym płaszczu z rękoma splecionymi na podółku jakby weszła przypadkiem i tylko na chwilę. Z tyłu i obok stały puste krzesła, przez co wydała się bardziej samotna.



Fot. Archiwum Autora

Chwila była uroczysta: 30-lecie Pierwszego Oddziału Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie im. Władysława Syrokomli w Wilnie w Domu Polskim przy ulicy Naugarduko g. 76. Za stołem prezydią: Jan Andrzejewski, Krystyna Popiel, Ryszard Kuźmo, Danuta Lipska. Po przeciwnej stronie kilkanaścioro wilnian, zapewne członków OSSKPL, członkinie zespołów muzycznych, delegacja i goście ze Słupska.

Przeszły oficjalne wystąpienia, wybrzmiały partyzanckie i ludowe piosenki, rozdano dyplomy. Zaproszono wszystkich na poczęstunek przygotowany przez słupskiego sympatyka litewskiej Polonii. Nalewka z aronii, melodie z harmoszki rozluźniły atmosferę.

Podeszłam do pani w zielonym płaszczu. Zwróciła uwagę na mój wisior. Zdjęłam go z szyi i położyłam na jej ręce. Była zaskoczona i wzruszona.

Wyszła na moment, wróciła z dużym pięknym albumem: Irena Lipska: „Drzewa jak ludzie”, Wilno 2016, ze wstępem Janiny Lisiewicz w kolekcjonerskim nakładzie 250 egzemplarzy.

Na 272 stronach rysunki drzew, dokładniej pni i konarów, szkicowane ołówkiem. Każdy sygnowany datą i miejscem. Powstały w ramach czasu 1984 - 2015, najintensywniej w latach 2012-2015. Najwcześniejszy powstał w Druskiennikach, późniejsze w Wierszuliszkach (Viršuliškės) - dziś prawobrzeżnej dzielnicy administracyjnej Wilna, przy zachodniej obwodnicy miasta, w miejscu, gdzie kiedyś była wieś Wierszuliszki. To tam wokół zapomnianego, od lat zanikającego cmentarza, gdzie pozostały porośnięte trawą, przysypane igliwem doły, ale także pośród nowych domów, biurowców, centrum handlowego Irena Lipska odnajduje stare drzewa - strażników pa-

mięci, których powyginane konary porośnięte korą stają się metaforą minionego czasu. Ze starych pni, uciętych konarów wyrastają młode pędy, nieśmiało rozwijają się liście. Rysownicza - poetka zapisuje kreską piękną opowieść, umiejscowioną w czasie i przestrzeni, osobistą do granic codzienności, gdy pod rysunkiem notuje „po drodze do Janki”. Zmienia przestrzeń w miejsce, konkretne, jedyne, w którym wciąż toczy się powszednie życie między starym cmentarzem a nowymi domami.

„Proces w jaki tworzą się miejsca poprzez twórczość rzeźbiarską (artystyczną w ogóle - przyp. cdl) jest procesem niezwykle czasochłonnym. Po to, by zaingerować faktycznie w wizualną strukturę świata potrzebny jest fizyczny czyn, aby miejsce powołać do życia potrzebna jest dodatkowo głębsza, mentalna analiza miejsca. Trzeba być fizycznie i duchowo w tym miejscu, aby móc trwale w nim

coś zmienić” - tak opisuje ten proces antropolog Yi-Fu Tuan, amerykański profesor geografii humanistycznej, w książce „Przestrzeń i miejsce”. „To co na początku jest przestrzenią, staje się miejscem w miarę poznawania i nadawania wartości. To zamknięta i uczłowieczona przestrzeń staje się miejscem” - pisze Marek Pankanin młody polski rzeźbiarz w „Akancie” w artykule „Twórczość i obecność rzeźbiarska na linii 18 południka”.

Irena Lipska dawną zapomnianą przestrzeń ocala jako miejsce ołówkiem, kreską, rysunkiem starych drzew. Uczłowiecza miejsca zapomniane, spowszedniałe, opuszczone, nadaje im osobisty, ludzki charakter. „W układzie konarów, kształtach chropowatej kory szuka znaków, skojarzeń, nagle dostrzega w starej lipie wizerunek zwierzątka, w konarach rozłożystej wierzy widzi się jej przedziwny ptak, (...) z pnia wiekowej sosny spogląda na nią twarz zdumionego światka” - pisze we wstępie Janina Lisiewicz.

Szukała inspiracji w Szeszkinii, wileńskim parku, starym rodzinnym sadzie w Rezach, przy wileńskim kalwaryjskim kościele (Kościół Znalezienia Krzyża Świętego w Wilnie) z XVII-XVIII wieku położonym na skraju Wilna (6 km od centrum miasta), w dzielnicy Werki. Stare drzewa, jak starzy ludzie są wszędzie. Wrośnięte w ziemię mocnymi korzeniami są niemymi świadkami zdarzeń, zmian, które niesie czas. Umiały oprzeć się wichurom i burzom, jak ludzie, po losie których przetoczyła się Historia.

Irena Lipska urodziła się we wsi Rezy w dawnym powiecie lidzkim województwa nowogródzkiego. Dziś to gmina Butrymańce, rejon solecznicki. Nauki pobierała w Wilnie. Na politechnice studiowała urbanistykę, chociaż marzyła o sztukach pięknych. Po studiach była projektantką w państwowych instytucjach. „Pierestrojka” zmieniła jej życie. Trzeba było wszystko zaczynać jeszcze raz. Rozpoczęła własną działalność gospodarczą, pracowała w turystyce, kierowała działem

reklamy w „Kurierze Wileńskim”.

Rysowała, śpiewała w chórze Zespołu Pieśni i Tańca „Wilia”, pisała wiersze. W 2015 roku na swoje 75. urodziny zorganizowała wystawę rysunków koni w Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

W 2013 roku w Centrum Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej w Słupsku przy ulicy Niedziałkowskiego 6 zorganizowano wystawę prac plastycznych Heleny Has ze Słupska i Ireny Lipskiej z Wilna. Nie była to pierwsza wizyta Ireny Lipskiej w Słupsku. Od 2003 kilkakrotnie odwiedzała miasto na zaproszenie NOT ze Słupska, prezentowała swój dorobek podczas spotkań z mieszkańcami.

Spotkałam ją pierwszy raz, w Wilnie. Okazja była specjalna, a ona tak zwyczajna, codzienna, daleka od podniosłych jubileuszowych wystąpień. Szkoda, myślałam, że nie było wystawy wydawnictw prezentujących dorobek artystyczny wileńskich twórców, tomików poezji, rysunków, obrazów - obok plansz prezentujących historię Oddziału Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie im. Władysława Syrokomli w Wilnie. Wiele wydawnictw powstało we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Słupsku, jak album „Polska-Litwa. Pojednanie i przebaczenie” (Starostwo Powiatowe w Słupsku 2009.) W wydawanej corocznie antologii poezji Wtorkowych Spotkań Literackich są piękne wiersze poetów z Litwy. Nie usłyszeliśmy ich utworów, nie miał okazji zaprezentować się obecny na uroczystości poeta - pan Sokółowski, niedawno publikowany w słupskiej „Wsi Tworzącej”. Na internetowej stronie „Technika Wileńskiego” znajdziemy informacje o historii Oddziału. Z okazji jubileuszu Starostwo we współpracy ze słupskim NOT oraz Stowarzyszeniem Społeczno-Kulturalnym Polaków na Litwie wydało okolicznościowy druk w formie ulotki. Współpraca ze Słupskiem i Powiatem Słupskim jest ważną częścią działalności po obu stronach. Pani Irena ma własną częśćkę w budowaniu wzajemnych artystycznych, ale i osobistych relacji.

**Czesława Długoszek
Objazda**



Fot. Archiwum Autora

Niewątpliwą perłą wokalną Domu Pomocy Społecznej w Machowinie jest Dariusz Słowiński, który w 2017 roku wydał swoją pierwszą płytę i odnosi sukcesy na różnych przeglądach artystycznych.

Dom Pomocy Społecznej w Machowinie położony jest w urokliwej miejscowości, której zaletami są: bliskość morza, wspaniały mikroklimat i okalające wieś lasy. Przeznaczony jest dla niepełnosprawnych intelektualnie kobiet i mężczyzn. Obecnie przebywa w nim 120 podopiecznych, którzy mieszkają w kompleksie składającym się z czterech budynków. W trosce o bezpieczeństwo mieszkańców w ostatnim czasie został zamontowany system oddymiania klatek schodowych z wydzieleniem stref przeciwpożarowych, zmodernizowano również system sygnalizacji pożaru oraz tzw. system przyzywy.

Zmienił się też wizerunek placówki, wykonano wiele remontów, dokonano istotnych zakupów, wymieniono wyposażenie. Estetycznie i ciekawie zagospodarowano teren przy budynkach. Wszystko to sprawiło, że mieszkańcom żyje się komfortowo, bezpiecznie i spokojnie.

W 2015 roku powiatowa jednostka wzbogaciła się o nowy samochód Citroen Berlingo. Od wielu lat ogromnym zainteresowaniem mieszkańców cieszy się terapia zajęciowa. Korzysta z niej wiele osób. Zatrudniony został drugi terapeuta. Działa grupa teatralna „Kubus”, wokalna „KADRoS”. Niewątpliwą perłą wokalną placówki jest Dariusz Słowiński, który w 2017 roku wydał swoją pierwszą płytę i odnosi sukcesy na przeglądach artystycznych.

Sukcesy odnoszą także inni artyści i sportowcy.

Redagowana jest gazetka „Wśród nas”. DPS jest współorganizatorem Rajdu Rowerowego Osób Niepełnosprawnych im. Stanisława Kądzeli, a działające przy nim Stowarzyszenie „Razem-Wszystko” angażuje się w organizację Powiatowego Przeglądu Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych, na który zapraszani są niepełnosprawni artyści z domów pomocy społecznej i innych placówek z powiatów partnerskich.

W ramach integracji społecznej mieszkańcy wyjeżdżają na wycieczki, koncerty, do kina. Dla podtrzymania sprawności fizycznej ćwiczą na siłowni, jeżdżą na rowerach, uprawiają nordic walking, grają w piłkę, bocce. Wyjeżdżają też na turnusy rehabilitacyjne. Jeden z podopiecznych, co jest rzadkością, pracuje w zakładzie pracy chronionej w Słupsku.

Przez siedemnaście lat DPS współpracował ze słupskim Aresztem Śledczym, dzięki temu można było wykonać wiele prac porządkowych. Od 2015 roku organizowane są pikniki rodzinne, cykliczne spotkania mieszkańców z rodzinami. W listopadzie 2016 roku została uruchomiona nowa strona internetowa, a w 2017 obchodzono 50-lecie działalności placówki.

**Ewa Młynarczyk
Dyrektor DPS w Machowinie**

Z metaforą i bez, czyli o dzwonach

*„Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Maria pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...”*

(Kazimierz Przerwa Tetmajer: „Anioł Pański”.)

Również w Słupsku prawdopodobnie istniała ludwisarnia Didericka Beckmana, który w roku 1581 odlał dzwon dla kościoła w Poroście (obecnie pęknięty dzwon znajduje się w zbiorach Izby Muzealnej Miejsko Gminnego Ośrodka Kultury w Bobolicach.

Od wieków uznawany jest za narzędzie organizacji religijnego życia społecznego, ponieważ jego głos jest powszechnie słyszany, rozpoznawany i rozumiany; najczęściej o wyrażonych walorach muzycznych. Wyznacza czas nabożeństw i modlitwy, ostrzega przed niebezpieczeństwem, oznajmia śmierć kogoś ze wspólnoty, donośnym głosem prowadzi zmarłego na miejsce spoczynku, wyraża radość Zmartwychwstania i obietnicę nowożeńców. Zwany z łacińskiego campana, prawdopodobnie od nazwy krainy Kampania słynnej niegdyś najlepszą miedzią używaną obok cyny do stopu, z którego był odlewany.

Dzwon. Najpierw używano ich w klasztorach, gdzie odmierzali „świę-

ty czas”, później w katedrach i kościołach były jednym z narzędzi katechizacji. Píše o tym w wydanej ponad osiemdziesiąt lat temu publikacji „Dzwony kościelne w diecezji chełmińskiej” ks. dr. Frydrychowicz, w której powołując się na list diakona Fulgencjusza pisany w Kartaginie w r. 535. do jego przyjaciela Eugippjusza, opata klasztoru pod Neapolem, podaje, że: „już wówczas w licznych klasztorach północnej Afryki, tej ziemi św. Augustyna i Cyprjana, dzwony były powszechnie w użytkowaniu, stąd rozpowszechnił się ich użytek najprzód w włoskiej ziemi i w przyległych krajach zachodniej Europy. Dopiero potem zaczęto ich używać i w wschodniej Europie. Cesarzowi Michałowi III. darował w r. 862 prezydent miasta Wenecji 12 dzwonów, które tenże kazał w Carogrodzie (Istanbul; Sztambuł, Carogród) zawiesić na wieży kościoła św. Zofji. (Aja Sofia, dawny kościół św. Zofji (Hagia Sophia). Lec po zdobyciu Konstantynopola przez Turków w r. 1453, którzy tę wspaniałą świątynię na meczet zamienili, znikły i te dzwony, gdyż Turcy dzwonów nie mają.”

Pierwsze dzwony miały bardzo prostą formę, jakby z założenia nawiązywały do skromnych szat zakonników i tzw. korony kłeryckiej, czyli wieńca włosów wokół zgolonej na czubku głowy. Zdobienia sporej ilości późnośredniowiecznych dzwonów

ograniczają się często tylko do górnej krawędzi. Również podobieństwo pomiędzy szesnastowieczną suknią kłerycką a formą dzwonu nie wydają się być pozbawione podstaw - twierdzi Adam Kowalski, autor pracy „Dzwon - kaznodzieja. O strukturalnych podobieństwach kazań i sygnałów dzwonów w późnym średniowieczu”.

Laniem dzwonów zajmowali się najpierw zakonnicy. Patronem ludwisarzy jest św. z V w., Forkern z Irlandii. „Przyjąwszy wiarę chrześcijańską, został kapłanem, a gdy zamierzano obrać go biskupem, schronił się na puszczy i wybudował tam klasztor. Powiadają o nim, że z zamilowaniem trudnił się laniem dzwonów, dlatego też przedstawiają go, jak w lejarni dokłada ostatniej ręki do nowo ulanego dzwonu. Jego święto obchodzi kościół 17. lutego.” - pisze ks. Frydrychowicz.

Zakonnicy strzegli wiedzy i trudnej, niemal tajemnej, sztuki ludwisarskiej. Później, od wieku XIV, zmienia się funkcja dzwonu. Dzwony trafiają do katedr i kościołów. Pojawiają się świeckie ludwisarnie, ale początkowo „większe dzwony na potrzeby kościołów pomorskich wykonywali wędrowni ludwisarze pochodzący z ośrodków zachodnioeuropejskich. Część ich jest zupełnie anonimowa (...)” - pisze Marcin Majewski w katalogu „Ludwisarstwo stargardzkie i pomorskie w XIV-XVII wieku”.

Na Pomorzu Gdańskim najstarsze odlewnie dzwonów powstawały w Gdańsku i Malborku (pod opieką Krzyżaków), później w Toruniu, Elblągu, Chełmnie, i Człuchowie. Wykonywano w nich grapeny szpunty, sprzączki, lichtarze, łyżki, moździerze. Gdańskie ludwisarnie działały od początku XIV wieku, na co wskazuje analiza dzwonów, pisze Elżbieta Wróblewska w „Dziejach cechu ludwisarskiego w Gdańsku od XIV do końca XVIII wieku”. Prawdziwą sławę zdobyły działające przez kilka pokoleń warsztaty odlewnicze Benningków, Wittwercków i Anthonych. Z pracowni Gerta Benninga II pochodzi najsłynniejszy symbol Gdańska - fontanna Neptun obok Dworu Artusa - wykonana według projektu Piotra Husena.

Również w Słupsku prawdopodobnie istniała ludwisarnia Didericka Beckmana, który w roku 1581 odlał dzwon dla kościoła w Poroście (obecnie pęknięty dzwon znajduje się w zbiorach Izby Muzealnej Miejsko

Gminnego Ośrodka Kultury w Bobolicach (za: „Ludwisarstwo stargardzkie i pomorskie...”)

Dzwony jako wyroby artystyczne oddają cechy stylu epoki. Na dzwonach z gdańskich pracowni pojawiają się renesansowe dekoracje ornamentalne, głównie na kabłąku i szyi, na płaszczu zamieszczano plakietki z wizerunkami świętych. Najczęściej na szyi, rzadziej płaszczu lub pierścieniu odsercowym pojawiają się inskrypcje i autorskie sygnatury oraz rok odlewu.

„Napisy na dzwonach są z różnych względów ważne. Z nich bowiem dowiadujemy się, gdzie i przez kogo dzwony ulane zostały i jakie imię im przy poświęceniu nadano. Często jest tam też wymieniane nazwisko fundatora dzwonu, ówczesnego biskupa i proboszcza jako też zarządu kościelnego. Inne napisy zawierają różne miejsca z pisma św. albo wyrażają trafnie cel dzwonów i stoją w związku z zdarzeniami historycznymi. Na naszych dzwonach zachodzą napisy w trzech językach: w łacińskim, polskim i niemieckim”- pisał ks. Frydrychowicz.

Przed zawieszeniem zazwyczaj dokonywano poświęcenia dzwonu, przywilej ten posiadał biskup. Podczas uroczystości nadawano dzwonowi imię, ale najczęściej dzwon posiada też drugie, oficjalne imię, jak Zygmunt na Wawelu czy Wojciech w Gnieźnie, i inne mniej znane. „Zygmunta” wykonał w 1520 roku na zlecenie króla Zygmunta Starego norymberczyk Jan Beham. Płaszcz dzwonu zdobiją postaci świętych: Zygmunta i Stanisława oraz herby Polski i Litwy. Zawisł na wieży 9 lipca 1521 roku, cztery dni później rozległ się jego głos.

„Różne podania łączą się z tym dzwonem. Powiadają, że do wrzącego spiżu król dorzucił swój pancerz srebrny, hetman Tarnowski zaś swoją buławę srebrną, a drugi hetman Konstanty Ostrogski swój miecz zwycięski, inni z otoczenia króla dodali różne klejnoty. Gdy i to jeszcze nie starczyło, ofiarowała matka ludwisarza swój złoty pierścionek ślubny.”

Gnieźnieński Wojciech ma długą historię, która zaczyna się w... Moskwie. Stamtąd na Litwę wraz z łupami wojennymi przywiózł go królewicz Władysław (Władysław IV Waza) Książd Szoldrski, proboszcz gnieźnieński, wyprosił dzwon dla Gniezna. Najpierw spławił go Niemnem

do Tylży, załadował na statek kupiecki płynący do Gdańska. Następnie na krypie płynął dzwon Wisłą i Brdą do Bydgoszczy, skąd przewieziono go furmankami do Gniezna. Było to w roku 1621.

Pół wieku później dzwon „Wojciech” pękł. Trzeba go było przetopić. Zarządzono zbiórkę miedzi, a zadanie po kilkunastu latach powierzono Absalomowi Wittwerckowi z Gdańska. Dzwon był gotowy dopiero w 1692 roku. Nazwano go Michał i Wojciech. I ten w niecałe trzydzieści lat pękł, a jego przetopienie powierzono Michałowi Wittwerckowi (synowi Absaloma), który wykonał dzieło w Gnieźnie w 1726. Nie koniec to przygód Wojciecha. Dzwon spadł po latach i dwukrotnie spadało serce dzwonu.

Największym dzwonem w Polsce, siódmym pod względem wielkości w Europie, jest zawieszony w Licheniu 30 listopada 2000 roku dzwon Maryja Bogurodzica. Spiżowy dzwon z czterystakilogramowym sercem z licheńskiego sanktuarium odlany został pod Mediolanem przez Enrico Capanniego. Napis na dzwonie: „Imię moje Maria - Bogarodzica. Powołano mnie do życia, aby Bogu Ojcu dziękować za Narodzenie się Jego Syna Jezusa Chrystusa na ziemi dwa tysiące lat temu, aby dziękować Matce Bożej za objawienie się w Licheniu 150 lat temu, aby uprosić pokój i błogosławieństwo Trójcy Świętej na Trzecie Tysiąclecie dla Polskiego Narodu i świata całego.

Do mego Obrazu w tym kościele będzie przychodził cały Mój Naród i

będzie czerpał moc łask z rąk moich w najtrudniejszych dla siebie czasach. Gdy z dalekich Włoch przybyłam do Lichenia był rok 1997. 1000 lat od śmierci św. Wojciecha. Papieżem był Polak - Jan Paweł II, prymasem Polski - ks. Kardynał Józef Glemp, Biskupem wrocławskim - ks. Bronisław Dembowski, generałem Marianów w Rzymie - ks. Adam Boniecki, Przełożonym Marianów w Polsce - ks. Jan Rokosz, Proboszczem w Licheniu - ks. Eugeniusz Makulski.

Powołał mnie do życia Naród Polski, abym głosił Chwałę Wszechmogącego Boga, wielbił Maryję Niepokalaną, Żyjących wzywał do Służby Bożej, żegnał i płakał za umarłymi, abym odpędził złe duchy od tego miejsca i całego Polskiego Narodu.”

Historie dzwonów, często na pół legendarne, zatrzymały czas swych narodzin: ludzi i miejsc, o których głoszą bezimiennej publice. Te dawne ukryte w wysokich ciasnych dzwonicach, najczęściej niewidoczne, są zakurzone i zabrudzone, jedynie głosem zaświadczają o swej obecności. Często ich głos wrasta w dźwiękowy krajobraz tak, że staje się zwyczajny i naturalny jak powietrze. Są mimo to materialnym dokumentem rozwoju technologii, zdobnictwa charakterystycznego dla epoki, pozycji społecznej fundatorów i ludwisarzy.

Dzwon wszedł do języka codziennego i literatury. Ktoś ma głos jak dzwon, inny serce jak dzwon, zrobił coś od wielkiego dzwonu, a nigdy nie wiemy, komu bije dzwon.

Czesława Długoszek, Objazda



Fot. Archiwum Autora

Remont bez sensacji

W poczcie pastorów i proboszczów kościoła w Duninowie, którzy zapisali się wielkimi pracami dla świątyni, w tym w odbudowie barokowej wieży, znajdzie się też nazwisko obecnego proboszcza, dziekana ks. Jerzego Wyrzykowskiego, który podjął się żmudnej pracy jej ratowania.



Fot. W. Lipczyński

Zabytkowy kościół parafialny w Duninowie, poświęcony po raz pierwszy w 1374 roku należy do najstarszych zabytków w regionie słupskim. Wybudowany został w czasie władania Duninowem i przyległymi wioskami przez Friedricha von Krumela - patrona kościoła. Został on od 1355 roku nowym właścicielem duninowskiego majątku. O tych faktach i innych dowiadujemy się od autora kronik szkolnych prowadzonych przez nauczyciela i zakrystiana K. Kannenberga. Są one jedynym lokalnym źródłem, które odnotowuje w dużej szczegółowości najważniejsze wydarzenia w historii miejscowego kościoła. Na przykład założenie pierwszej elementarnej szkoły w 1653 roku (szkoły zakrystiańskiej), czy zamontowanie w 1721 roku na wieży pierwszego zegara.

Odnalezienie kronik szkolnych byleż parafii protestanckiej w organach miejscowego kościoła, w trakcie ich remontu w 1982 roku było wydarzeniem szczególnym, bo zawarte w nich zapisy mają cenną wartość historyczną. Dotyczą nie tylko świątyni protestanckiej w Duninowie i jej filii w Zaleskich, ale przedstawiają również różne dziedziny życia ówczesnych mieszkańców.

Pisałem już w „Powiecie Słupskim” na temat duninowskiego kościoła, jego znaczenia, ostatnich odkryć i eksploracji, na przykład w numerze 10-11 z 2008 czy 3-4 z 2011 roku. Przypomnę, że odnalezione rękopisy K. Kannenberga zawierają dwa tomy kronik i rachunkową księgę duninowskiej elementarnej protestanckiej szkoły. Obecnie stały się one materiałem głębokiej analizy naukowej i dokumentacyjnej. Zostały m.in. wykorzystane przez ks. prof. dr. Lecha Bończa-Bystrzyckiego do napisania książki „Dzieje Parafii Ewangelickiej - Duninowo w latach 1548-1945”. W obszernej monografii autor przybliży w poszczególnych działach wiedzę o przeszłości kościoła i parafianach protestanckiej gminy. Jest tam też opublikowany przyczynek do dziejów parafii katolickiej Duninowo do 1548 roku i szeroko opisana duninowska ewangelicka parafia w latach 1548-1945.

Autor kronik Karl Hermann Martin Leberecht Kannenberg miał staranne przygotowanie do tego, co po sobie zostawił. Ukończył bowiem Seminarium Nauczycielskie w Bytowie. Powołany do pracy przez patrona kościoła Rudolfa von Croy pracował w Duninowie w latach 1866-1908 i piastował wiele stanowisk. Był kościelnym - zakrystianem, organistą, nauczycielem, a szczególnie zasłynął jako założyciel w 1867 roku kościelnego związku śpiewaczego, potem przekształconego w mieszany chór kościelny.

Kronikarz ten m.in. odnotował, że w 1878 roku chór śpiewał z okazji odrestaurowania kościoła i ufundowania nowych organów muzycznych produkcji miejscowej firmy Volckner. Dowiadujemy się też, że składał się on z około 40 członków i miał szczególne osiągnięcia na polu muzycznym, a K. Kannenberg otrzymywał wysokie wyróżnienia. Na jubileusz 25-lecia powstania chóru, w sierpniu 1902 roku, jako jego dyrygent i założyciel otrzymał batutę (taktstock) z drzewa hebanowego oraz srebrną lirę ze smyczkiem i specjalny wiersz.

K. Kannenberg opracowanym i pozostawionym kronikom poświęcił 42 lata życia. Po roku 1908 jego dzieło kontynuowali inni kronikarze, a ostatnim był pastor Hans Schreiber, który w 1946 roku, przed opuszczeniem Polski ukrył historyczne rękopisy w kościelnych organach. Pastor ten w późniejszych latach, mieszkając w Niemczech, napisał książkę pt. „Die Geschichte des Dorfes Dunnow im Kreise Stolp (Pommern) und seiner Umgebung”, nazywaną potocznie „Kroniką Schreibera”. Tak napisał w niej o opuszczeniu Duninowa i ukryciu rękopisów: „Duninowska kronika kościelna została przeze mnie zabezpieczona w dyskretnym miejscu w kościele, podobnie jak i dwa tomy, w bardzo dobrym stanie kronik szkolnych. Na dzień przed naszym wypędzeniem wybrałem dla tych dokumentów miejsce w organach pod drewnianymi piszczałkami”.

Dla współczesnych badaczy odnalezione kroniki to cenne, niepodważalne źródło wiedzy o architekturze kościoła, jego wyposażeniu oraz o

wszelkich prowadzonych remontach, naprawach i patronach finansujących prowadzone prace. Przez wieki wieża kościoła w Duninowie wymagała zawsze największej naprawy. Ma 27 metrów wysokości bez iglicy, a z iglicą 33 metry. Została zbudowana na rzucie kwadratu o bokach 7,15 m i usytuowana w części zachodniej świątyni. Po II wojnie światowej remontowe prace w kościele podjął dopiero obecny proboszcz ks. Jerzy Wyrzykowski. Przede wszystkim odnowił mury kościelne przy użyciu najnowocześniejszych materiałów izolacyjnych. Ale teraz przyszedł też czas na remont wieży, bo widać w niej wyraźne rozszkleśnienie, grożące katastrofą budowlaną i zawaleniem się całej budowli.

W związku z tym została wykonana ekspertyza, której wynik jest następujący: „... wieża ma konstrukcję drewnianą zniszczoną od uderzenia pocisku armatniego z lat 1945/1946 w następstwie czego przez przeszło 70 lat ulegały zniszczeniu i destrukcji krokwie i belki pełne spróchnienia. Obecnie zostały rozpoczęte prace, które wymagały zdjęcia barokowej kopuły. Jest ona zwieńczeniem wieży i zostanie odbudowana na nowo. Wieża była zakończona metalową iglicą, na której była umocowana „kapsuła czasu” i nanizana również metalowa chorągiewka, jako obrotowy wskaźnik pokazywania kierunków wiejących wiatrów. Chorągiewka na swojej metalowej płaszczyźnie miała wycięty herb patrona z rodu von Below oraz datę 1750. Sensację miała jednak stanowić tajemnicza, nieznaną zawartość „kopuły czasu”. Spodziewano się historycznego dokumentu i ówczesnych monet - denarów, a może jeszcze innej zawartości. W dniu 21.08.2018 r. w obecności proboszcza ks. dziekana Jerzego Wyrzykowskiego, wójta gminy Ustka Anny Sobczuk-Jodłowskiej, kierownika ślupskiej delegatury Woj. Urzędu Ochrony Zabytków Krystyny Mazurkiewicz-Palacz i wielu obserwatorów oraz telewizji i innych mediów dokonano eksploracji kapsuły czasu. Okazało się, że nie posiadała ona oczekiwanej zawartości, była natomiast kilkakrotnie przestrelana bronią karabinową, a teraz po konserwacji będzie wyposażona w aktualne dokumenty”.

W kronikach K. Kannenberga można znaleźć informacje o wcześniejszych remontach wieży. Kronikarz ten odnotował, że w latach trzydziestych

ub. wieku wystąpiły spękania wieży, a także z braku odwodnienia nastąpiło podsiąkanie wilgoci. Ostatni remont świątyni, jeszcze należącej do gminy protestanckiej, miał miejsce wiosną 1936 roku. W tym czasie, za pastora Eberharda Simona (był nim w Duninowie w latach 1930-1936) rozpoczęto prace remontowe wieży. Patronem kościoła był wtedy Karl Rudolf Engelbert Philipp Leo z rodu von Croy i on wspomagał finansowo podjęte prace. Na wieży zostały wymienione liczne belki - krokwie konstrukcyjne, które były już zmurzałe. Wykonany z blachy cynkowej hełm pokryto blachą miedzianą, zamontowano instalację odgromową i specjalne rynny do odprowadzenia wody. Zniszczona przez sztormy metalowa chorągiewka z 1750 roku o wymiarach 80 x 45 cm została wymieniona na miedzianą. Podczas drugiej wojny światowej Niemcy dla celów militarnych zewsząd zbierali miedź i los wieży był zagrożony. Ale, na szczęście, nie zdjęto jej z duninowskiego kościoła.

Z kronik K. Kannenberga dowiadujemy się też, kiedy miał miejsce pierwszy remont wieży po jej wybudowaniu i jakie były tego przyczyny. Autor zapisów szczegółowo przedstawia jej stan na podstawie protokołów z wizytacji w latach 1748-1749. Odnotował, że były niebezpieczne pęknięcia - rysy i kategoryczne żądania nie tylko jej remontu, ale budowy nowej wieży. W załączeniu przedstawia dokładny kosztorys materiałowy i finansowy przesłany do oceny Konsystorza oraz warunki realizacji inwestycji. Wyraźnie zaznaczył: „Należy zbudować wieżę większą i potężniejszą - o wysokości 66 reńskich stóp, niż była dotychczasowa”. Wieżę zbudowano. Liczne umowy z wykonawcami podpisywał patron kościoła Martin Heinrich von Below, a pastorem był w tym czasie Martin Dreisow. Nową wieżę stawiała w latach 1750-1751 i do data ta jest odnotowana na chorągiewce posadowionej na jej iglicy.

Wieża z 1751 roku w swojej kubiczności i wyglądzie przetrwała do

naszych czasów. Wymaga jednak określonych w ekspertyzie prac remontowych. Jej dzieje stanowią istotny przyczynek dla wiedzy służb konserwatorskich, które sprawują nadzór nad zachowaniem pierwotnego oblicza historycznej świątyni. W poczcie pastorów i proboszczów kościoła w Duninowie, którzy zapisali się wielkimi pracami dla świątyni, w tym w odbudowie barokowej wie-



Fot. Archiwum Autora

ży, znajdzie się też nazwisko obecnego proboszcza, dziekana ks. Jerzego Wyrzykowskiego.

Prowadzone obecnie prace remontowe obejmują bowiem generalny remont i barokowej wieży i jej wzmocnienie. Część prac została już wykonana. Pozostało jeszcze odkucie tynków, odgrzybienie i odmalowanie ścian korpusu wieży. Prace te będą trwały zapewne przez cały 2019 rok, bo mimo podejmowanych wysiłków, księdzu Wyrzykowskiemu nie udało się zgromadzić jeszcze niezbędnych funduszy. Dlatego każda pomoc okazana Parafii Duninowskiej przez lokalne, regionalne i krajowe władze, instytucje, a także mieszkańców regionu, będzie na wagę uratowania tego cennego, sakralnego zabytku, o który dbano w latach wcześniejszych.

Włodzimierz Lipczyński
Ślupsk

Miasto Słupsk na rok jubileuszowy odzyskania przez Polskę niepodległości zafundowało sobie w Teatrze Nowym im. Witkacego Festiwal Teatralny „Scena Wolności”. Pod tym wymownym tytułem miała się kryć oferta teatralna wybranych, najlepszych aktualnie spektakli granych w Polsce. Organizatorzy zapowiadali, że chcą zaprezentować słupskiej publiczności przedstawienia teatrów dramatycznych, które w sposób szczególny podjęły temat sytuacji społecznej w otaczającym nas świecie – zarówno tej współczesnej, jak i na przestrzeni ostatnich stu lat. I co z tego wyszło, aż wstyd pisać.

„Klątwa” zamieszła



Program festiwalu nie przewidział jednak żadnych inscenizacji historycznych związanych z 100. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości i nie pokazał heroicznej drogi do upragnionej wolności. Przygotowany program festiwalu obejmował dziesięć sztuk, w tym osiem z teatrów krajowych i dwie wystawiane już na deskach słupskiego teatru. Teatry przybyłe do Słupska w swoich spektaklach w większości poruszały tematy współczesnej rzeczywistości, przybliżając zawiłe kwestie obyczajowo-seksualne.

Przedstawiono dwie sztuki muzyczne. „Kochanie zabiłem nasze

koty” - to adaptacja powieści Doroty Masłowskiej, utwór wokalmuzyczny wspomagany na żywo przez grający band. Pokazuje jak dążenia młodych ludzi do prawdziwego kontaktu, przyjaźni i miłości zastąpił internet. Wymowa wypowiedzianych na scenie słów: „przyjaźń przez Facebook, sport na konsoli, seks przez kamerkę, rozwód przez skype’a”, była jednoznaczna.

Druga sztuka - „Czekamy na sygnał” Tomasza Ogonowskiego, z nowymi aranżacjami klasycznych utworów polskiej muzyki punkowej i alternatywnej, to inscenizacja o trudnych doświadczeniach pokolenia dziesięcioletnich pięćdziesięciolatek.

Dwa kolejne spektakle nawiązywały też do tematyki współczesnej. Pierwszy to „Trololo - przesłanie najjaśniejsze” z Wrocławia. Scenariusz tego spektaklu, opracowany przez Małgorzatę Wojciechowską i Macieją Zakrzewską, został w całości zmontowany z internetowych postów, komentarzy i memów znalezionych w sieci. Przedstawiono w nim istotny problem aktywności anonimowego hejtera, który jest źródłem cyberprzemocy i strachu w przestrzeni internetowej.

Druga sztuka - „Dyktando” autorstwa Stanisława Lema, to z kolei krótkie historyjki pełne czarnego i absurda humoru. Stanisław Lem pisał je dla swojego siostrzeńca, aby sprawdzić jego umiejętności językowe. Padło pytanie: „Czy Michaś wie, gdzie „u”, a gdzie „ó” postawi?”

Szczególne miejsce na festiwalu miały spektakle, które cieszyły się największym zainteresowaniem i jednocześnie zostały wyróżnione i nagro-

dzone. W „Zakonnice odchodzą po cichu” z teatru z Opola, autorka Marta Abramowicz przedstawiła kilka wątków. Widz jest świadkiem budowania więzi emocjonalnej pomiędzy początkowo sobie obcymi kobietami. Tematem nadrzędnym jest istota powołania, tożsamość, są pytania o metafizykę i szeroko pojęty humanizm.

Zaprezentowane przez krakowski Teatr Nowy Proxima „Lubiewo” jest adaptacją powieści Michała Witkowskiego, przedstawiającą starzejące się homoseksualistki i ich wspomnienia z lat świetności, kiedy polowały w parku na heteroseksualnych mężczyzn. Para bohaterek zamknięta w starym bloku rozważa swoją bogatą przeszłość, m.in. historię choroby AIDS i pierwsze śmierci wśród przyjaciół.

Sztuką świetną, dojrzałą okazała się „Caryca Katarzyna” z kieleckiego teatru. Autorka Jolanta Janiczak z reżyserem Wiktorem Rubinem stawiają w niej pytania dotyczące historycznej prawdy i prezentują modele narracji o przeszłości. Legendarna Caryca Katarzyna jest przedstawiona z perspektywy wyjątkowej kobiety, dopuszczonej do rządów i wielkiej polityki. Ukazany został obraz kobiety tresowanej i dyscyplinowanej fizycznie ciała w drodze na tron.

W ostatni dzień festiwalu, 23 września, zaprezentowano „Klątwę”, która była najbardziej kontrowersyjna i już przed festiwalem wzbudziła społeczne emocje. Teatr Powszechny im. Zbigniewa Hübnera w Warszawie, w reżyserii Olivera Frłjcia - Chorwata, przygotował inscenizację, nadając umownie jej tytuł „Klątwa”, zaczerpnięty z dramatu S. Wyspiańskiego. Czytając recenzję Witolda Głowackiego o tym przedstawieniu, która ukazała się pod znamienym tytułem „Polska to łatwy cel dla objazdowego skandalisty”, miałem już wstępną informację o reżyserze i jego spektaklu. Inne opinie krytyków wyjaśniały, na czym polegają ostatnio modne skandale teatralne: „Każdy bardziej obrazoburczy spektakl albo teatralny gest i jego sprawne zasymulowanie, w celach stricte marketingowych, może sprowadzić przed teatr patriotyczną demonstrację z okrzykami: „hańba”. W ten sposób każdy taki gest - choćby bez najmniejszego uzasadnienia - znajdzie swych entuzjastów i obrońców”.

Gdzie leży prawda, dlaczego ta sztuka wyzwała tak duże zaintereso-

wanie i dlaczego objazdowy skandalista dotarł do Słupska na niepodległościowy festiwal? Jestem pełnym entuzjastą teatru nowoczesnego, zaangażowanego społecznie, ale nieprzekraczającego granic przyjętej normy etycznej i wystrzegającego się wulgarności na scenie, jako miejscu publicznym. Według mojej wiedzy sztuka ma uczyć i bawić, być moralną wypowiedzią, a nie narażać jednocześnie widzów na niesmaczną, proponowaną nowoczesną obyczajowość.

W zapowiedziach spektaklu, w informatorze, można było przeczytać, że „Klątwa” miała być m.in. odpowiedzią na pytanie, na ile sztuka współczesna jest zdeterminowana przez religijną cenzurę? Jeżeli „Klątwa” miała być prowokacją i jednocześnie „papierkiem lakmusowym” do sprawdzenia, w jakiej żyjemy rzeczywistości, to nie dziwi się, że niezależne sądy od-

dziać do absurdałnej sytuacji, w której nie są przestrzegane żadne normy etyczne. Konfrontacja wolności z zakazem wypadła w Słupsku pozytywnie, bo wystawienie sztuki nie zostało zabronione. Frekwencja też dopisała, bo ciekawość widzów była duża. Niektórzy zdeterminowani sytuacją mówili: „Pójdę na „Klątwę” i pójdę do kościoła”.

Zastanawiałem się nad koncepcją spektaklu, którą można określić jako całkowitą relatywizację wszelkich wartości i odrzucającą wszelkie powszechnie przyjęte zasady i normy - natury społecznej, religijnej, etycznej. Spektakl pokazuje, że wszystko jest względne i można robić co się chce na scenie, bo to tylko teatr. W spektaklu szokują jednak sceny, w których zastosowano różne wybrane środki przekazu w celu osiągnięcia efektu prowokacji teatralnej. Wykorzystano

karnego, mówiący o tym, że byłoby to karalne.

Można tłumaczyć, że tematy poruszane w spektaklu charakteryzują naszą rzeczywistość, ale czy mają wymiar tak powszechny, aby je podejmować i uogólniać? Spektakl jest przedstawiany jako społecznie zaangażowany. Przedstawia pedofilię u księży, obronę praw kobiet pokrzywdzonych, antyklerykalizm, problemy imigrantów. Czy pokazuje współczesny wymiar patriotyzmu? Nie sądzę. W odbiorze widza racjonalnie myślącego manipuluje uczuciami ludzkimi i religijnością ludzi wierzących. Jest to wielce nieetyczne. Można i należy pokazywać obłudę w każdym środowisku, nawet w kościele, ale za pomocą takich środków, które nie będą obrażać.

Wymownie skomentował zakończenie sztuki dziennikarz Zbigniew



Fot. W. Lipczyński

dały złożone pozwy indywidualnych osób o zakaz jej wystawiania.

Z drugiej strony mamy czasem za dużo wolności i to nie tylko na scenie. Żyjemy w czasach rewolucji obyczajowej, seksualnej, mamy wolność osobistą do wyrażania swoich poglądów i uczuć, ale to nie powinno doprowa-

np. gipsową figurę papieża Jana Pawła II, na którą nałożono genitalia, ścinanie elektryczną piłą krzyża, zachęcano do zorganizowania zbiórki na wynajęcie zabójcy dla znanego polityka. Później reżyser z tego ostatniego pomysłu się jednak wycofał, bo kazał aktorze przeczytać fragment z Kodeksu

Marecki: „Puenta jest nihilistyczna, bo pod koniec sztuki aktorzy ścinają krzyż i wygaszają żarówki ułożone w kształcie polskiego orła w koronie, a więc - poza kasą zarobioną przez reżysera i ponizających się na scenie aktorów (scena z ch... wkładanym w fotografię z twarzą reżysera z otwartymi

ustami) - właściwie nic nie pozostaje. Jeśli więc pod koniec XIX wieku panował nihilizm, to współcześnie nawet sztuka nie przynosi ratunku. Po co więc chodzić do tak przynębiającego teatru?"

Trzeba przyznać, że reżyser „Kłątwy”, Oliver Frljić zadbał o wykreowanie prowokacji i skandalu, dlatego znowu z tego powodu Słupsk dostał się na forum ogólnopolskie. Kreatywność aktorska na scenie miała wywołać zamierzoną sensację. I wywołała. Wywołała też gwałtowne, skrajne emocje. Próba konfrontacji przeciętnego widza ze sztuką wypadła kompromitująco dla spektaklu, bo wyszedł on zniesmaczony nadużyciem wulgarnych środków do pokazania moralnych problemów panujących w naszym życiu. Jesteśmy krajem wiekowej tolerancji i dużej wolności, lecz nie można jej nadużywać kosztem wyrządzenia krzywdy innym przez sztychowanie z ich symboli.

Przed rozpoczęciem festiwalu na forum Rady Miejskiej w Słupsku rozgorzała dyskusja wśród radnych na temat prawidłowego wykorzystania przez teatr środków finansowych. Tak mniej więcej brzmiała opinia radnych: „Nie chodzi nam tylko o spektakl „Kłątwa”, ale o cały festiwal „Scena Wolności”, który został zorganizowany za 200 tysięcy złotych z miejskiej kasy. W takim kształcie, w jakim ma się odbyć, w żaden sposób nie pasuje do obchodów stulecia niepodległości Polski, bo w programie nie ma ani jednego spektaklu patriotycznego”.

Prezentowane spektakle oceniali jury złożone z krytyków i działaczy teatralnych: Anna Sobiecka - przewodnicząca, Tomasz Domagała, Zbigniew Majchrowski i Piotr Wyszomirski - członkowie. W werdykcie podkreśliło, że większość sztuk teatralnych wpisala się w ideę festiwalu. Jednocześnie postanowiło przyznać następujące wyróżnienia i nagrody. W kategorii inscenizacja główną nagrodę „Kłątwie z Teatru Powszechnego im. Zygmunta Hübnera w Warszawie - za kreację zbiorową w teatralnej narracji o wolności w polskiej rzeczywistości. W kategorii najlepsza rola aktorska żeńska nagrodę przyznano Marcie Ścisłowicz z Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach kreującą postać Carycy Wszech Rusi Katarzyny II - za przekonująco bolesny rozrachunek z cielesnością oraz wolnością indywidualną.

W kategorii rola aktorska męska przyznano dwie równorzędne nagrody: Pawłowi Sanakiewiczowi i Januszowi Marchwińskiemu odtwarzającym role Patrycji i Lukrecji w spektaklu „Lubiewo” Teatru Nowego Proxima w Krakowie - za artystycznie oryginalne przełamywanie wciąż aktualnego tabu związanego z wolnością seksualną człowieka.

Wyróżnienia jury przyznało spektaklowi „Caryca Katarzyna” - za brawurowe odczytanie złożonych losów polskiej historii i wpisanych w tę historię losów oraz wolności jednostki i zbiorowości; Karolinie Kuklińskiej z przedstawienia „Zakonnice odchodzą po cichu” z Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu - za przekonujące „bycie zakonnica”, która nie przestała być wolną kobietą; Maciejowi Zakrzewskiemu, autorowi opracowania muzycznego do spektaklu „Trololo - przesłanie najjaśniejsze” z Wrocławia - za oryginalne zespolenie działań muzycznych i słownych.

Podczas festiwalu doszło do nieprzyjemnego incydentu. W teatrze nieustalona dotąd osoba rozlała na widowni jakąś cuchnącą substancję i spektakl „Kłątwa” trzeba było przenieść z sali teatru do hali „Gryfia”. Po zakończonym festiwalu na sesji Rady Miejskiej ponownie rozgorzała dyskusja nad „Kłątwą”. Radni zajęli się też złożoną skargą na prezydenta Roberta Biedronia za nienależyte wykonanie uchwały o obchodach 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Uznali ją za zasadną. Stwierdzili, że sporo imprez, które planował powołany przez prezydenta zespół koordynujący obchody, nie zostało zrealizowanych. Ocenili też, że... „Kłątwa” wykazała brak szacunku dla osoby uznanej przez cały świat - dla wielkiego Polaka, Jana Pawła II, który jest honorowym obywatelem Słupska. Zauważyli, że doszło do hipokryzji moralnej, bo w latach wcześniejszych władze miasta w sposób szczególny zabiegały o to, by móc nadać Janowi Pawłowi II obywatelstwo Słupska, a obecne pozwoliły na wykorzystanie wizerunku papieża do skandalicznej inscenizacji. Mieszkańcy Słupska są oczywiście w tej sprawie mocno podzieleni. Zamiast się integrować do realizacji wspólnych zadań, dyskutują nad poprawnością polityczną w kontekście ostatnich festiwalowych wydarzeń.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Festiwalowe koncerty odbywały się w sali filharmonii, a codzienne przesłuchania w ramach Estrady Młodych tradycyjnie w sali rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich. Cały muzyczny tydzień mobilizował lokalne środowisko do śledzenia wydarzeń na estradzie i do aktywnego w nich uczestnictwa.

Wykonywane utwory zapowiadał, jak zawsze, nieoceniony Andrzej Zborowski, wprowadzając ze swadą, dowcipem i wielkim znawstwem słuchaczy w specyficzny klimat muzyczny.

Koncert inauguracyjny zgromadził pełną salę miłośników muzyki. Ale też temat „Wielcy Chopiniści jako kompozytorzy” stanowił nie lada zachętę. Joanna Ławrynowicz zaprezentowała pierwsze wykonanie w Polsce III Koncertu Fortepianowego C-dur op. 125 Raoula Koczalskiego. Solistce towarzyszyła słupska orkiestra pod batutą Rubena Silvy. Z kolei Koncert Fortepianowy a-moll op. 17 Ignacego Jana Paderewskiego - także przy udziale orkiestry - wykonał Łukasz Krupiński. Oba te koncerty, noszące pierwiastki chopinowskie zostały przyjęte entuzjastycznie, również jako zderzenie dwóch pokoleń muzyków - zasłużonej pianistki i dobrze zapowiadającego się reprezentanta młodego pokolenia pianistyki.

Codziennie odbywały się nie tylko przesłuchania na Estradzie Młodych, ale także koncerty i imprezy im towarzyszące. Odbył się na przykład „Wieczór Jazzu” z wybitnym muzykiem Adamem Makowiczem, grającym na fortepianie. Tegorocznymi laureatami Estrady Młodych zostali: Julia Łozowska z Warszawy, Appassionato Piano Duo, czyli duet Klara Kraj i Dominika Grzybac z Krakowa oraz Theo Ranganathana. Zaciekawilo mnie to ostatnie nazwisko, trudne do wymówienia. W przerwie zapytałem artystę, jakie ma pochodzenie? Odpowiedział, że jest narodowości francusko-polskiej. Wielokrotnie był już na koncertach w Indiach, w kraju swojego ojca. Niedawno rozpoczął studia doktoranckie w poznańskiej Akademii Muzycznej.

Finałowy koncert symfoniczny rozpoczął się od utworu napisanego przez Henryka Mikołaja Góreckiego na fortepian i orkiestrę



Niepodległościowe akcenty i światowe wykonanie

W tym roku od 8 do 14 września rozbrzmiewały nad Słupią akordy muzyczne w ramach 52. Festiwalu Pianistyki Polskiej, a dorocznej imprezie patronował wielki Polak i artysta Ignacy Jan Paderewski, jeden z twórców też naszej państwowości po 123 latach niewoli.

smyczkową. Wysłuchaliśmy koncertu op. 40. tego kompozytora. Piotr Sałajczyk, pracownik naukowy Akademii Muzycznej z Katowic zaprezentował wszechstronny kunszt pianisty. Wspólnie ze słupską orkiestrą smyczkową zagrał pełen ekspresji i żywiołowości utwór nacechowany powtórzeniami melodycznymi i szczególną rytmiką. Ze względu na swoją dynamikę został w przenośni nazwany „totalną płaszczyzną”. Dostarczył słuchaczom niesamowitych wrażeń. Obserwowałem z ciekawością poruszające się jego ręce po klawiaturze fortepianu i podziwiałem perfekcyjne opanowanie techniczne. Niewątpliwie wykonaniem tego utworu zapisze się w pamięci publiczności festiwalowej jako niezwykle dynamiczny, kreatywny pianista.

Wielu melomanów z ciekawością oczekiwało na koncert Zbigniewa Kruczka zatytułowany „Rejouissances”, którego światowe prawykonanie miało się odbyć właśnie na słupskim festiwalu. Specjalnie na tę okazję został bowiem zamówiony ten utwór. Jest to koncert na fortepian, flet, orkiestrę smyczkową i dwie perkusje. Partię fortepianową wykonał Bogdan Kułakowski, profesor Akademii Muzycznej w Gdańsku, zaś partię fletu - Dorota Pawlus z Polskiej Filharmonii Bałtyc-

kiej. Do kompletu solistów należy jeszcze dodać dwóch perkusistów - Wiesława Helińskiego i Pawła Karę, którzy realizowali swoje partie wykorzystując różne instrumenty perkusyjne.

Szczególną maestrię muzyczną pokazała Dorota Pawlus - zagrała na trzech fletach poprzecznych: zwykłym, piccolo i altowym. Wyczarowywała z nich różne barwy i odcienie muzyczne. Natomiast Bogdan Kułakowski, zasłużony pianista, urzekł słuchaczy interpretacją wykonywanych partii i wniósł również swój twórczy wkład do koncertu. Trzeba przyznać, że słupska orkiestra smyczkowa pod batutą Rubena Silvy, która towarzyszyła solistom, stworzyła wspaniałą oprawę tego koncertu.

Kompozytor koncertu „Rejouissances” (Radość), Zbigniew Kruczek, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu mieszka obecnie w Belgii. Napisany przez niego festiwalowy koncert składał się z trzech części. Pierwsza, swingująca przeniosła słuchaczy do ojczyzny swingu USA. W drugiej - w rytmie tanga do Ameryki Południowej. W trzeciej artysta przedstawia wachlarz wrażeń i emocji z tych podróży. Jest to piękny koncert i został bardzo dobrze przyjęty przez publiczność.

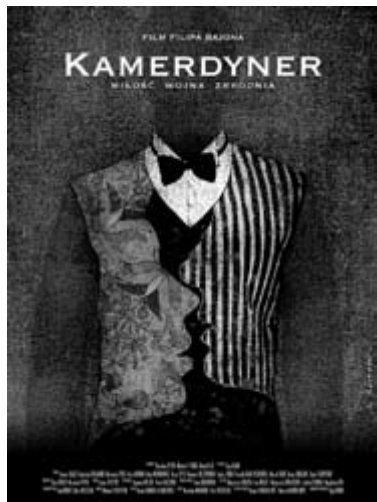
Przeżycia muzyczne dostarczone przez tegoroczny słupski festiwal zamykał koncert Dymitra Szostakowicza na fortepian, trąbkę i orkiestrę smyczkową. Kompozytor ten wykorzystuje w swoim utworze półsolistyczną koncertującą trąbkę. Na początku pojawiają się dwa kontrastujące ze sobą tematy, pierwszy - surowy i poważny, drugi - lżejszy, jakby taneczny. Zabłysnął w nim swoją grą wspomniany już Piotr Sałajczyk. I w tym przypadku dokonał wirtuozowskiego przetworzenia utworu na solowy popis „palcowych improwizacji”. W dalszej części artysta przeszedł w powolny walc liryczny, nawet sentymentalny, aby na koniec zaprezentować wiele epizodów o odmiennych charakterach, od scherzowego finałowego pędu aż po groteskę i parodię.

Koncert był urozmaicony, rytmiczny i melodyczny, prezentował wszystkich wykonawców. Szczególny był popis gry na trąbce w wykonaniu Piotra Nowaka - absolwenta Akademii Muzycznej z Katowic. Osiągał przepiękne barwy i brzmienia. Z kolei Piotr Sałajczyk, grający na fortepianie zachwyił nie tylko ciekawą interpretacją utworów, ale również swoim image i muzycznym temperamentem.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Ten film trzeba obejrzeć

Dramat wojenny o podwójnym splocie – dziejów historycznych i dramatów rodzinnych, wyreżyserowany przez Filipa Bajona, porównywany jest do „Zmierzchu bogów” Wiscontiego z 1969 roku, a przynajmniej do przedstawionej w nim „Nocy długich noży”, pokazującej czystkę przeprowadzoną w roku 1934 na przeciwnikach Adolfa Hitlera oraz splot homoseksualizmu i nazizmu – w kliszowym portrecie syna Kraussów – Kurta.



Już sam fakt, że to projekcją filmu „Kamerdyner” - historycznego fresku o brutalnych relacjach polsko-niemiecko-kaszubskich rozpoczęto tegoroczny festiwal filmowy w Gdyni, miał dla Kaszubów swoją wymowę. Gdynia, która rozwinęła się w imponujący, europejski port, była po pierwszej wojnie światowej kaszubską wsią. Piaśnickie lasy, gdzie wymordowano 12 tysięcy Polaków i Kaszubów, leżą w pobliżu Wejherowa. Mocno związany z tym regionem i jego historią film „Kamerdyner” rozpoczyna się w 1900 roku dramatem Kaszubki Łucji - jednej z pokojówek z pałacu rodziny Kraussów, która umiera podczas połogu bękarta hrabiego - Mateusza Krolla. Mateusz zostaje przysposobiony przez rodzinę Krollów, ale jego młodość - mimo wrodzonej inteligencji - daleko odbiega od standardów szlacheckich, a romans z przybraną siostrą - córką hrabiego przysparza mu wiele upokorzeń.

Rozpisana na 45 lat saga rodu von Kraussów „Kamerdyner” w reżyserii Filipa Bajona to jeden z najambitniejszych filmów ostatnich lat. Film przedstawia dzieje rodziny Kraussów zafascynowanej kulturą germańską i oparty jest na faktach. Jej losom reżyser przeciwstawia życie prostych Kaszubów i ich ziemi. Ziemi odpornej na zmiany granic i zawieruchy historii, w tym dwóch wojen światowych.

To swoisty kaszubski epos filmowy opiewający walkę Kaszubów o zachowanie swej etnicznej odrębności w powiązaniu z Polską i Pomorzem. Dla kinomanów to także wyjątkowa okazja, żeby obejrzeć film z tego powodu, iż podczas 43. Festiwalu Fil-

mów Fabularnych w Gdyni zdobył on nagrodę Srebrnych Lwów, ustępując tylko „Zimnej wojnie”.

Krytycy oceniający „Kamerdynera” podczas festiwalu doszukali się w nim wielu zalet, przy czym do najważniejszych zaliczono malowanie obrazem pejzaży ukazujących piękno kaszubskich krajobrazów. Bardzo ważną rolę odgrywa także sceneria zamku, w którym żyją Kraussowie.

Ziemia kaszubska pozostaje w tym filmie przez cały czas cichym bohaterem, jako tło rozgrywających się akcji historycznych - ziemia żywiciela, ale i kanwa walki o nią. Z jednej strony - walki o ojcowiznę, jako najwyższą świętość związaną z pochodzeniem Kaszubów, a z drugiej - jako własność rodowa przynosząca dochody i majątność magnackim rodom Prusaków i Niemców.

Historycznie akcja filmu toczy się na rozległej czasowo płaszczyźnie - od ukazania życia Kaszubów i Prusaków w Polsce zaborowej, potem dramatycznego w skutkach plebiscytu na Kaszubach, dalej przez pierwszą wojnę światową i próby zorganizowania życia społecznego po Kongresie Wersalskim, aż po czasy niemieckiego nazizmu, gdy do władzy w Niemczech dochodzi Hitler. Kończy się równie dramatycznym nie tylko dla samych Niemców, ale i Kaszubów, zwycięstwem Armii Radzieckiej, która przeprowadzając swoje powojenne porządki, podporządkowuje te ziemie swoim rządowi i ideologii.

Na tę gęstą od wydarzeń warstwę filmu, w mistrzowskim stylu Filip Bajon nakłada wątki dwóch romantycznych, a jednocześnie dramatycznych miłości. Subtelnie zarysowanego związku homoseksualnego pomiędzy synem hrabiego Kraussa - Hermanem (wampirycznym Woronowiczem) i jego zaprzyjaźnionym podczas studiów za granicą przyjacielem Niemcem oraz drugiego wątku

- nieszczęśliwej miłości bękarta hrabiego - Mateusza Krolla (Sebastiana Fabiańskiego) z rodowitą hrabianką Maritą Krauss.

Prowadzący rozwiązyli tryb życia hrabia sam również pod koniec filmu jawi się jako postać dramatyczna, przy czym jego dramat związany z nieudalnym życiem małżeńskim, zawiśle przeplata się z polityczną przegraną, ze zburzeniem wartości, którym wcześniej służył, o które z licznymi przyjacielami niemieckiego junkierstwa zabiegał.

Warto też zaznaczyć, że ten dramat wojenny o podwójnym splocie - dziejów historycznych i dramatów rodzinnych, wyreżyserowany przez Filipa Bajona, porównywany jest do „Zmierzchu bogów” Wiscontiego z 1969 roku, a przynajmniej do przedstawionej w nim „Nocy długich noży”, pokazującej czystkę przeprowadzoną w roku 1934 na przeciwnikach Adolfa Hitlera oraz splot homoseksualizmu i nazizmu - w kliszowym portrecie syna Kraussów - Kurta.

Dla widza tak liczne nagromadzenie wątków historycznych, a do tego także szerokie opracowanie ich warstwą emocjonalną pochodzenia etycznego, erotycznego i miłosnego, sprawia, że momentami podczas oglądania filmu, może on pogubić się bądź to w czasie, bądź w miejscach rozgrywających się akcji. A może dlatego, podczas całego dwu i półgodzinnego seansu, film utrzymuje w napięciu i w charakterystycznym oczekiwaniu na dalszy rozwój akcji. Nie nuży, zachwyca zarówno grą aktorską, w szczególności Adama Woronowicza wyróżnionego przez jurorów nagrodą, no i jak zwykle doskonałego Janusza Gajosa - króla Kaszubów (mówiącego po kaszubsku), którego nagrody w tym filmie ominęły (a szkoda).

**Jan Stanisław Smalewski
Bakowo**



Fot. Archiwum Autora

Medal ten otrzymał na ostatniej w kadencji 2014-2018 sesji Rady Miejskiej w Słupsku, 24 października br. Wręczył mu go prezydent Słupska Robert Biedroń. W laudacji Jerzy Mazurek, radny, wieloletni prezydent Słupska, b. wiceminister spraw wewnętrznych przypomniał, że W. Lipczyński przyjechał do Słupska ze Szczecina i przez wiele lat pracował w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego. Bardzo związał się z miastem, w latach 90. ub. stulecia był jego radnym. Z jego inicjatywy powołany został m.in. Związek Miast i Gmin Dorzecza Słupski i Łupawy, który zajął się sprawami uregulowania gospodarki wodno-ściekowej w dorzeczu obu rzek. W. Lipczyński był wieloletnim dyrektorem jego biura i - jak podkreślił J. Mazurek - przyczynił się do pozyskania przez Słupsk wielomilionowych środków na inwestycje realizowane przez słupskie Wodociągi.

Trzeba dodać, że cały czas bliskie są mu sprawy związane z gospodarką wodną, ekologią, ochroną środowiska. Od wielu lat aktywnie udziela się również w Słupskim Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym. Dał się poznać nie tylko jako działacz, ale także jako żarliwy publicysta, pisujący na różne tematy, w tym kulturalne do naszego dwumiesięcznika „Powiat Słupski”. Współpracuje z nami już ponad dziesięć lat, opublikował - jak sam policzył - ponad dwieście artykułów - i za żaden nie otrzymał honorarium. Bo pismo nasze nie płaci nikomu, stwa-

Zasłużony dla Słupska i powiatu

Nasz redakcyjny kolega Włodzimierz Lipczyński został wyróżniony przez Radę Miejską w Słupsku Honorowym Medalem „Za Zasługi dla Miasta Słupska”.

rze tylko możliwość publikacji! Wiele tematów podejmuje jak zawodowy dziennikarz, uzgadniając je wcześniej z redakcją. Jest m.in. laureatem Nagrody Starosty Słupskiego „Białego Bociana”, przyznawanej w dziedzinie kultury i twórczości artystycznej.

Prowadząc stały cykl „Artyści ziemi słupskiej” dokumentuje życie i działalność twórczą wielu lokalnych rzeźbiarzy, malarzy. Uczestniczy w organizowanych w Słupsku i powiecie słupskim wystawach, innych prezentacjach artystycznych, publikuje recenzje wystawianych w teatrach sztuk i inscenizacji, z koncertów muzycznych wykonywanych przez słupskich filharmoników. Przeprowadza rozmowy z dyrektorami tych instytucji kultury i stara się wspierać ich działalność. Prezentuje także sylwetki zasłużonych twórców dla kultury polskiej.

Innym ważnym obszarem jego aktywności jest praca na rzecz kościoła katolickiego, ochrony zabytków i - również pozyskiwania na nie środ-

ków. Ważne są dla niego też podróże po kraju i Europie, z których przygotowuje relacje i reportaże. Od wielu lat jest bowiem czynnym przewodnikiem turystycznym.

W uroczystości wręczenia W. Lipczyńskiemu medalu wzięła udział jego najbliższa rodzina, znajomi. Na sali obecny był też m.in. Dominik Nowak - dyrektor Teatru Nowego w Słupsku. Wyróżnionemu pogratulował starosta słupski Zdzisław Kołodziejcki. Zarówno w swoim wystąpieniu, jak i przekazanym liście, podkreślił jego ogromne zaangażowanie na rzecz Słupska, i powiatu słupskiego. W liście napisał m.in.: „Pana niespożyta aktywność, społeczna i zaangażowanie w sprawę ekologii, ochrony środowiska, kultury oraz kościoła katolickiego przyczyniają się również do rozwoju całej ziemi słupskiej i powiatu słupskiego. Bardzo za to dziękuję.”

Przyłączamy się do tych gratulacji i podziękowań.

Zbigniew Babiarz-Zych, Słupsk

Twórcy wszystko wolno

Zostałem zaproszony na benefis artystyczny Pawła Kędzierskiego do galerii teatru „Rondo” w Słupsku, na otwarcie jego wystawy jubileuszowej „Wszystko wolno” - jest to motto artysty po 50. latach malowania obrazów i tworzenia rzeźb z życiowej pasji.



Po latach aktywnej pracy zawodowej i jednocześnie uprawianiu amatorskiej działalności plastycznej doszedł artysta do lat, w których sam już może o sobie decydować. Można powiedzieć, że doczekał czasu wolnego. Jest teraz żeglarzem po morzach i motylem w przestworzach. Sam mówi: - Jestem w wieku, w którym już mi wszystko wolno. Doczekałem czasu wolności od obowiązków zawodowych i innych ograniczeń. Teraz mogę całkowicie się poświęcić swojej artystycznej wypowiedzi.

Prace Pawła Kędzierskiego prezentują wysoki poziom artystyczny.

Jego dzieła kwalifikują autora do grona szczególnych artystów, podejmujących coraz to nowe wyzwania. Na wystawie pokazał pejzaże, doskonale rzeźby i inne efekty swoich zainteresowań plastycznych.

Już od dzieciństwa interesował się wypowiedzią artystyczną - lepiąc figurki w glinie i początkowo rzeźbiąc w korze. Urodził się na Kujawach w malowniczym miasteczku Boniewo, nad rzeką Zgłowiączką. Las sąsiadujący z miasteczkiem, utkwiał głęboko w pamięci małego Pawła. Traktował go jak miejski park, teren zabaw i miejsce pozyskiwania kory

do swoich pierwszych snycerskich zainteresowań.

Dom rodzinny w Lubrańcu, szczególnie wpływ rodziców ludzi światłych i wykształconych, troje rodzeństwa - wszystko to miało wpływ na zainteresowania małego Pawelka. Tak wspomina początki: - Tato malował, rysował, był bardzo też uzdolniony muzycznie. W naszym otoczeniu zawsze znajdowało się dużo obrazów i innych przedmiotów o wymiernych wartościach artystycznych. W domu dużo rozmawiano o sztuce, literaturze, dużo zwiedzaliśmy. Tato prowadził w miasteczku teatr amatorski, który na przeglądach zdobywał nagrody.

Podobny klimat tworzyli dla wnuka dziadkowie, u których spędzał wiele czasu w Zgierzcu. Wspomina, że zawsze i niemal wszędzie towarzyszyły mu kredki, bloki rysunkowe czy zwykłe zeszyty. - Tato był moim pierwszym nauczycielem, często podpowiadał, jak lepiej można wykonać rysunek czy coś namalować. Ale nigdy niczego mi nie narzucał, na przykład jakie mam stosować kolory. Ojciec szanował moje wybory, mówił: „To jest twój świat, tylko twój”.

Minęło sześćdziesiąt parę lat, a słowa ojca dla Pawła Kędzierskiego są wciąż aktualne. W Lubrańcu



Fot. Archiwum Autora

Fot. Archiwum Autora

cu ukończył szkołę podstawową i liceum, ale marzeń o Akademii Sztuk Pięknych nie zrealizował. Przy wyborze kierunku zwyciężył praktyczny realizm. Rozpoczął w 1967 roku studiów na Wydziale Budownictwa w bydgoskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej też nie ukończył. Przerwał je na początku. Został pracownikiem księgowości, a z czasem wiceprezesa Gminnej Spółdzielni „SCH” w Lubrańcu. Praca na tym stanowisku wypełniała mu całkowicie czas i na realizację artystycznych zainteresowań nie pozostawało go już wiele.

Od dwudziestu pięciu lat Paweł Kędzierski mieszka w Słupsku. W 1992 roku otrzymał propozycję zorganizowania i pokierowania zakładem produkcji obuwia. Kierował nim prawie piętnaście lat, do 2006 roku. Życie zmusiło go do intensywnej nauki, poznania tajemnic technologicznych i technicznych w produkcji obuwia. Kiedy zaczynał swoją przygodę z produkcją butów, Słupsk stał się prawdziwym zagłębiem obuwniczym.

- W tym czasie poznałem i korzystałem z pomocy wybitnego słupskiego projektanta, pana Kalwarskiego. Przekazana mi przez niego wiedza i moje zdolności plastyczne doprowa-

nowe obrazy przynosiłem do zakładu, by poddać je ocenie. Zawsze znajdowałem czas na malowanie. Był to mój odpoczynek po intensywnej pracy. Niespodziewana choroba wyeliminowała mnie jednak z normalnego życia.

wykonywane miniaturowe kapliczki - wspomina.

Jednak jego pasją było cały czas malarstwo. Wiele urlopów i wyjazdów poświęcił na odwiedzanie artystycznych galerii. Był w Galerii Trie-



Fot. Archiwum Autora

Konieczny był pobyt na zasilku rehabilitacyjnym i w sanatoriach. Po odzyskaniu zdrowia powróciłem już do innej pracy - w Kancelarii Notarialnej, którą dziś prowadzi moja córka, Paulina. W 2015 roku przeszedłem na emeryturę.

* * *

Kiedy miał trzy lata był pacjentem jednego z łódzkich szpitali. Siedząc na kolanach profesora Janusza Sobańskiego - znanego okulisty namalował na kartce papieru „swój świat”. Wkrótce oddział był pełen jego malunków. W szkole zawsze był lepszy - pomagał rysować i malować innym. Pierwsza publiczna wystawa jego rysunków była w szpitalu. Ważna okazała się też postać zduna Marka Pomianowskiego. Stawiał w domu Kędzierskich piec kaflowy. Wtedy zauważył, że rozrobiona glina jest lepsza od plasteliny. W przydomowym ogrodzie było jej pełno. Zaczął Lepić z niej figurki. Po wyschnięciu były to jego pierwsze rzeźby. Wyprawy na ryby zaowocowały z kolei rzeźbieniem w korze starych topoli, które rosły wszędzie i często ścinano je na budulec. - Kora od odziomka była świetnym materiałem na małe płaskorzeźby, czy

tiakowskiej w Moskwie i paryskim Luwrze, w Muzeum d'Orsay. Odwiedził galerie Rzymu, Pragi, „Starą Wozownię” w Gdańsku. W Słupsku wiele godzin spędził w Muzeum Pomorza Środkowego na studiowaniu prac Witkacego.

W początkowym okresie wszystko co malował było „odbiciem” impresjonizmu. Przez długi czas był nim zafascynowany. Zauroczył się szczególnie obrazami Szyszkina, Ajwazowskiego, Mokwy. Dużo czasu poświęcił twórczości Apoloniusza Kędzierskiego, dalszego krewnego.

- Tak naprawdę w tamtym okresie nie planowałem tematu moich obrazów czy rzeźb. Był to czas, kiedy chodziło mi tylko o jedno - o odreagowanie trudów dnia codziennego, o popapranie się w farbie, struganie w drewnie. To mi dawało wytchnienie i siły do normalności. Gdy zaczynałem malować wszystko się udawało. Zawsze coś powstało. Myśli moje może nie zawsze były spójne z efektem, ale nigdy mnie to nie zniechęcało.

Po przejściu na emeryturę zaczął aktywnie uczestniczyć w pracach Klubu Plastyka Amatora w Słupsku, Stowarzyszenia Obszar Wrażliwości Artystycznej i Stowarzyszenia Mary-

Fot. W. Lipczyński



dziły do tego, że wkrótce projektowałem samodzielnie nowe wzory obuwia - mówi P. Kędzierski. - Cały czas nie przerywałem malowania, powstawało wiele ciekawych prac, niektóre zostały wykorzystane do wydawanych przez firmę kalendarzy. Często

nistów Polskich. Dziś uważany jest za malarza realizmu, w swoich obrazach odtwarza naturę, stara się przemawiać do oglądających kompozycją, kolorem, fakturą. Choć nigdy nie pobierał nauk plastycznych stosuje różne techniki malarskie. Uwielbia malarstwo olejne, ale też akwarele. Na początku robi wstępny szkic, który następnie rozbudowuje poprzez nanoszenie kolejnej warstwy farby. Mówi: - Wielu malarzy abstrakcjonistów naśmiewa się z pejzaży. To tak, jakby śmiali się z tego, że mają nogi lub ręce. W moich obrazach jest wszystko, ale widziane moimi oczami.

Rzeźba to druga dziedzina artysty. Wykonuje głównie postacie kobiet. Rzeźbienie też rozpoczyna od wstępnego szkicu na powierzchni obrabianego drewna. Obróbki dokonuje piłami, wyrzynarkami. Dopiero po jego obrobieniu przystępuje do mrówczej pracy zdejmowania wióra za wiórem dłutami. Formy rzeźb są proste, jednak jego postaci często mają zniekształcone części ciała i nie zawsze wyraziste twarze. Nie wyjaśnia, dlaczego?

- Mój udział w plenerach „Pejzaże Pomorza” i „M jak Morze” trwale zapisał się w obrazach. Dzisiaj mogę powiedzieć, że jestem również marynistą. Woda, światło, ruch dają nieskończone możliwości. Wydaje się, że pozornie wszystko jest proste, a w rzeczywistości jednak bardzo różnorodne - mówi artysta. - Prace swoje zacząłem publicznie pokazywać dopiero w 2017 roku. Od tego czasu miałem dwie wystawy, a ta jest trzecia. Ich tytuły to: „Moje cztery pory roku” i „Wszystko wolno”. W konkursie słupskiego Stowarzyszenia Obszar Wrażliwości Artystycznej w tym roku moja akwarela „Zmienne nastroje” zdobyła nagrodę Dyrektora Słupskiego Ośrodka Kultury. Teraz przygotowuję się do konkursu rękodzieła organizowanego przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Chętnie uczestniczę w konkursach, ale moje myśli kieruję na realizację marzeń. Pragnę namalować ten jeden jedyny obraz, w którym znajdzie się „mój świat i tylko mój”. Popiełem już kilka takich prac, ale są dalekie od tego, co naprawdę gra mi w duszy.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk



„Pan Tadeusz” zachwyca

Duże brawa i uznanie należą się słupskiemu teatrowi za to wydarzenie. Dominik Nowak, mierząc się z narodową epopeją wziął na siebie dużą odpowiedzialność, aby zaspokoić oczekiwania widza, pokazać własną koncepcję inscenizacji i dostosować ją do ograniczonych możliwości sceny, a także technicznych i finansowych teatru.

Czytam celny zwiastun autorstwa Daniela Kluska zapowiadający spektakl „Pan Tadeusz” w słupskim Teatrze Nowym. „Pan Tadeusz” to jeden z najważniejszych, jeśli nie najważniejszy, z utworów w polskiej literaturze. Nasza narodowa epopeja będąca wspomnieniem nieistniejącego już świata, opisem wielkiej tęsknoty do wolnej ojczyzny, a jednocześnie gorzką refleksją na temat naszych narodowych przywar. Tytułowym bohaterem jest młodzieniec z rodu Sopliców powracający w rodzinne strony, zakochany w młodzieńczej Zosi i uwodzony przez starszą od nich obojga Telimenę. Jego ojciec - Jacek Soplica, ukrywający się pod przebraniem pokutującego mnicha Księdza Robaka, przygotowuje w Soplicowie zbrojne powstanie przeciw rosyjskiemu zaborcy. Jego plany krzyżuje lokalny

konflikt o majątek, władzę i obyczaje wybuchający w najmniej odpowiednim momencie. Koniec końców solidarność zwaśnionych sąsiadów zwycięża zwiastując wolną Polskę.

Premiera inscenizacji epopei Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz” odbyła się 18 października br. w skromnych warunkach technicznych i osobowych sceny Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku. Teatr lokalny tą inscenizacją podjął się uczcić setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Duże brawa i uznanie należą się za to wydarzenie, bo było to poważne wyzwanie dla całego zespołu, w tym reżysera Dominika Nowaka, jednocześnie dyrektora teatru oraz czynnego aktora.

„Pan Tadeusz” w Polsce znany jest powszechnie. Polacy znają jego treść, doskonałość epicką i znaczenie

w kulturze. Starsze pokolenie uczyło się na pamięć poszczególnych ksiąg i do dzisiaj recytuje piękne strofy romantycznej poezji. Oglądałem kilka inscenizacji teatralnych tego dzieła, a sam w teatryku szkolnym brałem udział w przedstawieniu poszczególnych ksiąg. Polacy do dzisiaj są też pod wrażeniem filmu Andrzeja Wajdy z 1999 roku, w którym słynny reżyser wydobyl i pokazał nie tylko dramaturgię poszczególnych scen „Pana Tadeusza”, ale też piękno plastyczne i kolorystyczne krajobrazu, kostiumów związanych z epoką i przedstawił sfabularyzowaną dynamiczną akcję.

Dyrektor teatru i jednocześnie reżyser przedstawienia mierząc się z utworem, wziął na siebie dużą odpowiedzialność, aby zaspokoić oczekiwania przygotowanego do odbioru sztuki widza, pokazać własną koncepcję inscenizacji i dostosować ją do ograniczonych możliwości sceny, a także technicznych i finansowych teatru. Można jednoznacznie ocenić, że jest to jedna z lepszych inscenizacji teatralnych Dominika Nowaka, jak również wspaniała gra ulubionych i zasłużonych aktorów lokalnego zespołu. Należy też pochwalić oprawę muzyczną - na początku subtelną, dostosowaną do sceny rodzajowej, a później grmiącą akordami oddającymi tło wydarzeń scenicznych. To z kolei zasługa Bolesława Rawskiego, który uzupełnił widowisko swoją trafioną kompozycją muzyczną. Scenografia Tomasa Brzezińskiego też urzeka; ruiny zamku Horeszków, przedsta-

wione współczesnymi środkami, są pokazane na tle puszczy litewskiej.

Słupska inscenizacja to powiązany ze sobą znakomicie zbiór tematycznych epizodów wyczerpujących wszystkie najważniejsze wątki zawarte w eposie (życie w dworze szlacheckim, zwady sąsiedzkie, zrywy powstańcze, sprawy codzienne przeplatające się z najważniejszymi wydarzeniami w życiu narodu), są płynnie przedstawione i spójne z tekstem pierwotnym. Obsada to jedenaścioro aktorów miejscowego teatru i gościnnie występującego w roli księdza Robaka - Sławomira Głazka. Ireneusz Kaskiewicz jako Gerwazy, klucznik zamku Horeszków, piękną dykcją wprowadza nas w klimat „Pana Tadeusza” recytując inwokację „Litwo ojczyzna moja...”. Później gra jedną z głównych ról - rębajły klucznika.

Ciekawym i pięknym zabiegiem reżyserskim jest zwieńczenie spektaklu wspaniałą recytacją fragmentu „Księgi XI - Rok 1812” : „Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...” w wykonaniu Ireneusza Kaskiewicza. Sędzią jest Jerzy Karnicki. Przedstawia czołową postać rodu Sopliców i stanowi również uosobienie wszystkich problemów rodzinno-pokoleniowych.

Dominik Nowak gra Wojskiego. Postać jest dynamiczna, aktor ze swadą rysuje rolę doбором określonych gestów, ruchu i mimiki. Widzów rozbawiła zamierzona inscenizacyjna „wpadka”; róg Wojskiego nie zagrał,

bo się zapchał, ale... „echo pięknie i długo na scenie grało”.

Igor Chmielnik, asystent reżysera, zaprezentował się w roli dystyngowanego intelektualisty i artysty hrabiego (światna, spokojna, wyciszona scenka rodzajowa, kiedy samotny hrabia z małą lampą w nocy snuje się po ruinach zamku, przypominając sobie wielkość i historię rodu Horeszków). Jednocześnie znakomicie oddał komizm tej postaci poprzez przesadne reakcje na sprawy banalne.

Krzysztof Kluzik, aktor wielce lubiany przez widzów, często podejmuje na scenie role charakterystyczne. Gra na początku jednego z biesiadników, Rejenta, który toczy spory myśliwskie o najlepszego psa łowieckiego, a później moskala - kapitana Rykowa. Jego postać jest pełna aktorskiego temperamentu, bawi widza. Profesjonalne jest też przejście do odtwarzania drugiej granej postaci z użyciem odmiennych środków aktorskich.

Adam Jędroś wcielił się w postać Asesora i później w moskala majora Pluta. Magdalena Płaneta zagrała Telimenę. W mojej ocenie nieco za mało wyraziście w odniesieniu do oryginału postaci w eposie. W oryginale Telimena jest nieco pretensjonalną, tym niemniej znającą mechanizmy swego świata, arystokratką. Tutaj tego zabrakło. Być może zawiniła też trochę akustyka, gdyż podawany tekst miejscami był niezbyt wyraźnie słyszalny.

Wojciech Marcinkowski zagrał Tadeusza, nieco bezbarwnie jak na postać bądź co bądź tytułową. Monika Janik zagrała efemeryczną Zosię; jej postać została w słupskiej inscenizacji ograniczona do minimum.

Bożena Borek i Hanna Piotrowska grały kobiety ze służby, a jednocześnie były narratorkami spajającymi poszczególne epizody i wątki akcji. Znakomicie i wyraziście wywiązały się z powierzonego zadania scenicznego.

Słupska adaptacja „Pana Tadeusza” zawiera szczególnie przekaz edukacyjny. Przybliżyła nam historycznie dawną epokę, przekazuje prawdę przepojoną liryzmem i wartościami epickimi.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk



Ukrywanie części opłat

W jaki sposób banki i instytucje finansowe starają się ukryć koszt kredytu? Na co zwrócić szczególną uwagę w zapisach umowy.



Powszechną praktyką wśród niektórych firm jest ukrywanie części opłat (za obsługę klienta w domu lub dodatkowe ubezpieczenie, bez którego nie można dostać kredytu), przez co całkowity koszt jest - na przykład w reklamie - wyraźnie niższy. Według prawa całkowitym kosztem powinna być suma wszystkich kosztów, które klient musi opłacić w związku z umową o kredyt konsumencki.

Chodzi w szczególności o odsetki, opłaty, prowizje, podatki i marże oraz koszty usług dodatkowych w przypadku, gdy ich poniesienie jest niezbędne do uzyskania kredytu (np. koszty składek ubezpieczeniowych). W ocenie kosztów kredytu bardzo

pomocna jest „Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania”, czyli w skrócie RRSO. To wskaźnik, który ma pomóc pożyczkobiorcy wybrać najtańszą ofertę i ułatwić porównywanie różnych kredytów. Nie zawsze jednak pożyczkodawcy uczciwie podchodzą do kwestii wyliczania RRSO - czasami starają się zafałszować wynik i ukrywają opłaty za niektóre usługi, bez których nie ma szans na kredyt.

Wskaźnik ten - jeżeli jest poprawnie wyliczony - doskonale sprawdzi się, gdy chcemy porównać dwie pożyczki na taki sam okres. Ta z niższym RRSO będzie dla nas tańsza. Z kolei im większa rozbieżność pomiędzy RRSO, a oprocentowaniem nominal-

nym, tym więcej dodatkowych kosztów jest ukrytych w kredycie.

Pożyczkodawca - zgodnie z obowiązującym prawem - zobowiązany jest umieścić wartość RRSO w każdej reklamie kredytu lub pożyczki. W reklamach telewizyjnych najczęściej rzeczywistą roczną stopę oprocentowania można znaleźć napisaną drobnym drukiem na dole ekranu. Poza tym RRSO znajdziemy w umowie, a również w formularzach informacyjnych, które udostępniają banki i instytucje finansowe.

Bywa też tak, że w przypadku opóźnienia w spłacie kredytu, konsumenci są zobowiązani do spotkania z pożyczkodawcą, pod groźbą kary umownej. Takie praktyki są niedopuszczalne. To kolejny przykład naruszania zbiorowych interesów konsumentów.

Przedsiębiorcy udzielającym pożyczki nie wolno nakładać na konsumenta obowiązków, które nie mają związku z prawidłowym wykonaniem umowy oraz sankcji finansowych za ich niewykonanie. Poprzez groźbę użycia, niezgodnej z prawem, kary pieniężnej przedsiębiorca wywiera na klientów presję, która może ich doprowadzić do podjęcia decyzji, których nie podjęliby w normalnych okolicznościach. Takie działanie jest uznawane za niedozwoloną agresywną praktykę rynkową.

Niedopuszczalny jest również zapis, że brak zawiadomienia pożyczkobiorcy o zmianie danych teleadresowych w terminie 7 dni oznaczał będzie, że: „próba kontaktu zgodnie z podanymi danymi osobowymi i/ lub teleadresowymi będzie uważana za skuteczną.” W rezultacie stosowania tej praktyki konsument może niesłusznie uznać, że oświadczenie pożyczkodawcy (np. wezwanie do uregulowania zaległych płatności) zostało skutecznie złożone, mimo że konsument nie miał faktycznie możliwości zapoznania się z nim. Tymczasem, zgodnie z prawem oświadczenie woli uznaje się za złożone dopiero wtedy, gdy dotarło do adresata tak, że faktycznie mógł zapoznać się z jego treścią.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik
Konsumentów



XV SŁUPSKIE POKOPKI

KARZNICZKA, PAŹDZIERNIK 2018



WYNIKI WYBORÓW

do Rady Powiatu Słupskiego Październik 2018 r.

Okręg wyborczy Nr 1

Lista nr 4 - KKW PLATFORMA.NOWOCZESNA KOALICJA OBYWATELSKA

1. PIETRZAK Anna Grażyna, lat 43, zam. Dębica Kaszubska
2. BASARAB Piotr Wojciech, lat 39, zam. Potęgowo
3. CYRNY Bogusław, lat 53, zam. Łupawa
4. CZERSKA Maria Jolanta, lat 52, zam. Damnica
5. PRUSZAK Alicja Małgorzata, lat 45, zam. Gogolewo
6. MADURAJSKI Arkadiusz Andrzej, lat 40, zam. Zagórzyczki
7. PAŁUBICKI Paweł Jan, lat 49, zam. Kotowo

Lista nr 5 - KKW SLD LEWICA RAZEM

1. WYROSTEK Adam Stanisław, lat 71, zam. Łabiszewo, popierany przez:
Sojusz Lewicy Demokratycznej
2. LEWANDOWSKI Kazimierz, lat 71, zam. Łabiszewo, popierany przez:
Sojusz Lewicy Demokratycznej
3. WYROSTEK Teresa, lat 68, zam. Łabiszewo, popierana przez:
Sojusz Lewicy Demokratycznej
4. KAMIŃSKI Lucjan, lat 69, zam. Ustka, popierany przez:
Sojusz Lewicy Demokratycznej
5. SZCZALBA Ewa, lat 68, zam. Sycewice, popierana przez:
Sojusz Lewicy Demokratycznej

Lista nr 11 - KWW SAMORZĄDNOŚĆ POWIATU SŁUPSKIEGO

1. JANUSZ Maria, lat 54, zam. Budy
2. GWÓŹDŹ Artur, lat 35, zam. Potęgowo
3. PODLIPNA Anna Elżbieta, lat 47, zam. Dębica Kaszubska
4. KOBYLARZ Maria, lat 65, zam. Malczkowo
5. ZIEMIANOWICZ Wojciech Sławomir, lat 26, zam. Kępice

Lista nr 12 - KWW POROZUMIENIE SAMORZĄDOWE POWIATU

1. JAWORSKI Grzegorz Wojciech, lat 64, zam. Damnica
2. GRABOWSKI Grzegorz Andrzej, lat 67, zam. Dębica Kaszubska
3. AWCHIMIENI Jerzy Waldemar, lat 65, zam. Łupawa
4. HURAS Danuta Barbara, lat 59, zam. Darżyno
5. BAGROWSKA Dorota Maria, lat 57, zam. Skarszów Górny
6. GROTA Iwona Lucyna, lat 47, zam. Domaradz
7. KOWALCZYK Marcin, lat 32, zam. Motarzyno

Okręg wyborczy Nr 2

Lista nr 4 - KKW PLATFORMA.NOWOCZESNA KOALICJA OBYWATELSKA

1. KONON Rafał, lat 43, zam. Przewłoka
2. SZCZEPAŃSKI Witold Piotr, lat 59, zam. Główny
3. KRYSZTAŃCZUK Marek Adam, lat 41, zam. Smoldzino
4. PASIEK Krystyna Maria, lat 52, zam. Wysoka
5. JANKIEWICZ Beata Stanisława, lat 42, zam. Gorzysław
6. LITWIN Ewelina Katarzyna, lat 30, zam. Gorzyno

Lista nr 11 - KWW SAMORZĄDNOŚĆ POWIATU SŁUPSKIEGO

1. SASKO Edward, lat 70, zam. Starkowo
2. TYMECKI Konrad Karol, lat 31, zam. Duninowo
3. GADOMSKI Arkadiusz, lat 50, zam. Machowino
4. BURY Katarzyna, lat 37, zam. Ustka
5. WALACH Agnieszka Iwona, lat 46, zam. Żelazo

Lista nr 12 - KWW POROZUMIENIE SAMORZĄDOWE POWIATU

1. GONERA Paweł Marcei, lat 62, zam. Wykosowo
2. LESIECKI Zdzisław, lat 61, zam. Objazda
3. KOPINIAK Andrzej, lat 52, zam. Łokciowe
4. GRZYBOWSKA Ewa Joanna, lat 62, zam. Ustka
5. JANUSEWICZ Teresa, lat 62, zam. Kłęcinko
6. KONIECZNA Krystyna, lat 55, zam. Wytowno

Okręg wyborczy Nr 3

Lista nr 4 - KKW PLATFORMA.NOWOCZESNA KOALICJA OBYWATELSKA

1. KOŁTUN Marek Konstanty, lat 53, zam. Jezierzycze
2. KLIMCZAK Agnieszka, lat 46, zam. Siemianice
3. WINKLER Barbara Wanda, lat 60, zam. Redzikowo
4. JUZYSZYN-TUZIĄK Joanna Elżbieta, lat 41, zam. Włynkówko
5. WOJDZIAK Marcin, lat 41, zam. Włynkówko
6. KARAS Maciej Andrzej, lat 44, zam. Siemianice

Lista nr 11 - KWW SAMORZĄDNOŚĆ POWIATU SŁUPSKIEGO

1. KAMIŃSKI Zbigniew, lat 54, zam. Rogawica
2. BIAŁAS Marcin Zbigniew, lat 37, zam. Włynkówko
3. POŹDAŁ Paweł, lat 39, zam. Gałżinowo
4. CYBULSKA Danuta Agnieszka, lat 64, zam. Potęgowo
5. ZIEMIANOWICZ Ewa Beata, lat 51, zam. Kępice

Lista nr 12 - KWW POROZUMIENIE SAMORZĄDOWE POWIATU

1. KOŁODZIEJSKI Zdzisław, lat 68, zam. Wieszyno
2. FRĄCKOWSKI Tadeusz Szecepan, lat 58, zam. Siemianice
3. JAGUŚ Ryszard Michał, lat 70, zam. Bruszkowo Wielkie
4. KATARZYŃSKA-ZIENTALA Joanna Izabella, lat 46, zam. Wrześcice
5. KUBASZEWSKA Edyta, lat 38, zam. Bierkowo
6. SZOSTAKIEWICZ Aldona Maria, lat 44, zam. Włynkówko

Okręg wyborczy Nr 4

Lista nr 4 - KKW PLATFORMA.NOWOCZESNA KOALICJA OBYWATELSKA

1. JAWORSKA Żaneta Katarzyna, lat 40, zam. Wrząca
2. OLEJARCZYK Mateusz Wojciech, lat 26, zam. Kępice
3. KURZAWA-GERCZAK Anna Maria, lat 33, zam. Kobylnica
4. GOLIŃSKA Paulina Julia, lat 39, zam. Łosino
5. SIENKIEWICZ Janusz Artur, lat 51, zam. Kobylnica
6. ŚRODA Piotr, lat 44, zam. Bolesławice
7. PACZKOWSKA Aneta, lat 43, zam. Kobylnica

Lista nr 11 - KWW SAMORZĄDNOŚĆ POWIATU SŁUPSKIEGO

1. ZIEMIANOWICZ Sławomir Aleksander, lat 57, zam. Kępice
2. WOJTASZEK Andrzej, lat 50, zam. Lubuń
3. GŁADYSZ Beata, lat 48, zam. Darnowo
4. WOLAŃSKA Joanna Anna, lat 33, zam. Bolesławice
5. KNUT Arkadiusz Piotr, lat 45, zam. Sycewice

Lista nr 12 - KWW POROZUMIENIE SAMORZĄDOWE POWIATU

1. LISOWSKI Paweł Michał, lat 35, zam. Kobylnica
2. PRZYBOROWSKA Bożena Ewa, lat 56, zam. Kwakowo
3. ŻMUDA-TRZEBIATOWSKI Władysław, lat 67, zam. Kępice
4. HENDRYK Ryszard Ignacy, lat 59, zam. Sycewice
5. RESZETAR Andrzej Bogusław, lat 47, zam. Barcino
6. STRZYŻEWSKA Monika Izabella, lat 43, zam. Kępice
7. KOWALSKA Teresa, lat 68, zam. Kobylnica

Okręg wyborczy Nr 5

Lista nr 4 - KKW PLATFORMA.NOWOCZESNA KOALICJA OBYWATELSKA

1. BIERNDGARSKI Hubert Ludomir, lat 40, zam. Ustka
2. MADEJCZYK Barbara Ewa, lat 42, zam. Ustka
3. WSZÓŁKOWSKI Piotr Dariusz, lat 54, zam. Ustka
4. LECH Izabela Halina, lat 52, zam. Ustka
5. WYSOCKI Krzysztof Piotr, lat 66, zam. Ustka

Lista nr 11 - KWW SAMORZĄDNOŚĆ POWIATU SŁUPSKIEGO

1. BURY Andrzej Antoni, lat 63, zam. Ustka
2. PASTUCHA Maria Barbara, lat 37, zam. Grabno
3. BŁĄŻEJCZYK Witold Bronisław, lat 65, zam. Zimowiska
4. KRYSIAK Agnieszka Monika, lat 38, zam. Wodnica
5. WARSZIŃSKI Grzegorz Stanisław, lat 61, zam. Ustka

Lista nr 12 - KWW POROZUMIENIE SAMORZĄDOWE POWIATU

1. OLECH Jan, lat 69, zam. Ustka
2. KOZAKIEWICZ Irena, lat 69, zam. Ustka
3. MAŁACZEK Grażyna Barbara, lat 62, zam. Ustka
4. ROKOSZ Edward, lat 64, zam. Machowino
5. TYSZKIEWICZ Andrzej, lat 63, zam. Przewłoka